

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX 0,60 F.

29 SIERPNIA  
A O U T 1965  
Nr 35 (411)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

Z ROZWAŻAŃ NAD DZIAŁANAMI KAMPANII 1939 ROKU — str. 3

NA TROPACH PARYSKICH WSPOMNIENÍ O T. MAKOWSKIM — str. 12

Wiera Kamińska (z prawej) z pasażerką Elżbietą Sawoń pobiła rekord świata na szybowcu wielomiejscowym: 88 km na godzinę w locie po trójkacie 110 km

A Wiera Kamińska (à droite), nouveau record mondial en planeur multiplace: 88 km/h sur un triangle de 110 km



20 listopada br. ten japoński helikopter wystartuje z pokładu lodolamacza „Fuji” i służyć będzie do dalekiego zwiadu oraz zdobywania danych o ruchu lodów na morzach arktycznych. Obecnie trwa przygotowania i próby helikoptera i lodolamacza przed wyprawą

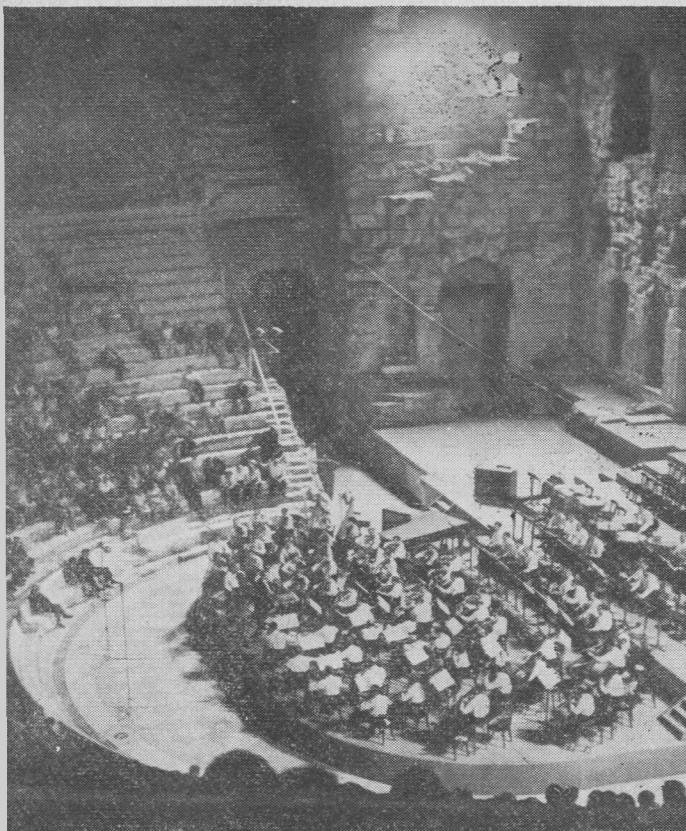


Nowoczesne wieżowce, powstające w pobliżu Dworca Północnego w Brukseli, stanowią ciekawy kontrast z tradycyjnym pawilonem Ogrodu Botanicznego



To niecodzienne zdjęcie wykonane zostało niedawno w Paryżu. Właśnie nastąpiła przerwa podczas nakręcania filmu René Clementa pt. „Czy Paryż płonie?” (o wyzwoleniu Paryża w 1944 r.). „Żołnierze niemieccy” gawędzą z paryskimi policjantami

Ta mała dziewczynka wietnamska nie rozumie jeszcze wszystkich niebezpieczeństw wojny. Chciałaby się bawić i przeżywać interesujące przygody jak wszystkie dzieci. Toteż skorzystała z nieobecności dorosłych i wybrała się samotnie tą małą łódką na wielkie, nieznane wody



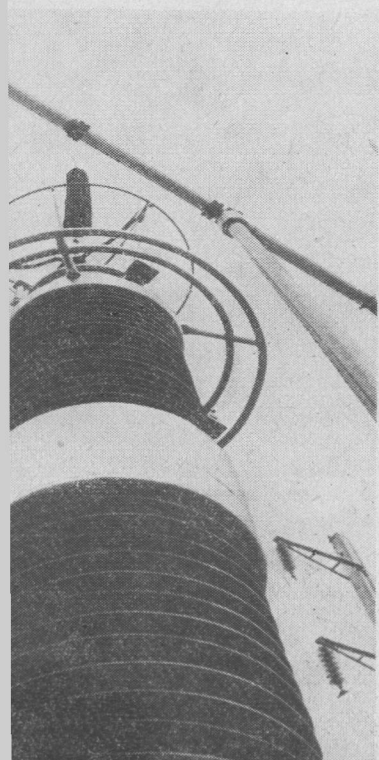
Dużym zainteresowaniem cieszyły się niedawno w Atenach występy orkiestry Filharmonii Narodowej z Warszawy. Występy odbyły się w wiekowym letnim teatrze Herodota Attikusa pod Akropolem — a więc wśród urzekającej, malowniczej scenerii



10-letnia Laure Pecker zdobyła pierwszą nagrodę w wielkim konkursie biblioteki Verte 1964 — dla dwóch osób podróż dookoła świata. Podróż odbyła Laure ze swą 18-letnią siostrą Martine. Podróżniczki odwiedziły wiele stolic i krajów świata



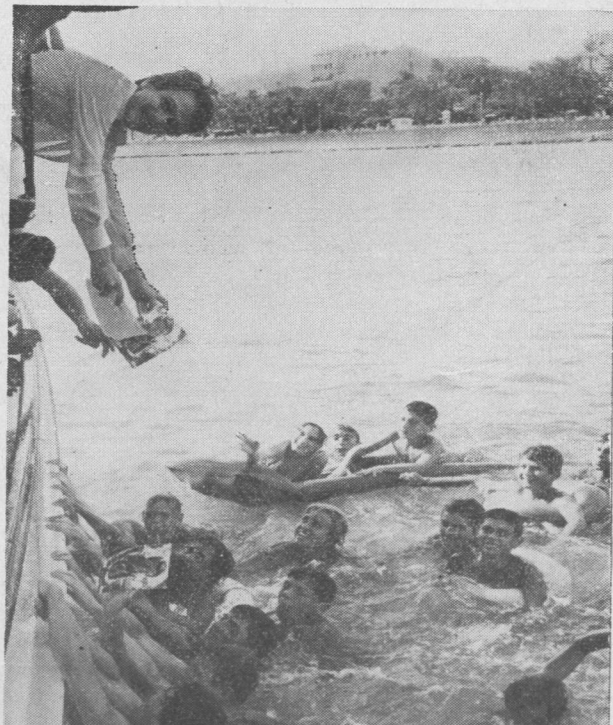
Po raz pierwszy na świecie w Związku Radzieckim zostały uruchomione linie przesyłowe energii elektrycznej o olbrzymim napięciu — 500.000 wolt. Ponieważ zwykły odłącznik na prąd o napięciu 500.000 wolt posiada ponad 5 m wysokości i waży ok. 7 ton, inżynierowie radzieccy skonstruowali prototyp odłącznika wiszącego łącznie z transformatorem prądu (na zdjęciu), który waży zaledwie 750 kg i jest dziesięciokrotnie tańszy



Przebojem mody zimowej w Paryżu będą tego roku getry. Paryski dom mody Philippe'a Venet lansuje getry... w kwiatki z identycznego materiału jak suknia czy też zimowy płaszcz



Młody piosenkarz Claude François, który odniósł tego lata duży sukces na Lazurowym Wybrzeżu, często pływał na swym jachcie, by w spokoju odpoczywać. Lecz i tu dopadli go młodzi miłośnicy jego piosenek prosząc o autografy i dedykację płyt z nagraniami



1 WRZEŚNIA jest datą związaną nie tylko z dziejami Polski, ale z dziejami świata. Tego dnia we wczesnych godzinach rannych hitlerowskie Niemcy napadły na Polskę. Atak rozpoczął się salwami z okrętu wojennego Schleswig-Holstein, zakotwiczonego w porcie gdańskim, skierowanymi na skromną załogę polską na Westerplatte. Równocześnie potężne armie niemieckie, uzbrojone po zęby, wtargnęły od strony Śląska, Pomorza i tzw. Prus Wschodnich w granice Polski. W chwilę potem niemieckie samoloty rozpoczęły systematyczne bombardowanie miast polskich, linii kolejowych i dróg, którymi uchodziła przerażona ludność. Celem ataków powietrznych były tylko w minimalnej części obiekty wojskowe, zdecydowaną większość skierowali Niemcy przeciw ludności cywilnej, której w kampanii wrześniowej zginęło więcej aniżeli uzbrojonych żołnierzy.

Tak rozpoczęła się druga wojna światowa, największa jaką znają ludzkie dzieje, najbardziej barbarzyńska ze strony napastników, ludobójcza.



Grupa żołnierzy niemieckich z przetrzymywanych w obozie. Foto-S

## Z ROZWAŻAŃ NAD KAMPANIĄ WRZEŚNIOWĄ

Marian Porwit, pułkownik w stanie spoczynku, uczestnik kampanii wrześniowej, autor poniższej publikacji, w czasie bohaterskiej obrony stolicy Polski w 1939 r. był dowódcą zachodniego odcinka obrony.

W pierwszej wojnie światowej walczył w szeregach Legionów, gdzie otrzymał stopień oficerski. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojskowej zajmował szereg kierowniczych stanowisk w szkołach podchorążych, był również dyrektorem nauk w Centrum Wyszkolenia Piechoty.

Przed wybuchem II wojny światowej, w stopniu pułkownika, został kierownikiem kursu w Wyższej Szkole Wojskowej.

Po upadku stolicy we wrześniu 1939 r. przebywał w niewoli niemieckiej. Następnie, do 1946 r., był współpracownikiem Komisji Historycznej Sztabu Generalnego Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii.

Już w Kraju wysłał głośna książka płk. Porwita pt. „Obrona Warszawy”. Opublikował ponadto kilka wojskowych prac historycznych.

### plk MARIAN PORWIT

wojska przełamujące oraz dla wykorzystania przełamań te same wojska pancerne i 4 d.p. zmot. Wymieniłem 3 związki pancerne SS, ponieważ stanowiły dodatkową dużą siłę (np. oddział przyboczny Hitlera miał 120 czołgów).

Strona polska miała dywizje piechoty w liczbie mniejszej niż u przeciwnika oraz jako element szybszego ruchu brygady kawalerii (o sile bojowej mniejszej od wzmocnionego pułku piechoty, za to z dużą liczbą kadry dowódczej). Lotnictwa bombowego i czołgów było tak mało, że należałoby mówić nie o dysproporcji, a o ich braku. Brak ten mógł mieć obezwładniający wpływ na psychikę atakowanego żołnierza, jeśli nie widział on dzień po dniu ani własnych samolotów, ani też czołgów. Doświadczenie to „mutatis mutandis” przypominać było po I wojnie światowej. Dywizje pancerne mogły, co gorzej, paraliżować swobodę decyzji wyższych dowódców.

Miała poza tym strona niemiecka korzyści płynące z wcześniejszej gotowości, z wyboru czasu i kierunków głównych uderzeń (zaskoczenia) i rozstrzygającego znaczenia działań zaczepnych. Stronie polskiej pozostawały trudności: nie dać się zaskoczyć,

trafnie ocenić kierunki działań wroga oraz słabość przeciągających się działań obronnych. Co więcej, gdy strona niemiecka mogła korygować swe pierwotne założenia i przesunąć operacyjne punkty ciężkości, to po stronie polskiej przebieg kampanii był uzależniony od celu działań, a rozstrzygająco od rozwinięcia wojsk i przyjętego na początku sposobu wykonania defensywy.

Przewagę niemiecką potęgowały warunki geograficzne. Ówczesne granice Polski z Niemcami były olbrzymim, nieregularnym półkolem o długości 1500 km od Suwałczyzny po Tatry, powiększonym na wiosnę 1939 r. o dalsze 600 km granicy ze Słowacją. Wiadomo było wtedy, a jeszcze lepiej wiadomo dzisiaj, że teatrem wojny musiało być to właśnie półkole. Uderzenia niemieckie mogły się rozwinąć na sześciu głównych kierunkach. Cztery prowadziły do centrum Kraju: z ówczesnych Prus Wschodnich, z Pomorza Zachodniego wzdłuż Wisły, poprzez Wielkopolskę i z Dolnego Śląska przez Łódź. Z kierunkiem na Łódź wiązał się kierunek piąty ze Śląska na Kielecczynę. Wreszcie szósty prowadził przez Kraków i Tarnów na południowe połacie Polski. Mogł on być wydłużony poprzez Słowację.

W IEMY dzisiaj, że niemiecki plan wojny założył jako cel zniszczenie polskich sił zbrojnych na zachód od linii Narew — Wisła przez zaskoczenie koncentrycznym uderzeniem ze Śląska z jednej strony, z Pomorza i Prus Wschodnich — z drugiej. Każde z tych uderzeń wykonywała grupa armii, wsparta flotą powietrzną. Na dwa wymienione powyżej kierunki północne skierowano dwie armie o łącznej sile 3 d.panc., 2 d.p.zmot., 12 d.p. i 1 b.k.zmot. Na kierunki południowe trzy armie o łącznej sile 4 d.panc., 4 d.l., 2 d.p.zmot. i 29 d.p. Pominęto kierunek poprzez Wielkopolskę. Z góry przewidziano, że działania będą prowadzone aż do osiągnięcia celu, gdyby nawet armie francuskie wyruszyły na Zachódzie; na wypadek silnego polskiego oporu liczone się od razu z szerszym przeskrzydleniem sił polskich na zachód od Poleśia i górnego Bugu.

Dalszy ciąg na str. 14

Dwa zdjęcia, jakie zamieszczamy na tej stronie, pochodzą z pierwszych dni września 1939 r. Reprodukujemy je za jednym z licznych niemieckich wydawnictw wojennych. Niemcy sami potwierdzają w nich, jak się zachowywali w Polsce, jak mordując zaprowadzali „niemiecki ład”



PRZEDSTAWIONE poniżej naświetlenie działań wojennych kampanii 1939 r. zrodziło się z doświadczeń dowódcy na średnim szczeblu, zebranych w obronie Warszawy w dniach od 7 do 27 września. Ukształtowało się w miarę stopniowego poznawania całości działań w toku 36 dni kampanii.

Przebieg działań podaje przykładowo, jako materiał pozwalający odpowiedzieć na najistotniejsze pytania, czy polskie siły zbrojne spełniły swe zadanie oraz czy mogły je spełnić w sposób wydajniejszy. Kryteria oceny są zasady sztuki wojennej, możliwości nowoczesnej techniki i możliwości człowieka. Dlatego nie powołuję się na obce oceny, poza jedną, niemiecką, pochodzącą z pierwszych dni kampanii.

Stosunek sił, ich gotowość i możliwości: Na stosunek sił trzeba patrzeć tak, jak to ujmujemy poniższa tablica:

Dość by trzeba przewagę w artylerii dyspozycyjnej, w oddziałach pomiarowych artylerii (polskie były bez sprzętu), w wojskach saperkich, po stronie polskiej skąpość artylerii przeciwlotniczej i dział przeciwpancernych. Tablica uwypukla trzech głównych wrogów, którzy zawżyli na wyniku kampanii.

Z sił polskich można było użyć wcześniej 28 d.p. i 10 b.k., reszta była z mobilizacji powszechnej. W rzeczywistości były na miejscu w pierwszym dniu wojny tylko 23 d.p. i 8 b.k.

Nie porównuję z całą świadomością ani liczby walczących, ani łącznej liczby wielkich jednostek, ani łącznej liczby samolotów. Są to porównania zniekształcające obraz na niekorzyść strony polskiej. Istotą przewagi strony niemieckiej było w powietrzu potężne lotnictwo niszczące i trzykrotnie liczniejsze lotnictwo myśliwskie, górujące technicznie nad polskim, na ziemi zaś pancerne

Rodzaje wojsk*)	Niemcy	Polska	Przewaga strony niemieckiej
<b>Lotnictwo**)</b>			
bombowe	900 samolotów	86 samolotów	814 samolotów
nurkowe	40 "	—	40 "
szturmowe	230 "	—	230 "
myśliwskie	472 "	159 "	313 "
rozpoznawcze	460 "	390 "	70 "
<b>Wojska lądowe:</b>			
wielkie jednostki pancerne	7 dywizji pancernych	—	7 dywizji pancernych
	4 dywizje lekkie	1 brygada panc. mot.	4 dywizje lekkie
	3 związki pancerne SS	1 brygada panc. mot. w organizacji	2 związki pancerne SS
wielkie jednostki szybkie	4 dywizje zmotoryzowane	11 brygad kawalerii	silnik wohebec konia, większa liczebność
	1 brygada kawalerii zmot.		
wielkie jednostki piechoty	32 dywizje czynne	30 dywizji czynnych	2 dywizje czynne
	11 dywizji rezerwowych	9 dywizji rezerwowych	2 dywizje rezerwowe
<b>Wojska łączności</b>	nowoczesne	przestarzałe	

\*) W dalszej treści przyjęto na oznaczenie wielkich jednostek skróty: d.panc., d.l., d.p.zmot., d.p., b.k., b.panc.mot., których znaczenie czytelnik z łatwością rozszyfruje.  
\*\*) według płk. dypl. A. Kurowskiego.

# 4 TYSIĄCE STRZAŁÓW NA MINUTĘ

**Bums...** potężna detonacja odbija się od grubych na metr betonowych ścian artyleryjskiej pozycji. Oficer kierujący ogniem, zbrojmistrz i obserwatorzy otwierają usta, zatykają sobie równocześnie uszy. W chwilę później dym po wystrzale rozpyla się pod siłą wiatru i znowu widać automatyczne działko „M-61”. W takie właśnie działko wyposażony jest bojowy samolot Bundeswehry „Strafighter F-104G”. Pojedyncza detonacja, którą usłyszeliśmy, pochodziła z siedemnastu strzałów oddanych w ułamku sekundy przez działko M-61.

Gdyby nie słowo Bundeswehra, dla bliżej nie wtajemniczonego czytelnika przytoczony opis mógłby się wydawać fragmentem sprawozdania korespondenta wojennego jeszcze z drugiej wojny światowej. Tymczasem fragment ten pochodzi z reportażu zamieszczonego w biuletynie „Parlamentarno-politycznej służby prasowej” NRF z dnia 22.VII.1965 r. Jego autorem jest dziennikarz dzielący się swymi wrażeniami z obserwacji prób dokonywanych na poligonie wojskowym, zwanym w skrócie ERPST, które to słowo stanowi umowne określenie niemieckich kół wojskowych dla Doświadczalnej Placówki Broni i Amunicji Bundeswehry w Meppen koło Ems.

Poligon ten należał kiedyś do Kruppa. W sierpniu 1957 r. kupił go za 80 mln marek, czyli 20 mln dolarów, rząd Republiki Związkowej, oddając Federalnemu Urzędowi Techniki Wojskowej i Zaopatrzenia, zwanemu w skrócie BWB. Odwykliśmy w ciągu lat powojennych w Europie od przeróżnych niemieckich skrótów narzuconych w czasie wojny słownictwu wszystkich okupowanych przez Niemców krajów. Zginęły one wraz z wyrokiem, który rozstrzygnął wojnę, ale Niemcy mają już nowe tajemnicze słowa. Z jedną tylko różnicą. A mianowicie z tą, że kryją one za sobą instytucje, środki, plany i sposoby, daleko groźniejsze w skutkach dla ludzkości niż te, które zaprzeczali światu w latach 1939-1945. Trzeba więc, aby świat, a szczególnie narody Europy wiedziały o tych sprawach jak najwięcej i jak najwcześniej, a nie wtedy, kiedy może już być za późno.

## Szczegóły techniczne

Poligon w Meppen koło Ems ma 20 tys. ha, jest 30 km długi, a 6 km szeroki. Położony jest zaciśnie, składa się z lasów, bagien, pól, no i urządzeń, które obejmują: „10 km autostrady, szerokie pasy betonowe, liczne liczące do 600 m długości kryte stanowiska ogniowe, bunkry betonowe z czułymi przyrządami optycznymi i pomiarowymi, wieże radarowe, elektrociepłownię, bunkry amunicyjne, wyrzutnie rakietowe, a wreszcie kasyno dla 1467 współpracowników ERPST, nie mówiąc już o mieszkaniach dla obsługi poligonu”. Ale to jeszcze nie wszystko. Sprawozdawca „Parlamentarno-politycznej służby prasowej” NRF ujawnia, że w trakcie realizacji są dalsze urządzenia, „przede wszystkim laboratoria i urządzenia pomiarowe. Ich koszt wyniesie dwukrotną sumę dotychczasowych wydatków.” Jakże były dotychczasowe wydatki, tego, poza ceną kupna terenu od Kruppów, autor nie podaje.

Reportaż, którego fragment przytoczyliśmy na wstępie, nosi tytuł: „Sfotografowano 4000 strzałów na minutę”. Nie należy się przeto dziwić, że przy takiej szybkości owe 17 strzałów zlewa się w jeden huk. Wystrzelone z działka ustawionego w podziemnym stanowisku ogniowym ku odległej o 100 metrów ukośnej ścianie, wyłożonej płytami stalowymi, rozbijają się z trzaskiem i wpadają do znajdującego się niżej basenu z wodą. M-61 ma 6 obracających się luź, precyzyjnie sprężonych, z których w ciągu minuty wypływa z piorunującą szybkością 4 tysiące pocisków.

## Na miarę hitlerowskiego ministra

Kierownikiem ERPST jest dr Burgsmueller, fachowiec w typie hitlerowskiego ministra zaopatrzenia wojennego dr Sperra, kończącego właśnie swoją karę 20 lat więzienia, jaką otrzymał w procesie zbrodniarzy wojennych w Norymberdze. Speer w ostatnim słowie na tym procesie powołał się na swoją wielką znajomość rzeczy z dziedzin uzbrojenia i nie dokończonych jeszcze nowych broni, przedstawiając wizję ewentualnych strasznych skutków, jakie by te bronie napastnicze mogły wywołać.

Dr Burgsmueller poinformował zebranych w Meppen zachodniemieckich dziennikarzy, że istnienie jego placówki gwarantuje Bundeswehrze uniknięcie błędnych inwestycji i małowartościowej produkcji. „Dobry towar za dobre pieniądze” — to dewiza dr Burgsmuellera. W jego placówce badane są wszystkie rodzaje broni i amunicji pod względem bezpieczeństwa, funkcjonowania, wytrzymałości, precyzji i skuteczności, jakie otrzymuje Bundeswehra zarówno od niemieckiego przemysłu wojennego, jak i sojuszników (czytaj USA) oraz z prywatnych zakupów zagranicznych. Dotychczas Meppen otrzymało 2200 zleceń na przeprowadzenie różnego rodzaju prób. W wielu wypadkach zażądano ulepszeń, a ekspertyzy ERPST niejednokrotnie spowodowały cofnięcie zamówień w firmach zbrojeniowych lub zadecydowały o bezpłatnym dostarczeniu części zamiennych. Burgsmueller chlubi się, że jego placówka znakomicie pracuje, oddając cenę usługi zachodniemieckim zbrojeniowcom. Zatrudnia zresztą wyłącznie wybitnych fachowców.

Nie jest więc wykluczone, że gdy dr Speer ukończy odsiadanie wyroku, otrzyma stanowisko odpowiedzialnego swym kwalifikacjom w Meppen koło Ems, w ośrodku doświadczalnym dr Burgsmuellera.

## Zamiast na żyłki na... poligon

Wróćmy jednak do innych fragmentów zacytowanego na wstępie reportażu. „Eksperymenty na poligonie w Meppen — czytamy w nim — robią wrażenie na gościach, zarówno jeżeli chodzi o ostrzeliwanie przez amerykański czołg pociskami przeciwpancernymi czy granatami miążdzącymi 80-milimetrowym płyt pancernych wydobytých z wraku niemieckiego pancernika „Tirpitz”, czy też o pozorowanie bitwy prowadzonej z pomocą imitowanych wybuchów pocisków moździerzowych. Zakłady pirotechniczne ERPST mogą dostarczyć dla manewrów nawet 300-metrowy słup dymu, pozorujący eksplozję atomową. Kosztuje taki słup 200 marek.

Celem ćwiczeń w Meppen — dodaje jednak natychmiast zachodniemiecki reporter — nie jest uzyskanie tylko pięknych efektów dźwiękowych czy optycznych. Dla ekspertów broni, fizyków, chemików, meteorologów i pirotechników ważniejsze są wyniki pomiarów akustycznych i optycznych, dokonywane podczas każdej próby strzelania. Dostarczają one ekspertyz i ulepszeń BWB. Do fotografowania wystrzałów i eksperymentów balistycznych zostały skonstruowane specjalne kamery, które robią 10 tysięcy zdjęć na sekundę. Film porusza się w takiej kamerze z szybkością 144 km na godzinę. Specjaliści w zakresie fotografii szybkościowej dokonali tego, że przebieg eksplozji aż do ostatnich szczegółów utrwalany jest na filmie w postaci 200 (dwustu) tysięcy zdjęć na sekundę.”

Przy czytaniu tego rodzaju opisów trudno ustrzec się wspomnień. A więc najpierw: Tirpitz niemiecki, tzw. wielki admirał Tirpitz (1849—1930), jeden z głównych organizatorów niemieckiej floty wojennej. To on, jako jej szef sztabu, stworzył koncepcję niszczycieli nieograniczonych działających w okolicach podwodnych. Skutki jego pomysłów dały w obu wojnach nowy rodzaj ludobójstwa. Hitlerowcy uczcili pamięć Tirpitz'a zbudowaniem pancernika o jego imieniu. Pancernik zakończył swą piracką działalność w drugiej wojnie przeciw konwojom

sprzymierzonych w norweskim fiordzie Alten, gdzie zbombardowany osiadł na dnie. Po wojnie ogłoszono urzędowo, że wyciągnięty wrak „Tirpitz'a” został w całości przeznaczony na cele pokojowe, tj. na produkcję... żyłetek. Dawno już o tym zapomniano i dr Burgsmueller, chyba przez nieuwagę lub też licząc po prostu na krótką pamięć ludzką, wygadał się, że jednak nie wszystka stal z „Tirpitz'a” poszła na żyłетки. A może w ogóle nic nie poszło na żyłетки, względnie poszło bardzo niewiele? — Jest to bardzo prawdopodobne, gdyż w omawianym reportażu ujawniono mimochodem, że instytut doświadczalny w Meppen nie jest jedyną tego rodzaju zachodniemiecką placówką pracującą nad zbrojeniem IV Rzeszy. Takich doświadczalnych placówek jest w NRF 12, słownie — dwa-naście. Meppen koło Ems jest więc tylko jedną z nich.

## A jak miało być?

Warto w tym miejscu przytoczyć wyjątek z rozstrzygnięć poczdamskich, które po klęsce III Rzeszy m.in. postanawiały:

„Zupełne rozbrownienie i demilitaryzację Niemiec oraz wyeliminowanie lub nadzór całego niemieckiego przemysłu, który mógłby być użyty dla celów produkcji wojskowej... całkowite i ostateczne zniesienie wszelkich niemieckich sił zbrojnych, lądowych i powietrznych... łącznie z ich sztabami i instytucjami, żeby nie dopuścić do odrodzenia się i reorganizacji niemieckiego militarystu... znieszenie wszelkiej broni, amunicji i sprzętu, a także wszelkich specjalnych urządzeń do ich wyrobu, albo oddanie ich sojusznikom do rozporządzenia... zabronienie posiadania i wyrobu wszelkich samolotów, broni, amunicji i sprzętu wojennego”.

Nieprzypadkowo chyba zaproszenie grupy zaufanych dziennikarzy zachodniemieckich do Meppen koło Ems nastąpiło w przededniu rocznicy wybuchu drugiej wojny. Chodziło o to, by ich barwne opisy z poligonu odpowiednio propagandowo przeciwdziałały przypomnieniom o niemieckich zbrodniach wojennych i klęsce militarnej III Rzeszy. Oczywiście nie należy się dziwić, że Bundeswehra, wywodząca się w prostej linii z armii Hitlera, pokazała nawet tym najbardziej zaufanym dziennikarzom wszystkie tajemnice. Pokazano im tylko tyle, ile potrzeba dla celów propagandowych.

# Z listów do redakcji

## CZY NIEMCY CHCĄ POKOJU?

Przeżyłem dwie wojny sprovokowane przez Niemców. Jakby na kpiny z całego świata odzywają się dzisiaj głosy o „krzywdzie” doznanej przez naród niemiecki ze strony Polski. Kto by pomyślał, że już po dwudziestu latach uwolnienia narodów Europy od hitlerowskich tortur i okrucieństw znajdują się w „wolnym świecie” gazety, które będą drukować bezczelne wypowiedzi, obrażające pamięć milionów Polaków wymordowanych przez Niemców.

Jak można ufać dzisiejszym Niemcom? Żądają dziś zwrotu ziem zachodnich, mówią o „krzywdzie” wysiedlonych itd., a jednocześnie głoszą, że są za pokojem. Kupy to się naprawdę nie trzyma, bo nie wiem, jak sobie

Niemcy wyobrażają „pokojowe” odebranie Polsce ziem zachodnich.

Mimo wszystko jednak myślę, że dzisiaj opinia publiczna w świecie nie jest aż tak naiwna, żeby dać się wprowadzić w błąd i dużo czasu jeszcze musi upłynąć, żeby Niemcy mogli zyskać jakieś zaufanie. Oni sami przede wszystkim muszą dać dowody i przekonać świat, że naprawdę chcą żyć w pokoju.

Polacy rozsiani po całym świecie nie są w żadnej innej sprawie tak bardzo jednomyślni, jak w sprawie niemieckiej i ziem zachodnich, a to nas cieszy.

Z poważaniem

J. KOTULA  
Illiers (E. et. L.)

## Zachowałem niezatarte wspomnienia z pobytów w Warszawie

Z małym opóźnieniem, za co przepraszam (byłem na wakacjach), dziękuję Wam za wspólną książkę „Warszawa”, którą ofiarowaliście mi jako nagrodę w konkursie fotograficznym na zdjęcie zrobione podczas pobytu w Polsce. Mogę zapewnić Was, że książka wraz ze wszystkimi przedstawianymi przez nią skarbami wywołała zachwyt mój, żony mojej Zofii i teściowej Elżbiety oraz wszystkich przyjaciół polskich, którym ją pokazałem.

Jeśli chodzi o mnie, zachowałem niezatarte wspomnienie z dwóch, krótkich niestety, pobytów w Waszej wielkiej, pięknej i sławnej stolicy — symbolu niezwykłej żywotności narodu polskiego, dzielnego i niezwykłego — stolicy kraju, który kocham i podziwiam. Moim najgo-

reńszym pragnieniem jest pojechać tam raz jeszcze jak najszybciej!

MARCEL BARDET

Od redakcji:

Zamieszczony tekst jest obszernym fragmentem listu p. Marcela Bardet, jaki wpłynął do redakcji. W dalszym ciągu listu p. Marcel Bardet, który jest Francuzem, pisze o stałym zacieśnianiu stosunków polsko-francuskich, tak ważnych dla przyszłości Europy i dla pokoju.

Serdecznie dziękujemy za list oraz wiele ciepłych i wzruszających słów o Warszawie.

## Zachęcamy do dalszego pisania

Jestem jedną z wielu czytelniczek Waszego pisma. Napisałam

wspomnienie o życiu w internacie. Jeśli wspomnienie to zainteresuje Was, proszę o zawiadomienie mnie i wtedy będę pisała dalszy ciąg...

J. K.  
Beaumont-les-Raudan

Od redakcji:

Fragment nadesłanego przez Panią opowiadania jest interesujący i wskazuje na to, że nie powinna Pani przestać pisać. Nie możemy go jednak wydrukować, gdyż zawiera pewne luki w zakresie kompozycji, stylu i samej koncepcji. Proponujemy szersze zapoznanie się z polską literaturą współczesną. Wnikliwe czytanie powinno Pani ułatwić zorientowanie się m.in. w myśli przewodniej autora. W opowiadaniu Pani brak zwartości, zbyt mało interesującej akcji. Warto przy pisaniu zastanowić się nad tym, co Pani chce powiedzieć czytelnikom, co nowego i w jakiej formie im pokazać, a może — czego ich nauczyć. W opowiadaniu Pani najbardziej cenne są dialogi. Choć może są nieco za długie. Pani pobyt w Polsce był czymś nowym. Wiele rzeczy zapewne Panią dziwiło i było różnych od francuskich. Warto by i o tym napisać.

Radzimy kontynuować pisanie, a następnie wnikliwe przeprowadzenie korekty, niejednego pisarz czyta swoje teksty i koryguje je po kilkanaście razy, skracając je często do minimum. Proponujemy przeczytanie „Alchemii słowa” Jana Paradowskiego.

Życzymy pomyślności i pozdrawiamy.

## Z okazji „Święta Jaśminu”



# WIDOKÓWKA z GRASSE

**N**A WASKICH i krętych uliczkach — kwiaty. Stragany z kwiatami, kwaciarnie, a zaraz obok sklepiki z flakonikami perfum. Róża, jaśmin, lawenda, tuberoza, żonkil, mimosa. Wyrosły za miastem, gdzie kwitną na całych polach, zbierały je wdzięczne ręce uroczych miejscowych dziewcząt, subtelnym zabiegom poddano je w fabrykach — „Honoré Paysan”, „Parfumerie Fragonard”, „Parfumerie Molinard”. Oto stara, pełna dostojności katedra. Muzeum imienia wielkiego malarza Fragonarda, który się tutaj urodził...

Sobota. Ten gwar i ruch na ulicach — nie, to nie turyści, turyści przez cały rok należą do krajobrazu miasta, do zwykłego, codziennego jego wyglądu. Ten gwar i ruch na uliczkach to goście miasta Grasse. Władze miejskie zaprosiły ich na rozpoczynające się oto „Święto Jaśminu”, takie jaśminowe „dożynki”, które trwać będą do jutrzejszego, niedzielnego wieczoru. Z oddali dochodzą jakieś przerywane klaksonami samochodów melodie. Oto i oni: Bawarczycy z miasta Ingelstadt w strojach folklorystycznych i z nimi, trochę później, Polacy.

Każdy obywatel Grasse wie o tym, że jego miasto utrzymuje stały przyjazny kontakt (jumelage) z polskim miastem Opolem. Była w Grasse delegacja Opola, a mer Grasse, p. Lyons, był w Opolu. Nie wszyscy jeszcze jednak wiedzą, że figurującą w programie „Fête du Jasmin” grupę tancerzy z Opola zastępuje zespół folklorystyczny z Saint-Vallier. Opolanie nie mogli, niestety, przybyć na te piękne „dożynki”. Więc tu i ówdzie ludzie dziwią się, że ci młodzi Polacy mówią taką nieskazitelną francuszczyzną...

Oficjalne rozpoczęcie święta stanowią jednak dopiero „grand gala folklorique” w „Théâtre de Verdure” w ogrodach książniczki Pauliny.

Szosa wiodąca do „Théâtre de Verdure” zatłoczona jest samochodami. Po dziedzińcu na widowni młodzi, starzy, dzieci, Francuzi i Polacy. Okolicznych Polaków — i tu także, na Lazurowym Wybrzeżu, żyją i pracują Polacy — wita przy wejściu do teatru honorowy obywatel

Grasse — płk Zakrzewski. Jest tu również obecny konsul PRL w Lyonie p. Bartnik z małżonką. Ale oto początek programu: występ doskonałej orkiestry „La Lyre Plannoise”. Wykonują m. in. fragmenty „L'Arlésienne” Bizeta. Oto z kolei zespół „Karliczek” z Saint-Vallier, którym kierują państwo Woźniakowie. Gra mazura, oberka, polkę. Wzruszające są w ciszy tego prowansalskiego wieczoru wygrywane przez muzyków zespołu polskie melodie.

Przy jednym z wejść do „Théâtre de Verdure” oklaski są zdecydowanie bardziej akcentowane i wytrwalsze aniżeli gdziekolwiek indziej.

Staramy się dojść przyczyn tego entuzjazmu. Okazuje się, że „klaskaniem obrzękle prawie” mają koledzy tancerzy z Saint-Vallier. Przebywają na wakacjach na Lazurowym Wybrzeżu, z prasy lokalnej dowiedzieli się, że dziś wieczorem występować będzie w Grasse zespół z Saint-Vallier — no więc jakby to wyglądało, gdyby nie przyjechali oklaskiwać kolegów. Wszyscy się stawili jak jeden mąż.

\*

W niedzielę po południu uczestniczące w tym 17 z kolei „Fête du Jasmin” zespoły muzyczne i folklorystyczne defilują ulicami Grasse. Na samym prawie prozdie po-

W ciszy prowansalskiego wieczoru pięknie brzmiały polskie pieśni, pięknie prezentowały się figury polskich tańców ludowych w wykonaniu zespołu „Karliczek” z Saint-Vallier, którym świetnie kierują państwo Woźniakowie. Fot. Roger Porta

chodu maszerują „Krakowiaczy i Górale” z Saint-Vallier, którzy rano produkowali się w „Parfumerie Fragonard”. Serdecznie są oklaskiwani — reprezentują przecież nie tylko polski folklor, ale i w pewnym sensie bratnie Opole.

Pochód zatrzymuje się przed miejskim ratuszem, gdzie merostwo Grasse wydało przyjęcie. Mer, p. Lyons, wygłasza krótkie przemówienie. Dziękuję wszystkim orkiestrom i zespołom, iż zechcieli przybyć na „Fête du Jasmin”, uświetnić je swą obecnością. Dziękuję m. in. serdecznie przybyłej w zastępstwie opolan grupie z Saint-Vallier i kieruje ciepłe słowa pożegnania do mające-

go wkrótce wyjechać do Polski na inne stanowisko dotychczasowego konsula PRL w Lyonie p. Stanisława Bartnika.

Późnym wieczorem odbywa się tzw. „Jasminade”: pokojowe walki „na kwiaty”, straż pożarna zrasza tłumy perfumami jaśminowymi, przez iluminowane miasto ciągną ukwiecone fiakry, publiczności prezentuje się Królową Jaśminu oraz jej damy dworu. Rozpoczyna się całonocny bal...

Piękne to było święto, podczas którego raz jeszcze zamantestowano ogromną sympatię, jaką uroczę miasto Grasse darzy Opole i całą Polskę.

## WYCIECZKA „FLANDRYJSKIEJ LIGI”

**W** PIERWSZYCH DNIACH sierpnia powróciła do północnej Francji wycieczka artystycznej młodzieży polonijnej. W dniach od 10 do 31 lipca br. 45-osobowa grupa młodych Rodaków z departamentów Nord i Pas-de-Calais, specjalnym autokarem odwiedziła Kraj rodzinny. Wycieczkę tę zorganizowano na zaproszenie Towarzystwa Łączności z Zagranicą „Polonia” w Warszawie, przy pomocy Konsulatu Generalnego PRL w Lille; objęto nią wyróżniających się członków zespołów artystycznych „Ligi Flandryjskiej”, grupującej w obu departamentach ruch folklorystyczny, m. in. 13 polonijnych zespołów regionalnych.

Przytłaczająca większość młodzieży była w Polsce po raz pierwszy.

Przez trzy tygodnie młodzi Rodacy zwiedzili: Poznań, Kraków, Nową Hutę, Wieliczkę, Oświęcim, Zakopane, Morskie Oko, Warszawę, Żelazową Wolę, Łowicz, Łódź, Toruń, Bydgoszcz, a także byli gośćmi kursu artystycznego, który w lipcu Towarzystwo „Polonia” zorganizowało dla młodzieży artystycznej z zagranicy w Wolborzu.

Na spotkaniu w Warszawie z kierownictwem Towarzystwa „Polonia”, wiceprezydent „Ligi Flandryjskiej” — pan Faiderbe Wartel podziękował prezesowi „Polonii” min. Zawadzkiemu za zaproszenie do Polski i bardzo serdeczne i gościnne przyjęcie.

Zapytaliśmy kilku uczestników wycieczki o wrażenia z wycieczki do Polski.

Pani Lidia Jankowska jest opiekunką zespołu regionalnego „Krakowiak” z Guesnain:

— Byliśmy w Kraju wraz z moją synową Bernadette Jankowską, która prowadzi zespół. Mamy stale ćwiczących 30 osób, w tym 10 tańczących par oraz dużo zapalonych młodzieży. Wyjazd do Polski, choć miał raczej charakter krajoznawczy, pozwolił nam poznać kilka nowych tańców, których nauczymy nasz zespół. To były bardzo miłe trzy tygodnie.

Pani Rozwadowska jest nauczycielką w Reims i działaczką zespołu „Wesoły Góral”:

— To były cudne trzy tygodnie. Przywieziliśmy dużo nowości programowych z Polski dla naszego zespołu.

Również z „Wesołego Górala” z Reims jest pani Antonina Mielcarek. W Polsce była trzeci raz. Poprzednie wizyty w Kraju składała jako mała dziewczynka, uczestniczka kolonii w Bardo Śląskim i Mielnie:

— W zespole najpierw tańczyłam, teraz śpiewam i opiekuję się młodym narybkiem. Co zrobiło na mnie największe wrażenie w Polsce? Wszystko. Morskie Oko, Kraków, który zwiedziłam bardzo dokładnie, z Wawelem, no i Warszawa. Mieszkałam w nowocześniejszym 20-piętrowym domu akademickim „Riwiera”, zamienionym na okres wakacji na międzynarodowy hotel studencki. Kogo tam nie było: Belgowie, Niemcy, Szwedzi, Rosjanie, biali, czarni, żółci. W ogóle bardzo udany pobyt w Kraju.



Tym autokarem działacze kulturalni „Ligi Flandryjskiej” przejechali kilka tysięcy kilometrów po Kraju swych przodków. Wśród nich nasze rozmówczynie: pani Antonina Mielcarek (druga z lewej) i pani Lidia Jankowska (czwarta z lewej)

Ta mapa, to symbol. Punkty na wszystkich kontynentach oznaczają polskie skupiska, a linie łączą je z Polską. Na tym tle, w lokalu Towarzystwa Łączności „Polonia” siedzą młode aktywistki polskich zespołów artystycznych z Francji





Trójka laureatów I, II i III nagrody: Monique Leyrac (Kanada), Edward Chil (ZSRR) i Niki Kamba (Grecja)  
Trois lauréats I, II et III-ème Prix: Monique Leyrac (Canada), Edouard Chil (URSS) et Niki Kamba (Grèce)



# SOPOT 65



Pocałunek gratulacyjny: Mahiedine Bantir (Algérie) oraz Monique Leyrac  
Mehiedine Bantir (Algérie) félicite à Monique Leyrac son Grand Prix

Patsy Ann Noble (Anglia) i Knut Kiesewetter (NRF) — relaks po występie  
Détente après le spectacle: Patsy Ann Noble et Knut Kiesewetter



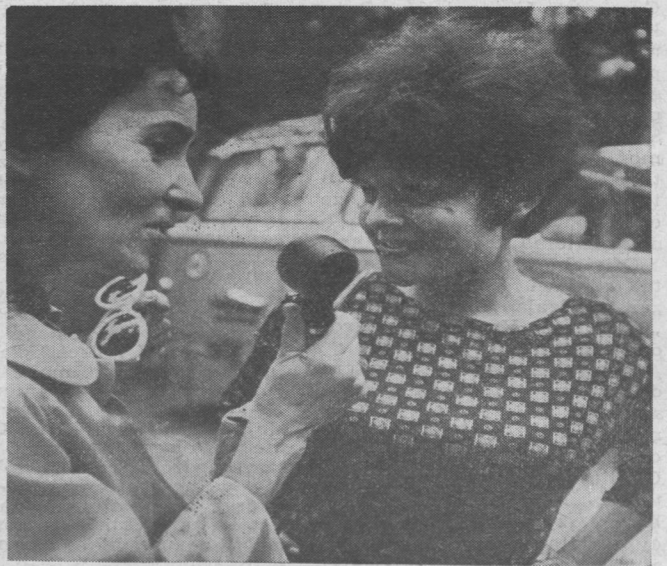
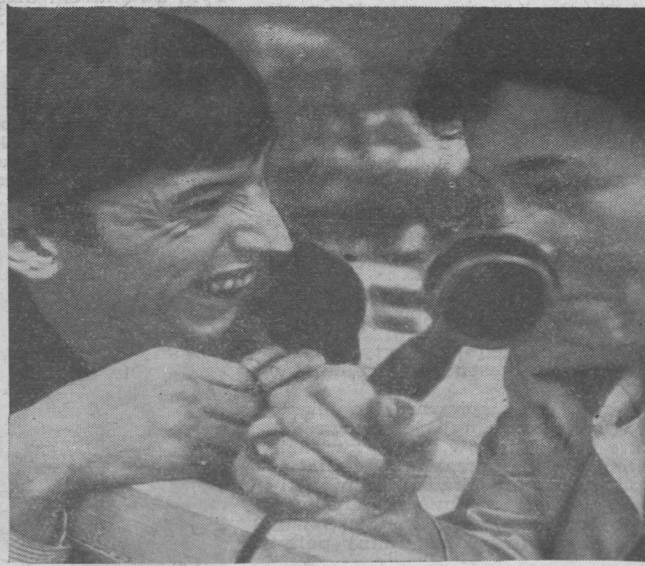
Geo Voumard dyrektor Variétés Radia Szwajcarskiego dokonuje wyboru piosenek z Cz. Niemen-Wydrzyckim i P. Szczepanikiem do poświęconego im programu  
Geo Voumard directeur de Variétés de la Radio Suisse discute les détails du programme consacré aux deux chanteurs polonais: Niemen-Wydrzycki et Szczepanik

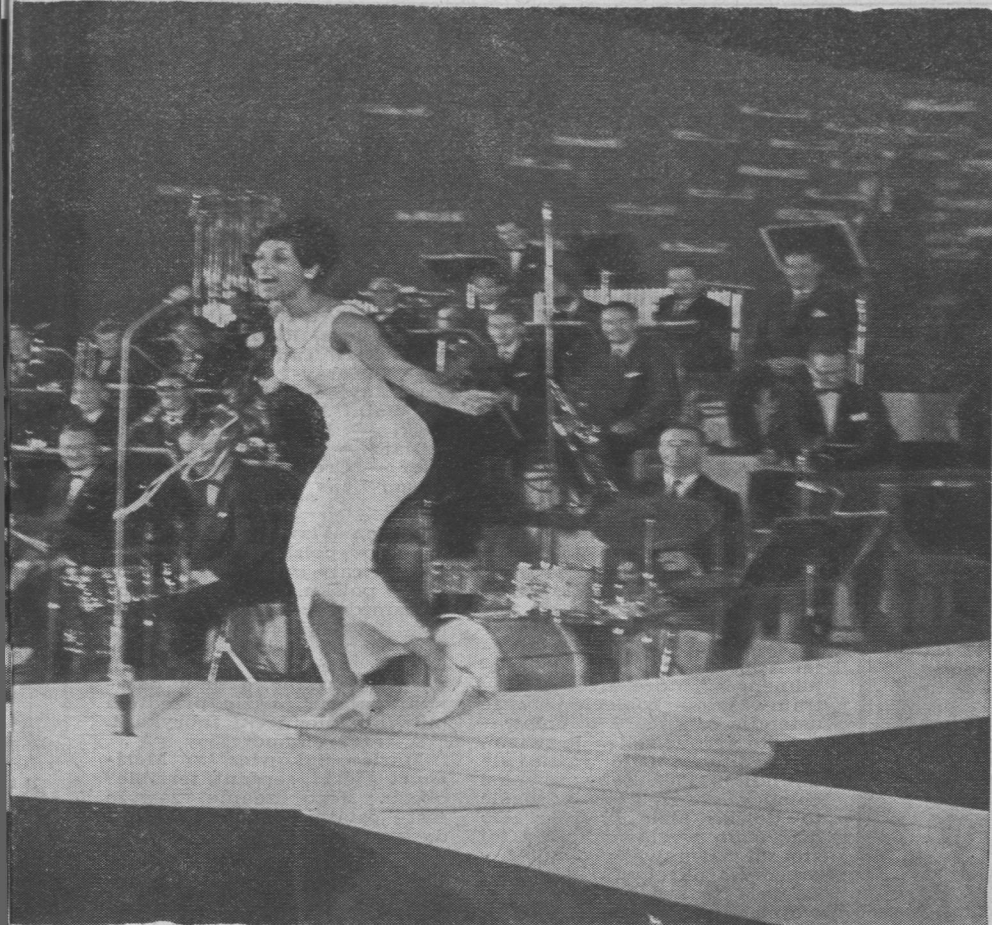
Gil Carman (Szwajcaria): „Spróbuję mówić po polsku dla Polskiego Radia, ale proszę się nie śmiać!”  
Gil Carman (Suisse): „D'accord, je veux parler polonais mais ne riez pas si je prononce mal”



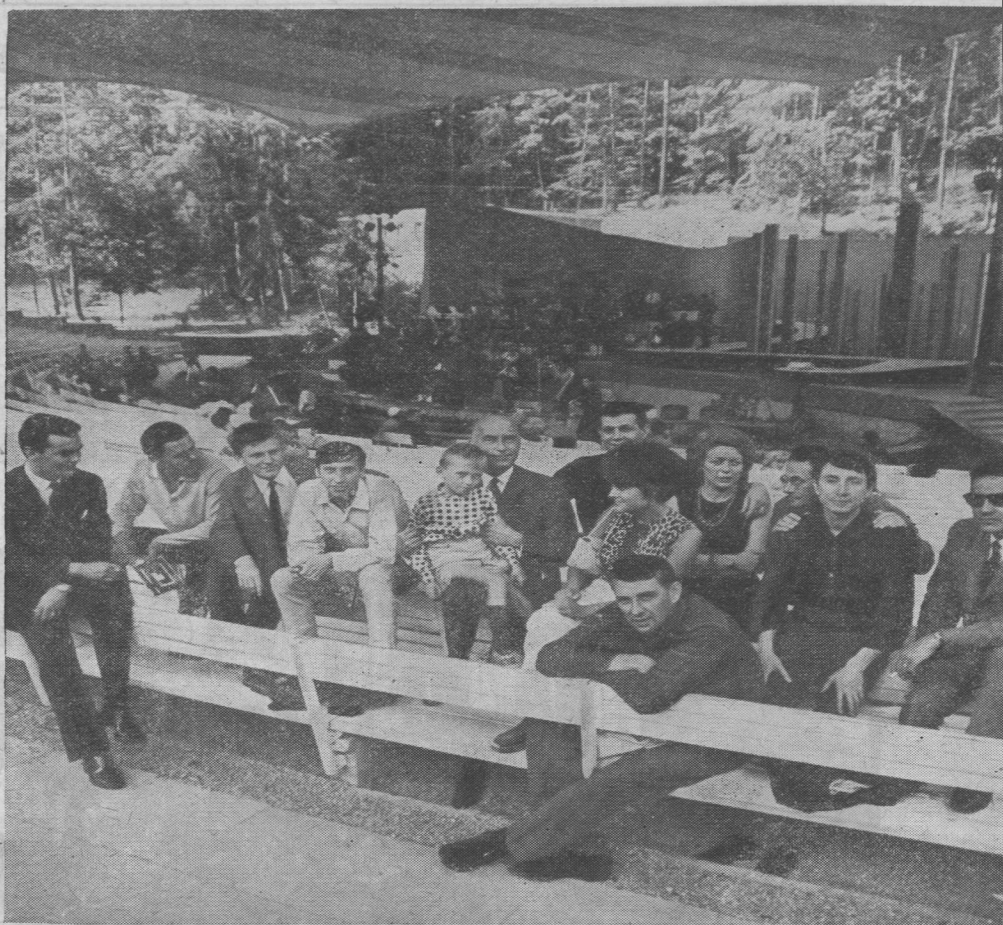
Anna German, popularna piosenkarka polska, którą widzieliśmy w TV francuskiej, w otoczeniu łowców autografów w czasie próby w Operze Leśnej w Sopocie  
Anna German populaire chanteuse polonaise que nous avons à la TV française (le 9 juillet dernière) entourée de ses admirateurs à „l'Opéra de Forêt” à Sopot

Odile Ezdra (Monaco) wykonawczyni piosenki francuskiej „Boże narodzenie w Warszawie” w czasie wywiadu  
Odile Ezdra (Monaco) interprète de la chanson française „Noël à Varsovie” interviewée par la Radio Polonais





Jean Turner (USA), która podbiła widownię pięknym głosem i znakomitą interpretacją, w czasie dynamicznej improwizacji na bis, z towarzyszeniem orkiestry Polskiego Radia, którą dyrygowali St. Rachoń i Andrzej Kurylewicz  
Jean Turner (USA) qui a séduit le public du Festival dans une dynamique improvisation accompagnée par l'orchestre de la Radio Polonaise



Grupa piosenkarzy, autorów, kompozytorów i dyrektorów wytwórni płyt francuskich nawiązała przyjazne kontakty zawodowe z polskimi kompozytorami i piosenkarzami. Wśród Francuzów rozpoznajemy na zdjęciu młodego polskiego kompozytora Andrzeja Korzyńskiego (drugi od lewej) i wykonawcę jego piosenek Piotra Szczepanika (obok). Ciekawe były rozmowy i dyskusje

**W** SRÓD naturalnej scenerii lasów sosnowych pokrywających nadmorskie wzgórza, w pobliżu Bałtyku, wznosi się prawdziwy namiot, kolorowy, ogromnych rozmiarów, pod nim — estrada, scena wkomponowana w leśne wzgórze i widownia na 5 tysięcy osób. Stamtąd, z sopockiej Opery Leśnej, w sierpniu tego roku przez 3 dni płynęły do wielu krajów różne melodie, przeważnie sentymentalne, liryczne, tęskne, choć i z żywszym rytmem było niemało.

Obrazy i echa V Międzynarodowego Festiwalu Piosenki transmitowane były przez radio i telewizję do kilku krajów. Nie doszły tylko do dalekiej Kanady, ale jej przedstawicielka Monique Leyrac przyniosła w języku francuskim w piosence „Mon pays” obraz swego kraju do Sopotu, jednego z najmodniejszych polskich letnisk.

W kanadyjskiej piosence każdy słuchacz czuł smaganie mroźnego wiatru, padający śnieg, wchłaniał zimę. Z gorącą miłością i talentem Kanadyjka Monique Leyrac przekazała swoje uczucia dla ojczystego kraju. Piosenka „Mon pays” (muzyka i tekst Sillesa Vigneault) stała się też laureatką „Sopotu 65”. A jej wykonawczyni Monique Leyrac, dwukrotna triumfatorka, gdyż otrzymała również pierwszą nagrodę za sentymentalną piosenkę polską „Powracająca melodyjka” (muz. Klejnego, słowa Bianusza). Obydwie piosenki-laureatki od razu zyskały sobie ogromną sympatię uczestników i wykonawców V Międzynarodowego Festiwalu w Sopocie. Promieniają teraz do innych krajów także za ocean.

Monique Leyrac tak pożegnała tę tradycyjną już imprezę muzyczną:

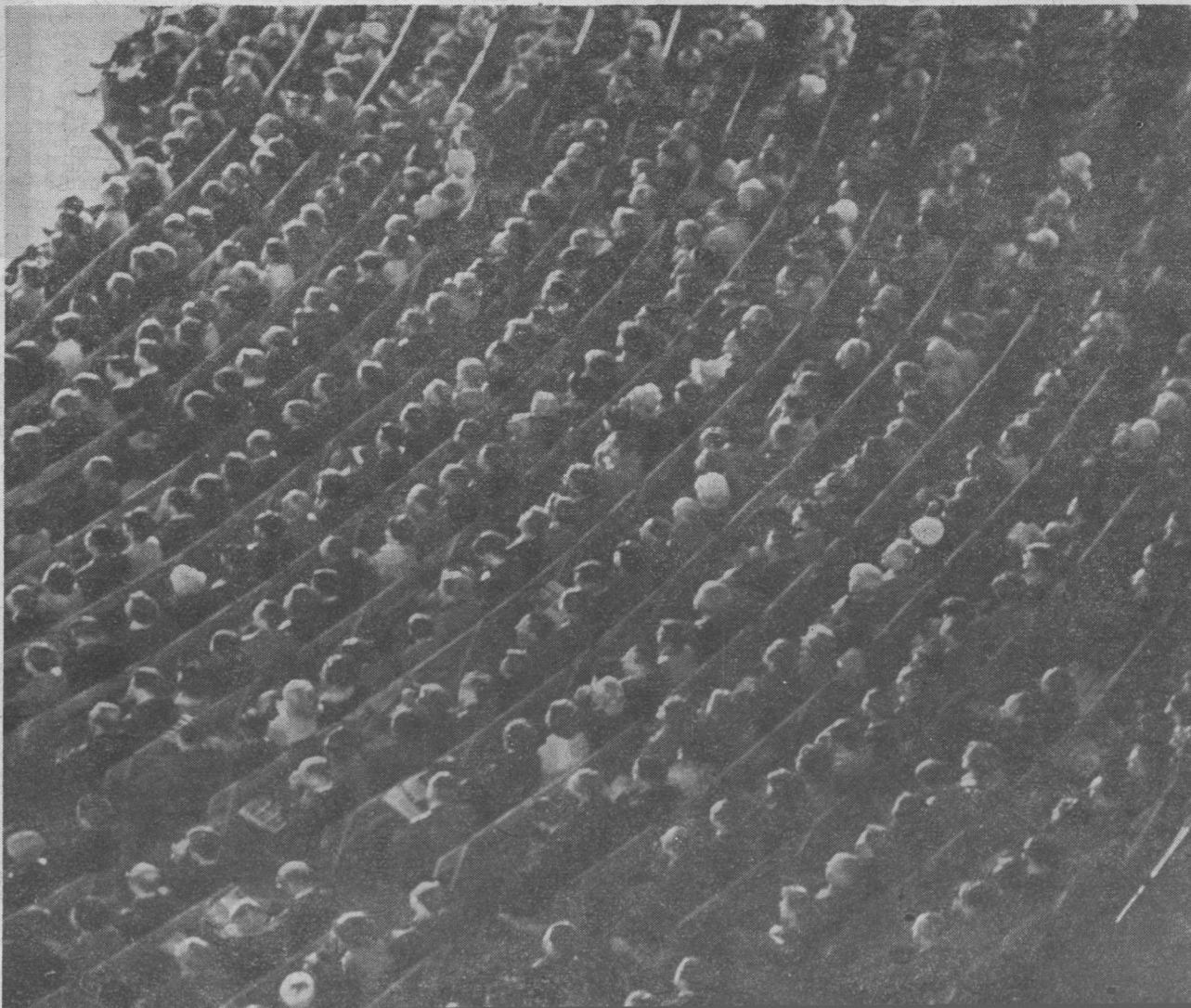
— Swoje serce zostawiłam w Polsce i będę się starała powrócić do was jak najszybciej. Polska też stała się dla mnie drugim „Mon pays”.

**L** E V-EME Festival du Sopot, se déroulant, comme d'habitude dans un cadre romantique et grandiose de son amphithéâtre „Opera de Forêt” au coeur de quelques hectares d'arbres, n'était pas très fanorisé par le beau temps. Malgré la pluie et le froid, le public composé des touristes polonais et étrangers n'a pas été ni moins fidèle, ni moins chand, ce qui prouve que la popularité du Festival, du Sopot grandit chaque année. La chaleur et l'enthousiasme de ce public vacancier dans l'énorme et archicomble arène de l'Opéra de Sopot, nous a donné l'occasion de constater que la chanson vraiment de plus en plus „n'a pas de frontière”. Le public n'a jamais manifesté une réaction pouvant être inspiré par la nationalité de concurrents, au contraire c'était la qualité des chansons et des artistes qui comptait et qui gagnait ses applaudissements „à tout rompre”, où sa réserve. Un autre phénomène très important qui m'a frappé à la clôture de ce Festival, c'est un accord parfait du public avec le Jury. Tous les Prix attribués aux concurrents étaient très appréciés, avec Monique Leyrac, excellente chanteuse canadienne, en tête.

Premiers Prix à la fois: celui de la meilleure chanson étrangère (pour un merveilleux poëmechanson „Mon pays” dont le texte et la musique a écrit Gilles Vigneault) et d'interprétation (pour la chanson polonaise d'Henryk Klejny et Andrzej Bianusz „Powracająca melodyjka” dont le texte français a écrit le même Gilles Vigneault). Les Prix suivants (2-ème, 3-ème, 4-ème et 5-ème) dans les deux disciplines étaient remportés par les artistes: Edouard Chil (URSS), Niki Kamba (Grèce), Patsy Ann Noble (Gr. Bretagne), adorable Jean Turner (USA) et Per Lindquist (Suède)

Tekst: ALICJA URSINI

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ



## pamiątka z kolonii ● pamiątka z kolonii ● pamiątka z kolonii



Wśród ciekawostek i zabytków warszawskich najbardziej interesowały chłopców z obozu zakopiańskiego Łazienki, a w nich dzieło duńskiego rzeźbiarza Thorvaldsena — pomnik napoleońskiego marszałka Francji, księcia Józefa Poniatowskiego. Wraz z kolegami z Kraju pamiątkowe zdjęcie pod pomnikiem zrobili sobie: Edmond Groch — Billy-Montigny, Henri Słotwiński — Oignies, Richard Darowny — Mazingarbe, Edward Liński — Evin-Malmaison, Jean Pietron — Liévin, François Ziółkowski — Ostricourt, Christian Urbański — Evin-Malmaison, Bruno Pawłowski — Evin-Malmaison, Richard Floreżak — Thumeries, Richard Glaubert — Rouvroy-Lens, Raymond Pas — Oignies, Richard Zelek — Oignies, Richard Tadeuszak — Bully-les-Mines, André Mathon — Rouvroy-Lens, Stanisław Wnuk — Noeux-les-Mines, Richard-Raymond Szmaciński — Libercourt, François Luc — Carvin-Saint-Jean, Jacques Marché — Liévin, Christian Tarnowski — Libercourt, Richard Bosiak — Loss-en-Gohelle, Yves Olacz — Méricourt, Edward Krefta — Méricourt, Christian Zeler — Crespin, François Olczykowski — Loison-Lens

mie. — Mama mówi do mnie po polsku, a ja jej odpowiadałam po francusku. Ale teraz będę już w domu także mówiła po polsku. Co mi się podoba w Polsce? Ludzie. Polacy są weseli i ciągle się śmieją. Nie są ponurzy. I są dżentelmeńscy. Może być tłok w tramwaju, a kobiecie zawsze ustępują miejsca. I to całowanie kobiet w rękę. Ja wiem, że to sprawy mało ważne, ale umilają życie. Żeby to nasi chłopcy widzieli. A w ogóle to Polska idzie w górę. Do dziś mam w głowie huk z tej stoczni okrętowej. To potężny przemysł okrętowy — szóstą miejsce w świecie. A przed wojną nie było w Polsce przemysłu stoczniowego. Może się pan zdziwi, bo tu dziewczęta krzywią się na śmietanę, ale

**Halina Wiatox z Lens:**  
— Po polsku? Od babci. Babcia cały czas w domu mówi po polsku, więc ja się nauczyłam dobrze mówić. Wszystko tu takie nowe, jakby prosto spod pędzla. Myślałam, że tu będziemy mieszkali gdzieś w szkole, a tu w dawnym pałacu, gdzie przedtem mieszkali niemiecki fabrykant.  
A teraz chłopcy:  
**Marian Sakowicz z Méricourt** jest „enfant terrible” obozu. Jego zdanie zawsze jest ostatnie we wszelkiej dyskusji, sypie dowcipami, dobrze gra na organkach.  
— Podobna mi się ta Polska. Chętnie tu przyjadę po raz drugi, teraz do rodziny w Kraju. Na obozie jest dobrze, ale żeby tak jeszcze palić można było, to byłoby całkiem

## RODZINNI RECENZENCI

**B**YLI tam, w Kraju, przez miesiąc. Wypoczywali, jeździli, oglądali, pilnie notowali w pamięci, a teraz, gdy wrócili do swych rodzin, opowiadają, relacjonują, bo oni nieraz z całej rodziny wiedzą najlepiej, jaka ta Polska dziś jest. Czasem ich opinia wyraża się w formie uznania dla rozbudowy, ale przeważnie mówią o swych przeżyciach, uznaniu dla kolegów i wychowawców. Posłuchajmy, co mówią:

**Mały Franek Łuc z Carvin** mówi:

— Zakopane jest ładniejsze niż Sławicice, gdzie byłem w zeszłym roku. Ale wrażenie było duże, jak jechałymi na tych palach (tratwach) przez Przełom Dunajca. Niektórzy chłopcy nie chcieli iść na Trzy Korony, bo mówili: po co tam wchodzić, jak trzeba znów schodzić? Ale jak weszli, jak zobaczyli ten widok, to wiedzieli, po co się wchodzi. Ja na obozie nauczyłem się tańczyć tango — stwierdza z dumą.

Okazuje się, że nie tylko Franek nauczył się w Zakopanem tańczyć tango. Wszyscy uznali ten taniec za naj-

lepszy i on królował. W rozmowach z powracającą młodzieżą mogliśmy stwierdzić, że każda kolonia miała inny gust w tym względzie, niezależnie od mody. Francuskie dziewczęta w Radości uznawały tylko staromodnego poloneza, młodzież belgijska w Wiśle i Mikuszowicach — texasa, na kolonii w Łodzi — Let's Kiss, a w Zakopanem...

— U nas było tango — potwierdza **Christian Urbański**. — Mieliliśmy pięć fajnych zabaw z harcerkami i dziewczętami z innych polskich obozów. Polacy to fajni kole-dzy. Szkoda, że nie jestem pewien, czy będę mógł jechać na obóz w przyszłym roku. Na wszelki wypadek zapewniliem sobie zaproszenie od rodziny, bo na 5 dni zwolniłem się z Zakopanego i pojechałem do kuzynki tatusia — Ireny Golmer do Świby w pow. Kępno w Poznańskim. Bardzo tam było dobrze i już mam tam zaproszenie na przyszły rok.

Chodzimy od grupki do grupki i skrzętnie notujemy opowiadania chłopców.

— Najlepszy był występ zespołu górali pod nazwą Klimka Bachledy, takiego ratownika górskiego, który zginął nio-

sąc pomoc innym. Jak ci tancerze skakali w tańcu, to deski pękły na estradzie na akademii 22 Lipca.

— Mnie najbardziej podobał się Kraków, Sukiennice i Wawel...

— W początkach sierpnia odwiedził nas konsul francuski z Krakowa i był cały dzień na obozie...

— Początkowo nie chcieliśmy chodzić po górach, bo nie widzieliśmy w tym przyjemności, ale potem robiliśmy dużo wycieczek. Byliśmy na Kondratowej, Kalatówkach, w Dolinie Kościeliskiej, Białego, Olczyskiej, na Gubałowie, na Kasprowym Wierchu i nad Morskim Okiem...

— Największe wrażenie wywarła na nas Warszawa, taka nowa i biała, odbudowana z gruzów. I dużo w niej zieleni. Byliśmy tam też na sztuce w teatrze, takiej o powstaniu warszawskim (według powieści Romana Bratnego „Kolumbowie rocznik 20”). Okazało się, że na 24 chłopców z Francji, tylko siedmiu było już w życiu w teatrze, reszta poszła po raz pierwszy.

**Lilliane Wróblewska z Barlin** mówi ładną polszczyzną, którą zawdzięcza... ma-



**Sloneczny zegar w Łazienkach, choć ma 170 lat, „chodzi” tak precyzyjnie, że można według niego regulować swe zegarki**

ja ją bardzo lubię. W ogóle polska kuchnia mi smakuje, choć brak w niej francuskich specjałów — ślimaków, żab, koniny i... owoców.

**Helena Borowy** pochodzi z Carvin — jej hobby — to sport, a w nim lekka atletyka. Nic więc dziwnego, że jej wrażenie koncentruje się na tej dziedzinie życia.

— Właśnie wróciliśmy z wycieczki po nowych dzielnicach Łodzi. Uderzyła mnie planowa zabudowa i... dbałość o fizyczny rozwój mieszkańców. Wszędzie tam są korty tenisowe, boiska do siatkówki, baseny, małe stadiony, z których może korzystać każdy, a nie tylko członek klubu. Bardzo mi się to podoba. Polska musiała być strasznie zniszczona, bo jeszcze dziś, po tylu latach, widać ruiny. Gdyby tak teraz odjąć to, co zbudowano po wojnie, to by niewiele poza ruinami zostało. A na obozie? Bardzo dobrze, choć za mało frytek i sałaty. Ale lodów takich jak tu, we Francji nie ma.

dobrze. Ci chłopcy z Kraju w moim wieku jakoś nie palą i dlatego nam też się nie pozwała. Nie wyobrażałem sobie, że Polska ma podobnie wielki przemysł jak Francja.

**Janusz Bożek z Marq-en-Barceul** ma nieco bardziej dorosłe spostrzeżenia.

— Bardzo dużo tu ładnych dziewcząt. I nie zadzierają nosa jak te z Francji. Ale swój honor też mają. Ładnie tu w Polsce. Tyle lasów. A z samolotu Kraj wygląda bardzo ładnie. Te pola są takie porządne, barwne. Podobają mi się tutejsi chłopcy. Eleganccy i tacy uprzejmi wobec dziewcząt.

**Paul Pieser z Wattrelos** jest najsmutniejszy z tej grupy.

— Co z tego, że dziewczęta ładne — nawiązuje do wypowiedzi Janusza — kiedy ja nie mówię po polsku i nie mogę się porozumieć. Ale jak przyjadę za rok do rodziny, to już choć trochę się nauczę. Polacy są weseli, lubią się bawić, nie robią fochów, w ogóle nie masz, jak tutejsi chłopcy.

A oto nasi rozmówcy z łódzkiej kolonii; od lewej: Lilliane Wróblewska, Helena Borowy, Halina Wiatox, Paul Pieser, Janusz Bożek i Marian Sakowicz





● pamiątka z kolonii ● pamiątka z kolonii ● pamiątka z kolonii

## Koleżanki i Koledzy! Jacy jesteście?

**T**O był naprawdę dobry pomysł, aby dziewczęta i chłopcy z okolic podparyskich oraz przemysłowego Lyonu umieścić na terenie woj. olsztyńskiego, a raczej w samym Olsztynie. Okazało się, że utrafiono w samą „dzięsiaćkę” gustów młodych Rodaków. Woda, jeziora, pływanie, opalanie — tego właśnie brakowało w dotychczasowych przeżyciach dziewcząt i chłopców z Francji.

— Tu w czasie jednego dnia można się opalić więcej jak u nas w Paryżu przez tydzień — mówili zgodnie chłopcy. — A popływać? Za całe życie.

Starali się też piływać dośkonnie na zapas. Każdą wolną chwilę wykorzystywali, aby pędzić na pobliskie jeziora. Trzeba było ich powstrzymać, bo przecież w programie miesięcznego obozu było wiele innych punktów rozrywkowych.

W naszych relacjach kolonijnych podawaliśmy prze-

ważnie wrażenia samych uczestników o Polsce, o przeżyciach. Dziś odступujemy od tej zasady — oddajemy głos wypróbowanym pedagogom, którzy niejedną kolonię i obóz młodzieży polonijnej z Francji prowadzili i mają dużą praktykę oraz skalę porównawczą. Oni to mówili nam, jaka była tegoroczna młodzież na obozach w Olsztynie i czym się różniła od tej, która była na obozach poprzednich.

— Przytłaczająca większość mówiła bardzo ładnie po polsku. Poprawili u nas swoją wymowę. Ci zaś, którzy mieli trudności z językiem polskim, przychodzili do nas i mówili — będziemy prosili rodziców, by częściej mówili w domu po polsku. Cecha wspólna uczestników kolonii — są chętni i raczej posłuszni. Na naszych obozach były dyżury przy podawaniu do stołu, przy sprzątanii. Młodzież z Francji chętniej podejmowała się prac i wykonywała je solidnie od kolegów krajowych. Niestety, prawie wszyscy chłopcy palą i to — jak sądzą — przy aprobacie rodziców. Tu chłopcy z Kraju biją ich na głowę — są tytoniowymi abstynentami. Jest wśród młodzieży polonijnej wiele jednostek wartościowych. Mieliśmy kilka wypadków, że dziewczęta pierwsze swe kroki kierowały do księgarni, aby kupić „Historię Polski” i zabrać ją do Francji. Taki np. Józef Mostowy spod Paryża odpoczywając, rozwiązywał matematyczne problemy, gdy jego koleżdy szli grać w piłkę. Sa-



dzimy, że warto, aby rodzice zwrócili uwagę na rozwój fizyczny dzieci — są chętni do porannej gimnastyki, ale wiadać, że to, oraz w ogóle ćwiczenia fizyczne, to dla nich novum. Młodzież krajowa jest od nich sprawniejsza. A w ogóle to są o wiele grzeczniejsi i posłuszniejsi od swych kolegów sprzed roku czy dwóch.

Tyle wychowawcy. Dziewczęta i chłopcy otaczają nas wieńcem, a gdy słyszą, iż są grzeczniejsi niż ich poprzednicy, uśmiechają się. Bo oni

pamiętają to, co miało miejsce kilka dni temu — autokary wiozły ich z Olsztyna na wycieczkę do Warszawy. Zatrzymali się na rynku w Płocku na śniadanie, a po jego zjedzeniu, wyskoczyli na rynek, ktoś porwał harmonię, nacisnął miechy i...

Milicja z trudem dawała sobie radę z regulowaniem ruchu samochodów, które ugrzęzły w tłumie ludzi oblegających młodzież tańczącą „Let's kiss” w samo południe na środku najruchliwszej ulicy 50-tysięcznego Płocka.



Nicole Dudziak na pierwszym planie, Raymond Czarnecki i Danuta Walas stwierdzili, że są zadowoleni z wakacji w Kraju



Na stopniach tarasu w dawnej rezydencji niemieckiego przemysłowca Kindermanna wśród podlódzkich pięknych lasów, w lipcu i sierpniu odpoczywały dziewczęta i chłopcy z północnej Francji. Na naszym zdjęciu z kierownikiem obozu p. Piotrem Jarosikiem widoczna żeńska część obozu, a wśród niej: Patricia Sobocińska Croix, Grażyna Nowak — Billy-Montigny, Jo-sette Tomczak — Bruay-en-Artois, Francine Zabelska — Flers-lez-Lille, Bernadette Baca — Croix, Arnib Radola — Bruay-en-Artois, Hélène Pawłowska — Lens, Alina Viatox — Lens, Hélène Borowy — Carvin, Edvige Walczak — Wahagnes, Irena Domaniecki, — Auchy-les-Mines, Leocadia Dzierw — Sallaumines, Eliane Wasiela — Dourges, Denyse Cloart — Harnes, Marie-Françoise Grand — Bruay-en-Artois, Jacqueline Maciejczak — Calonne-Ricouart, Edvige Kowalski — Calonne-Ricouart, Christine Nowaczyk — Bruay-en-Artois, Myriam Lahoutte — Izellès-Équerchin, Lucie Baranowska — Marles-les-Mines, Christine Juralowicz — Annappes, Bernadette Nowaczyk — Méricourt-sous-Lens, Nicole Durlakiewicz — Bully-les-Mines, Edvige Spychaj — Méricourt-sous-Lens, Bernadette Smolik — Wattrelos



## UDANE WAKACJE

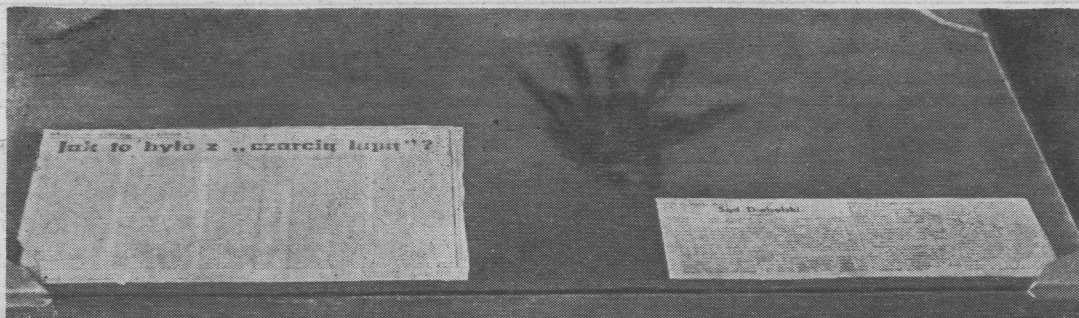
Obóz polonijnej młodzieży francuskiej w Dusznikach Zdroju miał w tym roku, według oceny kierownictwa, wyjątkowo koryzystną obsadę. Do najgrzeczniejszych uczestników należeli: Danuta Walas, Nicole Dudziak i Raymond Czarnecki.

Ich też pytamy o wrażenia z pobytu w Kraju.

**Danuta WALAS z Raismes w Polsce** była po raz drugi — dwa lata temu na kolonii w Krakowie nawiązała pierwszy kontakt z Krajem. Mówi bardzo ładnie i poprawnie po polsku, prawie bez obcego akcentu. — Warszawa bardzo mi się podoba. To całkiem nowe, nowoczesne miasto. Następnym razem chciałabym przyjechać w góry — w Tatry. Bardzo się cieszę z tego wycieczkowego objazdu po Polsce — po Warszawie. Gdy będziemy w Chorzowie, pojedą do rodziny rodziców do Tarnowa. Brat również bardzo sobie chwalił pobyt na obozie w Piwnicznej.

**Raymond Czarnecki z Ostricourt** jest w Polsce po raz pierwszy. — Podciągnąłem również trochę moją polską wymowę. Do-kąd żyła babcia, to ona mnie uczyła, ale od 4 lat babcia nie żyje. Na obozie odwiedzili mnie ciocia i dziadek z Poznańskiego. Widziałem ich po raz pierwszy w życiu. Chciałbym tu jeszcze raz przyjechać na kolonie w góry, do Zakopanego.

**Nicole Dudziak z Escoutpont** jest w Polsce po raz drugi i tak poprzednio, jak i teraz przebywała w Dusznikach. Po polsku rozumie prawie wszystko, mówi słabiej — nic dziwnego — jej rodzice urodzili się już we Francji. — Takich ogromnych stadionów jak w Polsce nie widziałam jeszcze. Wszyscy są tu tak mili i serdeczni. Podobają mi się warszawskie pomniki. Również mój brat, który jest na kolonii w Bardo, odwiedził mnie w Dusznikach i mówił, że jest bardzo zadowolony z pobytu tam. Słowem, udane wakacje.



### ■ Lubelskie legendy

W hallu Zamku Lubelskiego wzbudza zainteresowanie wiedzających dawny stół trybunalski ze znakiem „czarciej łapy”. Wiąże się z tym śladem ciekawa legenda. W 1637 roku Trybunał Lubelski wydał niesprawiedliwy wyrok w procesie ubogiej wdowy z bogatym magnatem. Rozżalona i skrzywdzona kobieta zawołała z uniesieniem, że gdyby ją sądzili diabli, a nie ludzie, to wyrok byłby sprawiedliwszy. Tej samej nocy pisarz trybunalski usłyszał ruch pojazdów przed gmachem, a po chwili weszli na schody nieznanymi sędziowie w pasowych barwach lubelskich i kazali sobie otworzyć salę sądów. Po wejściu obsiedli stół prezydencki, a jeden z nich zajął miejsce obrońcy. Przesraszono

ny pisarz zauważył wtedy, że rysy i zle oczy rzekomych sędziów mają w sobie coś diabelskiego, a ich krucze włosy ukrywają małe rogi. Byli to ponoć szatani, którzy przyby-

li na powtórne rozpatrzenie sprawy. Wydali wyrok korzystny dla wdowy, a jako znak bytności przewodniczący sądu zostawił ślad swej ręki na stole trybunalskim.

I któż nie ulegnie czarowi tej starej legendy?



### ■ Symfonicy spod strzechy

Ciekawe formy upowszechniania muzyki stosuje od pewnego czasu Koszalińska Orkiestra Symfoniczna.

Wielu miłośników muzyki poważnej spośród mieszkańców woj. koszalińskiego zdobyła ona poprzez systematyczne organizowanie w kawiarni Wojewódzkiego Domu Kultury oraz również w Słupsku „muzycznych spotkań przy czarnej kawie”, podczas których występował najlepszy polscy muzycy — instrumentalści i wokaliści. Jeszcze większe uznanie wzbudziły jednak imprezy o charakterze rozrywkowym Koszalińskiej Orkiestry Symfonicznej na wsi pod tytułem „Jak się bawić, to się bawić”, w których występował najlepszy soliści operetki, śpiewacy itd. Ogółem koszalińska wieś wysłuchała w ciągu ostatnich dwóch lat około 250 koncertów z cyklu „Jak się bawić, to się bawić”. W kolejnym cyklu koncertowym, obok znanego konferansjera, popularnych utworów muzyki lekkiej, Koszalińska Orkiestra Symfoniczna w pełnym już składzie przedstawiła słuchaczom w małych miasteczkach i wsiach utwory Dworzaka i Brahmsa. Obecnie orkiestra zamierza w ramach nowego cyklu zorganizować dla mieszkańców woj. koszalińskiego całą szkołę muzycznego osłuchania — od operetkowego „A” do symfonicznego „Z”.

### ■ Góral artysta

Józefa Bigosa — twórcę artystycznych przedmiotów metalowych i skórzaných oraz muzyka z Bukowiny Tatrzań-

skiej znają nie tylko okoliczni górale i liczni przybyskowie do niego turyści. Już w latach dwudziestych rozpoczął prace zdobnicze (spinki, klamry, fajki, kierpce i pasy), wzorowane na tradycyjnych ludowych motywach podhalańskich. Nabywcami jego prac byli początkowo turyści i miejscowa ludność — górale, przede wszystkim członkowie zespołów regionalnych. Należy on również do grona najlepszych góralskich skrzypków. W konkursach podhalańskiej sztuki ludowej uczestniczył nieprzerwanie od 1947 r., również w wystawach ogólnopolskich (Warszawa 1955 r.) i za granicą (Londyn 1956, Genewa 1957). Otrzymał wiele nagród i wyróżnień za swój dorobek artystyczny oraz podnoszenie poziomu i upowszechnianie polskiej sztuki ludowej. W tym roku otrzymał z Ministerstwa Kultury i Sztuki specjalny dyplom z wyrazami uznania. Na zdjęciu: Józef Bigos.



## 7 DNI

**KLESZEW (Warszawskie)** — Pracując w polu p. Franciszek Gnat odkrył jedno z największych na Mazowszu przedhistorycznych cmentarzy, około 160 mogił sprzed 2000 lat. W jednym z grobów odnaleziono bogatą kolbę bursztynową oraz oryginalne ozdoby z kolorowego szkła, sprowadzane wtedy ze starożytnego Rzymu.

**KATOWICE** — Czterdziestu pacjentów dziennie obsługuje lecznica dla zwierząt. Ostatnio dzielnie zniósł ból „Tytan”, lew z cyrku „Arena”, któremu trzeba było złamać źle zrośniętą kość. Natomiast niedźwiedzia polarnego z chorzowskiego Zoo trzeba było uspić. Chodziło bowiem o amputację chorej łapy.

**KRAKÓW** — Dużą popularnością i uznaniem cieszy się tutaj „Klub Starego Człowieka”, do którego należeć może każdy starszy człowiek. Po południu można tu wysłuchać ciekawego odczytu, spotkać się z aktorami, młodzieżą, zagrać w szachy, warcaby czy poczytać prasę lub książki.

**SKOROCICE (woj. kieleckie)** — Znajduje się tu rezerwat stepowy — jeden z najciekawszych w Kraju rezerwatów przyrody. W rezerwacie występuje bujna, rzadka w Polsce roślinność; są tu też liczne pieczary, a w szczelinach skał żyją m.in. ogromne pająki — potomkowie pająków-ptaszników.

**NIDZICA (woj. olsztyńskie)** — Odbudowany i rekonstruowany w ciągu 4 lat stary zamek oddano do użytku publiczności. Znalazł w nim pomieszczenie dom kultury z piękną gotycką aulą — salą widowiskową o 250 miejscach, biblioteka oraz hotel wraz z ładnie urządzonej kawiarnią.

**BIELSKO-BIAŁA** — Tutejszy rzemieślnik Alfred Kopaczek, konstruujący rozmaite rodzaje gitar, wielokrotnie już wyróżniony za ich jakość i dźwięk oraz artysta ludowy Jan Kawulok — jeden z ostatnich muzyków grających na instrumencie góralskim, zwanym „gajdy” (rodzaj szkockiej kobzy) oraz wytwarzający sam „gajdy” — zaproszeni zostali przez UNESCO do Paryża na organizowaną w grudniu br. wystawę instrumentów muzycznych, indywidualnie konstruowanych.

**GDYNIA** — W Stoczni im. Komuny Paryskiej odbyło się wodowanie pierwszego drobnicowca motorowego dla Indii. Do sierpnia 1966 r. stocznia gdyńska wybuduje dla Indii cztery statki o nośności 11.600 DWT.

### Kraj i świat

## POLSKA NAUKA W KONTAKTACH ZE ŚWIATEM

**P**OLSCY naukowcy uczestniczą w około 200 międzynarodowych organizacjach naukowych. Kraj wymienia wydawnictwa naukowe z przeszło 120 państwami. W Polsce, np. w roku ubiegłym, odbyło się ponad 80 międzynarodowych kongresów naukowych i technicznych, sesji, sympozjów. Warszawskie kongresy: astronautyczny i chemii przemysłowej należały do największych spotkań naukowych na świecie. 1400 polskich specjalistów (tylko w r.ub.) uczestniczyło w ponad 100 kongresach naukowych i sympozjach zagranicznych. Szczególnie aktywnie bierze udział w tej współpracy Polska Akademia Nauk. Zawarła ona szereg dwu- i wielostronnych umów z ośrodkami naukowymi w krajach o różnych ustrojach społeczno-politycznych.

Przeszło 2 tysiące polskich pracowników nauki wyjechało w ub. roku na stypendia i staże zagraniczne. W Polsce zaś przebywa aktualnie na stypendiach i stażach ponad 100 osób z kilkudziesięciu krajów. Ponadto liczni polscy eksperci bawią za granicą jako doradcy i konsultanci rządów, firm i przedsiębiorstw. Kilkudziesięciu polskich profesorów prowadziło wykłady lub wygłaszało odczyty w wielu krajach świata, m.in. we Francji, w USA, we Włoszech, w Niemieckiej Republice Federalnej.

Rozwija się współpraca polskich atomistów z zagranicą. Co roku w Zjednoczonym Instytucie badań Jądrowych w Dubnej przebywa ok. 35 krajowych specjalistów, prowadząc tam prace naukowe. W dziedzinie pokojowego wykorzystania energii jądrowej Kraj współpracuje też z duńskim ośrodkiem naukowym w Riso, odpowiednimi placówkami Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz jugosłowiańskim instytutem jądrowym w Vinca. Pod auspicjami Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, Polska współpracuje, dzięki 3-stronnemu porozumieniu z Jugosławią i Norwegią. W rozwijanej i w tym zakresie współpracy z krajami sąsiadującymi — Kraj przejawia szczególną aktywność w dziedzinie przemysłowych zastosowań izotopów, w której polskie doświadczenia należą do przodujących.

Efekty ekonomiczne międzynarodowej współpracy polskiej nauki i techniki wzrastają wraz z rozszerzaniem frontu wspólnych badań oraz pogłębianiem międzynarodowej specjalizacji i koordynacji. Kraj dąży w tym właśnie kierunku.

### ■ Harcerze odnaleźli 6000 zapomnianych miejsc kaźni

W okresie letnim w ciągu trzech dni trwał harcerski Alert. 900.000 harcerzy, zrzeszonych w 2000 drużyn ZHP w Polsce, poszukiwało pamiętek i historycznych miejsc straceń oraz walki z lat ostatniej wojny. W ciągu trzech dni trwania Alertu chłopcy i dziewczęta odnaleźli około 6000 zapomnianych lub dotychczas nie znanych

miejsc kaźni i straceń. Oprócz pogładowej lekcji najnowszej historii Polski, jaką ta akcja była dla młodzieży, Alert przyczynił się do wzmocnionej opieki nad wszystkimi miejscami pamięci narodowej. Dzięki Alertowi przybyło spośród młodzieży 20.000 społecznych opiekunów nad miejscami walki i męczeństwa.

### ■ „Icomos” obradował w Krakowie

150 uczestników, w tym delegacji 36 komitetów krajowych „Icomos” — Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków i Zespołów Zabytkowych — organizacji powołanej z inicjatywy UNESCO, obradowało w Krakowie. Uczestnicy „Icomos” zapoznali się z rekonstrukcją warszawskiego Starego Miasta, gdańskiej Starówki, zwiedzili Kraków, piękny renesansowy zamek w Baranowie, Pieszkową Skałę, Nieborów, Żelazową Wolę, Łowicz, Frombork,

Gdańsk, Gniezno, Poznań, Biskupin.

Uchwalono statut „Icomos” oraz wybrano jego władze. Przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Naukowego Zabytków Historycznych został P. Gazzola (Włochy), zaś jednym z wiceprzewodniczących został dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie prof. S. Lorentz. Siedzibą Komitetu Wykonawczego „Icomosu” będzie Paryż.

### ■ Banjo 1965

„Banjo 1965” — to kryptonim Bydgoskiej Akcji Nauki Języków Obcych, zainicjowanej przez miejscową Komendę Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego. Obóz lingwistyczny w miejscowości Funka ponownie zgrupował w tym roku kilkudziesięciu harcerzy i członków organizacji młodzieżowych z Anglii, Francji, NRD i ZSRR. Wyniki są doskonałe. Codzienne życie obcowne, ogniska, gawędy, wycieczki itp. umożliwiają stałą konwersację tak potrzebną w nauce języków obcych. Zадzierżają się również więzy przyjaźni między młodzieżą różnych narodów. Na zdjęciu: ognisko w obozie.





Na ścianie wydobywczej albo, jak mówią polscy górnicy, w „przodku” zwykli śmiertelnicy mają okazję z wycieczką PTTK bezpośredniego poznania pracy „rębaczy” i „strzałowych”



Brygada robocza na chodniku głównym zdążająca na górniczą zmianę oświetla drogę „nagłównymi lampami”? — Nie! To wycieczka turystyczna zorganizowana przez PTTK, której uczestnicy pragną poznać tajemnice kopalnianych podziemi i godną pochwały pracę górników

# KOPALNIA NIE TYLKO DLA GÓRNIKÓW

**T**AK już jest niemal we wszystkich zagłębiach górniczych na świecie, że poza górnikami innym mieszkańcom kopalnie znane są jedynie z wież wyciągowych i budynków na powierzchni. O głównych ich działach oraz o pracy górnika, kryjących się setki, a często i ponad tysiąc metrów pod ziemską skorupą, mają oni pewne pojęcie tylko z opowiadań. W Polsce postanowiono z tym skończyć. Dzięki staraniom Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK) podziemia kopalni „Zabrze” na Górnym Śląsku trzy razy w tygodniu, w sobotę, niedzielę i poniedziałek, zostały udostępnione zwykłym śmiertelnikom — mogą je zwiedzać grupami wycieczkowymi po 40 osób.

„Zabrze” jest kopalnią wydobywczą, a nie wymarłą czy też o ograniczonej produkcji. Nie było to więc łatwe. Ale górnicy-turyści tak wszystko obmyśleli, taką stworzyli organizację, że praca na dole na tym nie cierpi i turyści nie przeszkadzają.

Wszystko tu ciekawe! Obudowa różnych chodników, podziemna komunikacja dla górników, zmechanizowany transport urobku, pełno urządzeń — jedne zapewniają dopływ świeżego powietrza, inne porozumiewanie z odległymi oddziałami kopalni i kierownictwem na powierzchni, ciekawa sygnalizacja itp. itp. A wszystko ma swoje nazwy. Wyjaśnień udziela prawdziwy inżynier-górnik — kwalifikowany przewodnik turystyczny, członek kopalnianego koła PTTK. Poznać go łatwo po białym helmie. Czasem funkcję tę pełni pani inżynier, górniczy geolog. Młoda, ale kopalnię zna jak niejednego rutynowanego sztygar. Tym większe więc zdziwienie turystów

Oczywiście, wycieczki nie mogą się włożyć po dowolnych chodnikach czy poziomach. Mają wyznaczoną trasę, na której poznają najważniejsze urządzenia, i „Ścianę PTTK”. Ścianę w stanie eksploatacji.

Ograniczona też jest liczba wycieczek. W niedzielę — trzy, a w pozostałe dwa dni — po jednej. Nie trzeba specjalnie przekonywać, że zainteresowanie dla tego rodzaju atrakcji turystycznej jest olbrzymie, zwłaszcza ze strony młodzieży. Wycieczki muszą się też odpowiednio wcześniej zgłaszać w Biurze PTTK w Zabrzu, skąd otrzymują potwierdzenie zgłoszenia i datę zwiedzania. Zaborską kopalnię zwiedza też wielu cudzoziemców. Wykorzystując okazję pobytu w Polsce, poznał ją również pan dyr. Lally z małżonką z Sallaumines (P. de C.). Od wielu lat mieszka w Sallaumines i choć codziennie widzi kopalnię z zewnątrz i spotyka się z górnikami, dopiero w Polsce pierwszy raz w życiu miał okazję zjazdu na dół w kopalniane podziemia.



Starsza pani, nauczycielka i młode licealistki, uczniowie i uczennice muszą oczywiście przed zjazdem na dół przebrać się w robocze uniformy. Otrzymują też prawdziwy górniczy sprzęt, obowiązujący na dole. Frajda to ogromna. Szybko przyswajają tu sobie pozdrowienie „Szczęść Boże!”, jakie w podziemiach polskich kopalni wymieniają spotykający się górnicy



# NA TROPACH PARYSKICH WSPOMNIENI

## O TADEUSZU MAKOWSKIM

Napisał: TADEUSZ DOMAŃSKI

**W** POBLIŻU rue Vercingétorix w XIV dzielnicy Paryża znajduje się wąski stary pasaż. W starych domach, wznoszonych się po obu jego stronach, mieszczą się sklepy, warsztaty rzemieślników, trochę biednych mieszkań i bardzo dużo pracowni malarskich. Do jednej z nich wprowadził się wiosną 1914 roku, na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej, nie znany wówczas w Paryżu malarz Tadeusz MAKOWSKI.

Dom ten istnieje do dzisiaj. Ma trzy piętra i strych, na którym urządzona była pracownia malarska. Mieszkanie w niej nie musiało być wygodne, ale Makowski z zadowoleniem przeprowadzał się tutaj z ciasnego pokoiku przy rue Huyghens. Mówił wielokrotnie, że nową swą siedzibę polubił i przywiązał się do niej. W pobliżu tego domu, w innym zaułku tego samego bloku domów mieszka dziś osoba, z którą malarz spotykał się niemal codziennie, z którą wiązała go bardzo bliska przyjaźń. Jest nią pani Rozalia Hammer. Zajmuje ona mały pokój, którego ściany pokryte są obrazami Makowskiego. Na półkach książki o nim, fotografie. Temat rozmów: Makowski.

Wielki artysta zmarł w roku 1932. Miał wówczas 50 lat. Ludzi, którzy go dobrze znali, jest już coraz mniej. Tym, którzy żyją, wspomnienia coraz bardziej zaciera się w pamięci. A nie wszystko jeszcze zostało napisane o Tadeuszu Makowskim, o codziennym jego życiu. Nie wszystko mieści się w jego dzienniku, odnalezionym przed kilku laty w Paryżu. Stanowi on niewątpliwie wielką rewelację, świetne źródło informacji dla każdego, kto interesuje się nie tylko Makowskim, ale sztuką polską i polskim życiem, a także życiem artystycznym w skali światowej tego okresu (1912—1932). Lecz skromność Makowskiego, usposobienie samotnika, skrytość nie pozwoliły napisać mu wszystkiego o sobie. Wolał pisać o swych przemyśleniach artystycznych, o wiecznym niezadowoleniu z osiągniętych wyników, o poszukiwaniu samego siebie i o wielkich sprawach sztuki. O sztuce, której poświęcił całe życie.

\*

W swej pracowni nieraz zaznać musiał Makowski niewygód. W lecie rozprężony dach stwarzał temperaturę nie do zniesienia. W zimie panowała tu ostre zimno. Jednakże w pamiętniku nie skarży się artysta na biedę, chociaż nieraz narzeka na słabe zdrowie i zmęczenie po pracy.

Aby zabezpieczyć się przed zimnem, zbudował na swym podstryszu rodzaj szałasu — mały domek z desek, dykty i tektury, do którego wstawił łóżko i piecyk. O ogrzaniu całej pracowni przy pomocy niewielkiego żelaznego piecyka nie mogło być mowy.

— W tym domku próbował nawet malować w zimie — opowiada pani Hammer. — Niewielkie rzeczy, które mogły się tam zmieścić. A potem wychodził z niego i patrzył na strop pracowni, na belkowanie, które tak bardzo lubił.

„Siedzę w domu — czuję się niedobrze. Musiałem się przeziębnić w tych dniach. Nie opalana pracownia. Noce chłodne i ciągłe zmiany w pogodzie. Oczekuję wiosny, może będę mógł więcej pracować. Myśl ta daje otuchy” — pisał 12 stycznia 1916 roku. — „Dziwne, jak można polubić swoją biedę i samotność. Czym jest chytra przebiegłość ludzi, którzy szukają zadowolenia w dostatkach? Czym zastąpią oni chwile stracone bezpowrotnie w życiu? Wszystko jest utudą, a tylko urok rzeczy skromnych daje zapomnienie. W nich odnajduje się piękno”. (Pamiętnik str. 208).

Makowski nie tylko lubił swą biedę i nie wstydział się jej. Krępowały go wobec ludzi zewnętrzne obja-



Wykonany przez Tadeusza Makowskiego portret Rozalii Hammer, która bardzo blisko przyjaźniła się z wielkim malarzem, codziennie spotykała się z nim



W żadnym domu, poza salami wielkich muzeów, nie spotyka tych drogocennych pamiątek do dziś żywe są wspomnienia

wy, choćby tylko pozorne, dobrobytu. Gdy wkładał po raz pierwszy nowe ubranie, myślał z przerażeniem, że spotka na podwórzu ludzi, którzy będą mu się przyglądali. Ludzie ci będą ubrani biednie.

— Zmartwienia takie były jednakże rzadkie. Przez wiele lat nie będzie go stać na kupowanie garniturów, a te, które dostanie od ludzi, nie będą nowe — opowiada pani Rozalia Hammer.

W swym nowym quartier zawsze Makowski znajdował się sklepikami z rue de l'Ouest. Pół kilograma pieczonych kartofli, które u nich nabył, to wprawdzie zakup niewielki, ale „patronowie” zapamiętali go: Makowski był pierwszym klientem w ich małym sklepiku. Mówił o sobie: „Je suis peintre”, a ponieważ wyglądał z ubioru na malarza pokojowego, za takiego miała go większość ludzi w dzielnicy. Tajemnicę artysty zdradził dopiero artykuł w „Le Petit Parisien”, który ukazał się wraz z jego fotografią z okazji jakiejś wystawy.

— C'est notre premier client! — zawołał sklepikarz pokazując gazetę żonie.

Pobiegli oboje do domu, w którym mieszkał Makowski, i od razu chcieli kupić od niego obraz. Miała to być forma przeprosin za potraktowanie go za malarza pokojowego. Zażenowany Makowski uspokajał ich szczerze, że jemu to zupełnie nie przeszkadzało, i obrazu nie chciał sprzedać. Później jednak wymusili od swego „premier client” dwa płótna. Mają je podobno do dzisiaj ich dzieci, a nazwisko Tadeusza Makowskiego łączą zawsze w opowiadaniach z historią założenia sklepu przy rue de l'Ouest.

— Innym razem — opowiada pani Hammer — podczas naszego pobytu w Tréport — obstarpił go ludzie na ulicy przy sztalugach i zaczęli molestować, aby sprzedał im obraz, na którym są ich domy. Makowski nie wiedział, w jaki sposób się ich pozbyć. Chodził codziennie 6 km pieszo, aby malować wioskę pełną kolorowych domków. Lubiał ten obraz i nie chciał się z nim rozstać. Gdy nie pomagały argumenty, że obraz nie jest skończony i poza tym jest bardzo drogi, powiedział w końcu, że jego podpis jest bezcenny. Wówczas zaproponowano mu, aby... obrazu nie podpisywał. W ten sposób odpowiedziano na jedyny może w życiu żart Makowskiego, w którym próbował „cenić się”.

Makowskiego bawiły takie rozmowy. Niejednokrotnie wolał je od rozmów z ludźmi, którzy udawali



Tadeusz Makowski jako uczeń VI klasy Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Było to około 1898 roku. Na zdjęciu widać jeszcze starą firmę krakowskiego fotografika M. A. Olmy

Melancholijny uśmiech samotnika, który miał tylu przyjaciół, lecz dla którego smutna samotność miała urok niezastąpiony



spotka się tyłu wspaniałych obrazów Makowskiego. Wśród nianienia pani Rozalii Hammer o wielkim przyjacielu

znawców sztuki, okazując w ocenie obrazów absolutną ignorancję. Podczas pobytu w Bretanii w latach 1914 — 1915, dokąd przesiedlono go po wybuchu wojny jako obywatela austriackiego, zaprzyjaźnił się z rodziną Baugion de Clohars. Trzy córki Baugionów odwiedzały go czasami.

„Oglądały moje płótna z dziwną prostotą i szczerością — pisał. — Wole taką świeżość i niewyrobienie oka niż spojrzenie wytrawne tych, co wiele w życiu widzieli obrazów, zawsze z „jednakowym wzruszeniem”. (Pamiętnik, strona 197).

\*

Spotkania z prostymi ludźmi mogły być dla Makowskiego tym bardziej ciekawe i nowe, że zawsze, od wczesnej młodości obracał się w środowisku intelektualistów i artystów. W Krakowie, w którym spędził dzieciństwo i młodość, był studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego (studia filozoficzno-filologiczne), Akademii Sztuk Pięknych (uczeń i wielbiciel Jana Stanisławskiego) i bywałcem słynnego kabaretu literackiego „Zielony Balonik”, który zapisał się w dziejach polskiej literatury i plastyki. Do Paryża przyjechał w okresie bardzo dla malarstwa płodnym i wszedł od razu w grono ludzi, którzy tworzą nową sztukę.

Od trzech lat przebywał już w Paryżu Pablo Picasso, którego podtrzymują, po niepowodzeniu pierwszej wystawy, poeci Max Jacob i Guillaume Apollinaire (Kostrowicki). W 1908 wraca do Paryża Georges Braque i tworzy teorię kubizmu, sprowadzającego przedstawianą przez malarzy rzeczywistość do brył geometrycznych, do sześcianów. W następnym roku Picasso staje w szeregach kubistów, Marinetti ogłasza w prasie francuskiej swój manifest futurystyczny. Henri Matisse, Fernand Léger, Henri Rousseau, Le Fauconnier, Kandinsky, Gris, Delaunay wystawiają swe płótna, które wywołują rewolucję w malarstwie.

Przybycie więc Makowskiego do Paryża przypada na okres bardzo ciekawy w dziejach sztuki światowej, bardzo płodny w talenty nowatorskie. Dzięki temu, że nasz artysta zapoznał się, a następnie zaprzyjaźnił z Le Fauconnierem, zetknął się od razu z grupą wybitnych malarzy-poetów. Apollinaire powie o nim wkrótce: „Makowski jest malarzem o prawdziwym talencie, o którym niezawodnie będziemy jeszcze mówili”. Przyszłość okaże, że się nie mylił.

W nowym środowisku pozbywa się Makowski swej formacji impresjonistycznej, którą wyniósł z Akademii, zbliża się do kubizmu (z którym zresztą zerwie później), ale przede wszystkim szuka „samego siebie”.

„Formy geometryczne są doskonałym plastycznym wyrazem zdecydowania. Tam, gdzie zagraża chwytliwość i niepewność, trzeba się uciec do form prostych, których nie można zbywać nie dość określonym sposobem” — napisze jeszcze w sierpniu 1913 roku. (Pamiętnik str. 103). Ale w grudniu tegoż roku stwierdza: „Mało widzę malarzy wokoło, którzy by byli zupełnie wyzbyci szkodliwych wpływów czy teorii. To mnie coraz bardziej zamyka w sobie. Ciągłe rozpoczynam na nowo pracę. Nie chcę zatracić wartości moich własnych. Nauczyłem się wydobywać tony głębsze, wzmacniać barwy co do połysku. Natężenia wzmacniają formę, walory bowiem dobrze i w stosownym natężeniu położone nadają kształtów i konstrukcji przedmiotom. To mnie naprowadza do uproszczeń”. (Pamiętnik, str. 123).

Cały pamiętnik Makowskiego jest zresztą wyrazem przebijania się poprzez trudności sztuki malarskiej w celu znalezienia własnego wyrazu, wypowiedzenia własnej osobowości. Pisze o naukowej podbudowie twórczości artystycznej, o swych poszukiwaniach w dziedzinie techniki, próbach, doświadczeniach. Odbywa się to w trybie codziennej żmudnej pracy. Twórczość malarska Makowskiego nie polega na odtwarzaniu natury, ani na imitowaniu modnych prądów w sztuce, ale na moźolnym, wytrwałym dążeniu do stałego postępu w coraz pełniejszym wypowiedzaniu się poprzez formy, kolor, nastrój.

— To był człowiek pracy, jakiego się nie spotyka codziennie — mówi pani Hammer. — Sam to stwierdzał, że nigdy się nie nudzi, bo stale coś musi robić. Wstawał rano, szedł po chleb i mleko na śniadanie, a potem pracował cały ranek, do obiadu. Gdy nie malował, to majsterkował. Z Bretanii przywiózł deski ze starych mebli i montował je na nowo. Na Marché aux Puces kupował zegarki i reperował je. Kupił sobie zegar z kukułką i także go naprawił. Grał na gitarze, potem zaczął się uczyć grać na skrzypcach.

W ostatnich latach życia rozpoczęła się nowa faza malarstwa Makowskiego. Zorganizowana w r. 1928

tyki pruskiej stosowane do mego narodu. Tej nikczemnej władzy, której dusze niskie zwykły używać dowolnie, z pogwałceniem przyrodzonych praw ludzkich” (str. 110, 29 sierpnia 1913 r.).

„Wicher huczał jak dzisiaj. Kochane, drogie chwile minione. Potem los rozdzielił nasze drogi. Rozstaliśmy się w niewiadome strony życia. Wam, drodzy moi przyjaciele, zawdzięczam tyle miłych chwil wspólnych. Wy w kraju — ja na obczyźnie. Służymy jednemu celom — poszukiwaniu za pięknem” (str. 113).

„W pewne dni osamotnienia dręczy mnie sumienie, że nie wracam do kraju. Tęsknota jakaś za rodzinną mową”. „Artyści winni jednak żyć w środowisku najwyższej kultury, która zależy tak bardzo od warunków społecznych. Inaczej sztuka ich mieć będzie coś niezupełnego, niedopełnionego” (str. 114).

„Dzieci wracają ze szkoły. W szybach sąsiednich złote blaski odbitego słońca. Mury szare. Czekam zieleni. Jeszcze miesiąc do wiosny. Do tej pierwszej tutaj. A dwa do naszej polskiej” (str. 143).

„Czas mija. Tęsknię za krajem, za naszą przyrodą. Smutno mi myśleć o moim życiu prywatnym” (str. 147).

„Tam gdzieś na polach wojsko. Noc się zbliża pełna niepokoju. W oczekiwaniu wiadomości upływają dni, godziny. Po naszych łąkach Kozacy. Wsie się palą. Gina ludzka. Rok straszny, pełen trwogi. Niewiadoma przyszłość.” (13 sierpnia 1914, str. 159).

„Do wkochanej Polski, jaką widuję w snach i marzeniach, tę tylko jedną widzę drogę. Czy kiedy do Niej takiej powrócę?” (str. 199—200).

W ten sposób, z tak niezwykłą serdecznością, tęsknotą i miłością jak o Polsce nie pisze Makowski o nikim innym, poza sztuką i swymi rodzicami. „Skazany na osamotnienie, mimo woli noszący na sobie piętno jakiegoś smutku”, jak sam powiedział (Pamiętnik str. 283), rodziców swych wspomina z głębokim żalem. Wspomnienie, które poświęcił im w święta Bożego Narodzenia 1914 roku, należą do najpiękniejszych kart pamiętnika: „Byłem nieobecny u siebie —



Oto pracownia przy ulicy Vercingétorix w Paryżu. Tutaj Tadeusz Makowski spędził niemal połowę swego pracowitego życia. Wiele tu zaznał niewygód, lecz jakże bardzo ją lubił i był do niej przywiązany

druga indywidualna wystawa malarza, złożona z 14 obrazów, ukazuje twórczość wysokiej rangi.

„Po dwudziestu latach pracy w Paryżu i nieustannej walki, osobowość moja poczyna się zarysowywać w konturach nie całkiem jeszcze wyraźnych, a jednak bliższych tego, co miałbym do powiedzenia ostatecznie”. (Pamiętnik str. 310).

Na tej wystawie sprzedano 12 obrazów i 2 rysunki Makowskiego. To powodzenie malarza przychodzi, niestety, zbyt późno, na krótko przed jego śmiercią.

Wraz z uznaniem krytyki malarskiej za swą twórczość zdobywa sobie artysta uznanie za swe wartości ludzkie: „Ten poeta o duszy naiwnej i czystej, o sercu wrażliwym i uporczywej pracy” — pisze o nim Louis Léo-Martin.

\*

Przez cały pamiętnik Tadeusza Makowskiego prze-wija się uczucie tęsknoty za Polską.

„Tęskno mi za krajem, za wsią. Już dawno nie widziałem złocistych łanów zboża pochylonych od wiatru, polskich topoli nad wodą. Wspomnienia młodości nie zacieraają się nigdy, na obczyźnie dłużej się dni”. (Pamiętnik, str. 71).

„Przenoszę się często myślami do naszych lasów i pół latem — zawsze mi potem smutno”. (str. 75).

„Przejrzałem kilka ostatnich dzienników polskich. Z wiadomości o kraju, dokąd myślą często powracam, oburzeniem przejmują mnie bezwstydną zasady poli-

tam gdzieś daleko, w dzieciennym pokoju obok dużych, jasnych oczu Matki...”

\*

O Makowskim mówiono, że jest to człowiek bez biografii. Żadnych ważniejszych wydarzeń, żadnych gwałtownych zmian. Praca, dni szare i smutne, osiągnięcie zamierzonych celów uparte, powolne.

Z opowiadania Rozalii Hammer przegląda ta sama prawda. Życie bez efektownych ewenementów, bez wielkich sukcesów i gwałtownych zmian. Makowski zresztą nie szukał ich i nie pragnął. Przyjaciółka jego widzi go zawsze przy sztalugach, zamyślonego, smutnego. To znowu w gronie przyjaciół rozmawiającego krótko i znikającego szybko. To przy robieniu lalek w pracowni polskiej, której patronował syn wieszczki Władysława Mickiewicza z córką Marią oraz Ignacy i Helena Paderewscy. Lalki te rozprzedawał osobiście wielki pianista podczas koncertów w Ameryce, aby zdobyć fundusze na pomoc polskiemu arty-stom. Takiego samego Makowskiego zachował w pamięci i Paweł Maik — również malarz, jego przyjaciel, i inni nieliczni ludzie, którzy go jeszcze pamiętają.

Ale najlepiej charakteryzuje Tadeusza Makowskiego jego jak gdyby testament, będący wyznaniem przekonania artysty — zdania pod koniec życia kreślone:

„Mojej ojczyźnie i jej tak ciekawej sztuce ludowej — Francji, jej wspaniałomyślności i wolności umysłu, której nastrój pozwolił mi dotknąć szczytów możliwości i odwagi...”

# Z ROZWAŻAŃ nad DZIAŁANAMI KAMPANII 1939 r.

Dalszy ciąg ze str. 3

Po stronie polskiej plan kampanii związał cel działań z przyrzeczoną przez gen. Gamałina ofensywą armii francuskich. Marszałek Rydz Smigły chciał „nie dać się rozbić przed rozpoczęciem działań sprzymierzonych”. Cel był nierealny, a co gorzej, w kolizji z nim znalazła się realizacja. Jako formę defensywy przyjął bowiem polski wódz naczelny obronę stosunkowo blisko granic państwa wzdłuż określonej głównej linii obronnej. Utworzono aż siedem słabych armii połowych oraz silną stosunkowo armię odwodową, a ponadto dwudziwizyjną grupę odwodową. Odwody miały wykonać zwroty zaczepne w obszarach z góry ustalonych. Rozwinięcie sił skierowało na kierunek z Prus Wschodnich 6 d.p. i 4 b.k., na kierunku z Pomorza i poprzez Wielkopolskę 10 d.p. i 3 b.k., na kierunku przez Łódź, przez Częstochowę i południowy 20 d.p., 1 b.panc. mot. i 4 b.k., ale w pierwszym rzucie miało być gotowych zaledwie 8 d.p. i 3 b.k.; pozostałe miały nadchodzić jako odwody armii (5 d.p.) i naczelnego wodza (7 d.p.). Słabością polskiego rozwinięcia, oprócz braku gotowości, był brak powiązania obrony z kierunkami operacyjnymi i brak dowódców frontów. Dowodzenie miało być centralne.

A przecież jeśli polska defensywa związała się operacyjnie z kierunkami działań, inaczej potoczyłyby się wydarzenia, należałoby się na nich odpowiedzialni dowódcy. Znaczącym dowódcą na dużo niższym szczeblu, podkreślam, że łatwo te stwierdzenia formułować po wojnie. Za błąd poczytuję, że nie rozegrano przed wojną sztabowo przewidzianych operacji. Gra wojenna uwidoczniłaby wszystkie słabe strony przyjętego rozwiązania.

Skoro tego nie zrobiono, niektóre związki operacyjne i wielkie jednostki otrzymały zadania trudno wykonalne. Nie dostrzeżono również, że nie było szans dla armii odwodowej.

Tak nazywana bitwa graniczna, stoczona w dniach od 1 do 9 września, była cyklem zacieklej bitwy i bitew o różnym czasie trwania. Po dwu dniach trzeba było zrezygnować z głównej linii obrony na skrzydle południowym po Częstochowę włącznie. Na kierunku Łodzi stoczono pięciodniową bitwę. Trzeciego dnia utracono korytarz Gdański. Przez trzy dni broniła się pozycja mławska, ale szóstego dnia utraciono linię Narwi. Najpóźniej zaatakowane skrajne północne skrzydło uległo 9 września po trzech dniach zmagania do ostatniego obrońcy. Do zwrotów zaczepnych w ogóle nie doszło.

Gdy Niemcy po kilku dniach walk uznali opór polski za twarde i postanowili wykonać głębsze oskrzydlenie poprzez Małopolskę Zachodnią oraz rejon Wisny, polski wódz naczelny trzymał się kurczowo swego planu zwrotu zaczepnego armią odwodową, mimo że zgodził się na odwrót armii Kraków, mimo że skierowując jej większą część na południową Kielecczynę osłabił swe skrajne południowe skrzydło i, co najgorsze, że użył armii odwodowej do zatykania luk. Rozkaz odwrótu wydano jednocześnie armiom znajdującym się pod Łodzią, na wschód od Poznania i w rejonie Torunia. Nic dziwnego, że ugrupowanie polskie nie potrafiło już odzyskać zwartości.

Spośród późniejszych decyzji marszałka Rydza Smigłego najważniejsze były:

aprobata kontrofensywy gen. Kutrzeby, trwałej obrony Warszawy i Modlina, tudzież decyzja ściągnięcia możliwie największych sił do południowo-wschodniej Małopolski. Losy działań wojennych przeszły za późno w ręce dowódców grup armii i to połowicznie.

**D**OWÓDCY operacyjni nie tylko nie byli informowani o zamiarach naczelnego wodza, ale krepowani byli za równo w swych inicjatywach, jak i szczegółami wykonawczymi. Nie pozwolono np. gen. Bortnowskiemu na uderzenie zaczepne na kierunku Wąbrzeźno — Iława zamiast obrony korytarza Gdańskiego. Analogicznie odrzucono wczesną propozycję gen. Kutrzeby uderzenia na rzecz południowego sąsiada armii „Łódź”, by nakazać to uderzenie w warunkach uniemożliwiających zdążenie na czas.

Skrepowaniem przeciw było ustawienie obok siebie na kierunku północnym dwu armii, każda o sile dwu dywizji i dwu brygad, a za nimi grupy operacyjnej odwodu naczelnego wodza. Gdyby tymi siłami dowodził jeden generał, nie doszłoby do przeciągnięcia obrony Mławy przez samotną dywizję i do przedwczesnego utracenia linii dolnej Narwi.

Za najważniejszą bitwę pierwszej fazy trzeba uznać bitwę armii „Łódź”. Dzięki wysunięciu większości sił armii nad granicę i wygraniu trzech dni opóźnieniem przeważających sił niemieckich, a następnie uporczywą walką przez dwa dni na pozycji głównej, dała armia „Łódź” naczelnemu wodzowi możliwość ściągnięcia wysuniętych w przód armii „Poznań” i „Po-

morze”. Jak wspomniałem, możliwość ta nie została wykorzystana. Co więcej, zamiast zasilić armię „Łódź” dywizjami odwodu, użyto ich oddzielnie, ograniczając rozmiary zwrotu zaczepnego do jednej d.p. i jednej b.k.

W drugiej dekadzie września stoczona została od 9 do 17 września najważniejsza bitwa kampanii — bitwa nad Bzurą. Była to jedyna polska kontrofensywa, wykonana z inicjatywy dowódcy armii „Poznań” gen. Kutrzeby. Rozpoczęta w doskonałym momencie jako uderzenie całych sił armii „Poznań” (3 d.p. i 1 b.k.) dla poszerzenia drogi odwrotu i zahamowania niemieckiego pościgu, doprowadziła do poważnego nadwężenia dwu niemieckich dywizji i odciążenia cofającej się armii „Łódź”. Odniesiony sukces skłonił gen. Kutrzebę do zaangażowania dwu dywizji z armii „Pomorze” i stoczenia wielkiej bitwy siłami obydwu armii. Wobec zastrzeżeń gen. Bortnowskiego, gen. Kutrzeba musiał zmienić plan. Rozpoczęto drugą fazę bitwy, polegającą na uderzeniu siłami armii „Pomorze” przez środkową Bzurę przy równoczesnym wycofaniu zwycięskich dywizji armii „Poznań” z zamiarem przerzucenia ich na dolną Bzurę. Rozwijające się z powodzeniem natarcie zostało w drugim dniu przerwane wskutek pojawienia się od Warszawy niemieckich dywizji pancernych. Armia „Pomorze” cofnęła się za Bzurę. Zabrakło dowódcy nadrzędnego, który by skoordynował działania armii „Poznań” i „Pomorze” z trafnyymi inicjatywami dowodzącego armią „Łódź” gen. Tommea i nakazał dowódcy armii „Warszawa” gen. Rómmłowi współdziałanie. Były możliwości przytrzymania co najmniej jednej d.panc. pod Warszawą. Gdy gen. Kutrzeba zapoczątkował trzecią fazę bitwy uderzeniem armii „Poznań”, przez dolną Bzurę wkroczyła do bitwy flota powietrzna, wszystkie siły pancerne i zmotoryzowane oraz piechota dwu niemieckich armii. Bitwa zakończyła się klęską. Tylko dwie d.p. (prawie bez artylerii) i dwie b.k. przebiły się przez Puszcę Kampińską do Warszawy, by wziąć udział w bitwie w Warszawie. Spierają się historycy, czy nie była to bitwa walna. Faktem jest, że ta bitwa onóżyła o tydzień podejście Niemców pod Warszawę i o tyleż ich uderzenie na Lubelszczyznę.

Na Lubelszczyźnie i na Polesiu stoczone zostały najmniej opisane walki przeciw dwóm klinom zewnętrznym, które dowództwo niemieckie skierowało dla przeskrzydlenia wojsk polskich. Wzięły udział w tych walkach armia „Kraków”, „Lublin”, armia gen. Przedzmyrskiego, oddziały sformowane na Lubelszczyźnie oraz całkowicie zaimprowizowana samodzielna grupa operacyjna gen. Franciszka Kleeberga. Walki armii „Kraków” toczono w dniach 15—16 września pod Oleszycami i Łukową osiągając punkt kulminacyjny w 3-dniowej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim. Trzydniowy bój stacza 39 d. p. pod Cześnikami. Grupa armii gen. Dąb-Biernackiego, prócz działań oddzielnych, stoczyła między 21 a 27 września pięciodniową bitwę prawie w tym samym terenie, na którym zakończyły walki oddziały armii „Kraków”. Uderza w tych działaniach, że nie doszło do zjednoczenia wysiłków i zwiększenia szans bitwy.

Grupa gen. Kleeberga zapisała piękną kartę historii obroną Polesia w dniach od 14 do 18 września, nie zdążyła na odsiecz Warszawie i po czterodniowej bitwie w rejonie Kocka zmuszona była w dniu 5 października do kapitulacji.

Najważniejsza wszakże w trzeciej dekadzie września była bitwa o Warszawę, stoczona w dniach 24 do 27 września, w której ciężar walk przypadł w udziale zachodniemu przedmościu, atakowanemu przez pięć dywizji przy wsparciu 1000 dział i floty powietrznej, bombardującej na równi załogę i miasto. Przedmoście wschodnie odparła natarcia wiążące. Bitwa była ostatnim akordem walk w obronie stolicy, trwających od 8 września.

**D**YWIZJE piechoty, brygady kawalerii i ich samodzielnie występujące części musiały wyrównać swą umiejętnością bojową i swą postawą bojową wszystkie przewagi strony niemieckiej: liczebność, techniczną i materiałową. One to musiały stawić czoło nalotom bombowców, atakom broni pancernej i przygotowanym wspartym silną artylerią, przeprowadzanym w wąskim pasie natarciom niemieckich dywizji piechoty.

Możliwości bojowe polskich wielkich i małych jednostek zostały ograniczone w pierwszej zwłaszcza fazie wojny szerokimi odcinkami obronnymi, większymi trzykrotnie, a nawet pięciokrotnie od tego, co przewidywały regulaminy i nauczyła praktyka ćwiczeń pokojowych. Szanse spełnienia zadania zależały od długotrwałości oczekiwanej obrony. Dywizje polskie miały szanse czasowego zatrzymania przeciwnika i wykonania następnego zadania. Zupełne zatrzymanie musiało się kończyć rozwojem lub całkowitym rozdzieleniem jej na części.

Najtrudniejszą sytuację miały wielkie jednostki bez opartych skrzydeł. One to płaciły najwyższą cenę za wykonanie zadania, jeśli nie w czasie samej walki, to w czasie samotnego marszu po wykonaniu zadania. Wszystkie dywizje, które najwcześniej przestały istnieć jako zwarte jednostki, to właśnie dywizje działające samotnie przeciw dywizjom pancernym lub lek-  
kim.

Zanotowano w ciągu 36 dni walki trzy paniki, nieliczne przypadki samowolnej zmiany rozkazu. A w pozostałej olbrzymiej liczbie otrzymanych zadań rzetelne dążenie do jego spełnienia. Było wiele przykładów wykonywania zadań ponad granice możliwości. Ocena działań wielkich i małych jednostek nie może być dokonana, dopóki nie zostaną opisane w całości. Będzie wtedy możliwe dokonanie ścisłego bilansu, który potwierdzi liczbowo to, co wiemy ogólnie.

**W**ŚWIETLE właściwie rozpatrywanego stosunku sił zbrojnych Niemiec i Polski kampania 1939 r. musiała zakończyć się dla strony polskiej klęską. Zwycięstwem okupili Niemcy takimi stratami w sprzęcie i materiale, że nie byli zdolni przez kilka miesięcy do żadnych większych zadań.

W świetle zasad sztuki wojennej można twierdzić, że były możliwości nie tylko lepszego rozwinięcia sił i bardziej prawidłowego przeprowadzenia defensywy, ale i wydajniejszego wykorzystania konkretnego rozwinięcia, w jakim zastał stronę polską najazd niemiecki.

Dywizje piechoty i brygady kawalerii byłyby się dłużej jako całości. Strona polska mogła mieć czasowe sukcesy. Długość trwania kampanii byłaby chyba w każdym przypadku ta sama.

MARIAN PORWIT

## Tygodniowa GAWĘDA

Od pewnego czasu ukazuje się w Warszawie bardzo interesujący tygodnik pod nazwą „FORUM”. Przedrukuję on najciekawsze artykuły z całej prasy światowej, zarówno ze Wschodu jak i Zachodu, toteż cieszy się dużą poczytnością.

Niedawno w „FORUM” ukazał się m.in. przedruk artykułu JOHNA TOLANDA z czasopisma „LOOK” p.t. „ZMIERZCH TYRANA”. Toland opisuje ujęcie Mussoliniego przez włoskich partyzantów i ostatnie chwile faszystowskiego dyktatora. Mimo przebrania w mundur i helm żołnierza Wehrmachtu, oddział partyzancki z brygady im. Garibaldiego zdołał wyłowić i aresztować dyktatora. Dowódcą tego oddziału był kpt. Bellini, a komisarzem politycznym Urbano Lazzaro.

Czemu o tym opowiadam? Ponieważ po ukazaniu się artykułu w „FORUM”, do redakcji jednej z gazet warszawskich wpłynął list podpisany przez znanego historyka ostatniej wojny światowej, generała i prof. STANISŁAWA OKEŃKIEGO, właśnie na te-

## Ostatnie chwile Mussoliniego ♦ Urbano czy Urbaniec? ♦ Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju

mat komisarza Lazzaro Urbano. Okazuje się, że to wcale nie Urbano, lecz Polak Karol Urbaniec, urodzony w 1912 roku w Jaworzu na Śląsku. Ranny w walkach 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej, skąd udało mu się uciec i wstąpić do włoskich partyzanckich Brygad Międzynarodowych. Za bohaterstwo został odznaczony w 1944 r. włoskim Złotym Krzyżem Partyzanckim.

Jak dotychczas, jeszcze jedna z wielu historii polskich z czasów ostatniej wojny. Wiadomo, że Polacy bili się na wszystkich frontach, że wszędzie odznaczali się męstwem, w walkach od Oki do Berlina, w szeregach francuskich maquis, w bitwie o Londyn, pod Monte Casino, wszędzie.

Różnica jest tylko jedna. O tym wszystkim się wie. Bohaterscy żołnierze walk przeciw hitlerowskiemu urogowi ludzkości na Wschodzie i Zachodzie, wspaniali polscy partyzanci, żołnierze Polski Podziemnej, obrońcy Westerplatte w 1939 i powstańcy warszawscy z 1944 r. są znani całemu społeczeństwu, poważani,

otrzymali wysokie odznaczenia bojowe, stanowią wzór dla młodzieży.

Ale o komisarzu Urbano-Urbancu nic w Kraju nie wiadomo. I to mimo że pracował w Warszawie, a nawet pod koniec życia (umarł niestety w styczniu 1963 r.) wstąpił do ZBoWiD. Mało tego, Urbaniec po wojnie wraz ze swym dowódcą Piero Luigi Bellini del le Stelle napisał książkę, właśnie o ujęciu i ostatnich chwilach Mussoliniego. Książka ukazała się we Włoszech i w angielskim tłumaczeniu w Londynie. W Polsce, niestety, nikt się tym nie zajął.

Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju — głosi stare przysłowie. Przykro jednak, że tak się stało, że — skromny widać — człowiek, który nie robił szumu wokół swych wielkich czynów, zmarł niepostrzeżenie.

Teraz chyba książka jego ukaże się i po polsku, co postuluje słusznie generał Okęcki. Szkoda, że nie za życia Urbano-Urbancu, który ujął Mussoliniego.

MARIAN

## PETITES NOUVELLES DE L'INDUSTRIE

### DU CIMENT MEILLEUR GRÂCE AUX DÉCHETS

Des sidérurgistes polonais ont élaboré une nouvelle méthode de fabrication du ciment que les spécialistes considèrent comme sensationnelle. Cette invention consiste à mélanger à la charge des fours à clinker des déchets issus de la production d'oxyde d'aluminium. Les premiers essais industriels ont donné d'excellents résultats, permettant d'obtenir du ciment supérieur „350” en place de „250”, tout en augmentant de 15% le rendement du four, quadruplant (de 3 mois à un an) la durée du revêtement intérieur du four et économisant de 10 à 15% du combustible.

### PAR LA MÉTHODE „TR” USINAGE SANS COPEAUX

L'ingénieur Tadeusz Rut du laboratoire d'usinage plastique de Poznań a donné ses initiales à la nouvelle méthode de fabrication des vilebrequins pour moteurs auxiliaires de propulsion marine.

Les méthodes utilisées en Pologne jusqu'à présent, forge et coupe, ramenaient un bloc d'acier de 4 tonnes environ aux 950 kg du vilebrequin, les 3/4 du métal se transformant en copeaux.

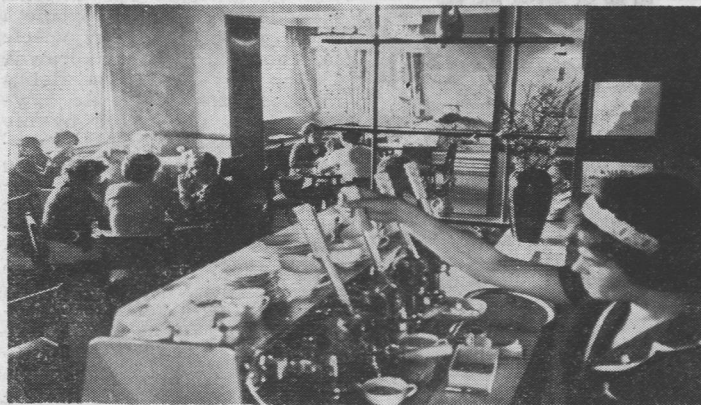
Procédant par refoulement et cambrage, la méthode „TR” économise 75% d'acier par rapport à la méthode classique. Le temps d'exécution est de 60% inférieur, le rebut est moindre et la qualité du vilebrequin nettement supérieure.

Les premières machines équipées pour la méthode „TR” ont pleinement prouvé son efficacité.

### UN „ANGE-GARDIEN” POUR LES CHAUFFERIES

Le mazout est aujourd'hui le combustible-roi des installations de chauffage central. Ses qualités sont incontestables, mais il exige un système de sécurité à toute épreuve, bloquant l'arrivée du gaz en cas d'extinction de la flamme pour éviter une explosion aux incalculables conséquences.

L'Institut des Techniques de la Chaleur de Łódź propose — pour les grandes chaufferies — un „ange-gardien” électronique qui, en cas d'extinction de la flamme, coupe automatiquement l'arrivée du mazout et avertit le personnel. Les grandes chaudières fabriquées en Pologne pour l'exportation sont équipées de ce système simple et très sûr.



## MEME PAR MAUVAIS TEMPS, LES LACS GARDENT LEUR CHARME

Tous les jours de juillet, les pronostics de la météo étaient lugubres: pluie, vent, froid.

Pas une fois le populaire Wichernek de la télé n'a mis ses lunettes noires annonciatrices de soleil et de chaleur. Pourtant autos, cars et trains déversaient leur cargaison annuelle dans toute la région des grands lacs de Mazurie. Les nouveaux motels, restaurants et cafés (tel celui ci-contre à Płońsk) ouverts dans les localités situées sur ce chemin, faisaient des affaires convenables. Les bateaux-épicerie naviguant sur les lacs et canaux, dont l'un des trois figure sur notre photo du haut, ne manquaient pas de clients.

Les amateurs de l'aviron et de la voile faisaient contre mauvaise fortune bonne mine et sortaient par tous les temps. Les pêcheurs ne se plaignaient pas, tel cet amateur de Poznań qui avait amené toute sa

famille dans un camping sur les rives du lac de Niegocin et pouvait, tous les jours que Dieu fait, se flatter de prises semblables à celle que montre notre photo ci-dessous.

Aussi, à questionner les estivants trempés, les juraient de revenir tout en jalousant ceux à qui les météorologues promettaient du soleil pour août.



## L'ECONOMIE POLONAISE D'AUJOURD'HUI (3)

Nous continuons la publication de fragments choisis dans l'intéressant ouvrage de M. Andrzej Karpiński, publié par les Editions Polonia et intitulé „Vingt ans de développement économique de la Pologne 1944—1964”.

LE FAIBLE DÉVELOPPEMENT économique de la Pologne était la cause essentielle de ses liens insignifiants avec l'économie mondiale. La Pologne de cette époque ne s'était pas incorporée au courant principal de développement de l'économie mondiale. La faiblesse des liens de l'économie polonaise avec l'économie mondiale était ce que les économistes polonais considéraient comme le trait caractéristique de la situation de leur pays entre 1919 et 1939. Certains voyaient dans cet état de choses une prétendue résistance de la Pologne à la crise mondiale. Cependant la crise de 1929-1933 frappa plus rapidement et avec une force extraordinaire l'économie polonaise.

La faiblesse du développement social et économique du pays ainsi que sa structure sociale et économique arriérée, firent que la Pologne de l'époque dut appuyer ses rapports avec l'économie mondiale sur une base nettement défavorable — en exploitant surtout de la main d'oeuvre. L'émigration polonaise comptait parmi les plus grandes dans le monde.

Selon les données officielles, quelque 2 millions de personnes quittèrent ainsi la Pologne durant les années 1919-1939, mais le nombre des départs était en réalité beaucoup plus élevé. On a évalué que la proportion des émigrés était, pendant certaines années, de 33 pour 100.000 habitants, ce qui plaçait la Pologne au troisième rang à cet égard, après l'Italie et l'Irlande. Cette émigration massive de travailleurs, qui se dirigeait principalement vers l'Amérique du Nord, l'Amérique du Sud et certains pays de l'Europe occidentale, explique l'existence de concentrations polonaises dans le monde entier ou presque.

Sur le plan des échanges commerciaux, la position de la Pologne dans l'économie mondiale était avant tout déterminée par le caractère de ses exportations portant presque exclusivement sur des matières premières.

En 1938, les matières premières industrielles et les produits agricoles représentèrent 93,3 p. cent de la totalité des exportations polonaises destinées principalement aux pays hautement industrialisés, pour lesquels la Pologne constituait une base dans ces domaines. En contrepartie, elle importait de ces pays des produits semi-fabriqués et finis pour lesquels on avait souvent utilisé les matières premières qu'elle avait exportées. Le rayon d'action du commerce extérieur polonais était limité. A part quelques exceptions, les marchandises polonaises étaient inconnues sur les marchés mondiaux de quelque importance. D'une façon générale, la Pologne ne commerçait qu'avec l'Europe centrale et surtout avec l'Allemagne.

En même temps, l'ampleur du commerce extérieur polonais était relativement faible. En prenant pour base les échanges moyens, leur valeur était en 1937 de 25,3 dollars de l'époque par habitant à l'échelle mondiale, alors qu'elle n'atteignait que 13,5 dollars en Pologne, soit 47 p. cent de moins.

Dans le domaine des échanges de capitaux, la Pologne était un grand importateur et cela sous des formes diverses. Le ni-

veau de la capitalisation intérieure était peu élevé. Les gouvernements d'alors s'efforçaient de remédier à l'insuffisance de leurs progrès capitaux et au peu d'empressement qu'ils mettaient à les investir en Pologne, en imposant la propriété industrielle et agricole, ce qui toutefois se heurtait à la résistance du grand capital et des propriétaires fonciers.

Dans cette situation, pendant toute la période de l'entre-deux-guerres, la Pologne ne cessa de s'endetter de plus en plus envers l'étranger, pour en arriver en 1939 à la somme de 3 milliards de zlotys de l'époque, soit la valeur de ses exportations pendant deux ans et demi.

L'exportation de la main-d'oeuvre bon marché, celle de matières premières et l'importation de capitaux, déterminaient la position de la Pologne d'avant guerre dans l'économie mondiale, position donc extrêmement désavantageuse.

Sur le plan institutionnel et politique, la Pologne suivait la voie du capitalisme traditionnel, mais elle était incapable d'obtenir des effets même analogues à ceux qu'atteignaient les pays de l'ouest de l'Europe, étant donné qu'elle était elle-même exploitée par des pays capitalistes plus riches qu'elle et par le capital international. Les capitaux français, allemands, belges, anglais et américains étaient très fortement représentés dans l'économie polonaise, ce qui l'empêchait, dans de nombreux cas, de concurrencer l'industrie de ces pays. A cette époque déjà, la tendance à l'industrialisation dominait dans la politique économique des principaux pays hautement développés. En Pologne par contre, de puissants groupes agrariens misaient surtout sur l'essor économique de l'agriculture.

La conception du développement de la Pologne consistait, au cours des dix premières années qui suivirent la Première Guerre mondiale, à obtenir des capitaux de l'étranger pour le développement économique du pays.

Cette conception était entre autres celle des représentants des milieux gouvernants d'alors, comme par exemple celle de l'économiste connu, Hipolit Gliwicz, qui en 1928 écrivit: «Nous devrions au plus vite supprimer les barrières néfastes et de toutes nos forces et par tous les moyens, inciter les capitalistes étrangers à investir et effectuer des placements chez nous, en évitant l'ombre même d'un étatsisme excessif. C'est ainsi que commence toujours et partout l'épanouissement de l'industrie. La crainte du capital étranger, crainte qui entrave la liberté de décision, est l'une des séquelles provinciales des temps où nous ne pouvions pas pratiquer notre propre politique économique. Le processus naturel d'élimination du capital étranger qui a rempli ses fonctions, par le jeune capital national, nouveau et sain, est un bon symptôme universellement connu qui ne peut faillir»).

Après 1930, la conception d'une ingérence plus grande de l'État dans la vie économique domina, conception dont une série de réalisations dignes d'attention furent le résultat, comme par exemple la construction du premier port de mer polonais — Gdynia, ou encore le développement de la Région Industrielle Centrale dans la fourche formée par la Vistule et le San. Mais ces faits ne purent cependant changer le bilan général de cette période.

(A suivre)

\*) «Le dixième anniversaire de la renaissance de la Pologne — 1918—1928». Cracovie-Varsovie 1928, page 895.

## §§ PRAWNIK WYJAŚNIA

Pani Wacława KIERAT  
KAMIENICA POLSKA,  
pow. Częstochowa

Czy po zmarłym ojcu, emerycie górniku, należy się zwrot kosztów związanych z pogrzebem? Czy przysługuje pewna należność pieniężna dla rodziny w Polsce z tytułu pobieranej renty starczej przez zmarłego?

Czy istnieje możliwość przesłania pieniędzy z Polski do Francji, na pokrycie tam kosztów związanych z chorobą ojca?

Po śmierci górnika mają prawo do świadczeń pieniężnych pozostająca wdowa i małoletnie dzieci. Niemniej jednak spadkobiercom należą się zaległości z tytułu renty starczej do daty zgonu.

Natomiast artykuły 123, 124 i 125 dekretu z 27 listopada 1946 o ubezpieczeniu społecznych w górnictwie przewidują tak zwaną „allocation au décès” — czyli zapomogę w formie małej gotówki na wypadek zgonu. Do powyższej zapomogi mają prawo w pierwszym rzędzie współmałżonek, następnie dzieci, a jeśli brak takich, rodzice. Poza tym l'Union Régionale może w wyjątkowych wypadkach przyznać tę zapomogę osobie, która była na utrzymaniu zmarłego.

Wniosek o wyrównanie zaległości i allocation au décès należy złożyć, za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych, do Kasy Francuskiej.

Jeżeli chodzi o przesłanie pieniędzy z Polski do Francji, celem pokrycia kosztów związanych z chorobą zmarłego, to należy uzyskać w tym celu pozwolenie Banku Narodowego w Warszawie. Należy jednak zaznaczyć, że zmarły jako rencista miał prawo do leczenia i pobytu w szpitalu na koszt francuskich ubezpieczeń społecznych, a zatem koszty związane z chorobą nie powinny obciążać spadkobierców.

Pan Józef NIEKURZAK  
— Petit Quevilly  
(Seine Maritime)

Bracia i siostra, zamieszkali we Francji, pragną podarować swoje parcele gruntowe bratu zamieszkałemu w Polsce. Proszę mi podać tekst pełnomocnictwa ważnego wobec władz krajowych.

Dla dokonania darowiny w Polsce, podpisania aktu darowizny i przepisania praw własności na nazwisko osoby obdarowywanej należy sporządzić pełnomocnictwo we Francji. Pełnomocnikiem może być krewny zamie-

szkały w Kraju, który w imieniu mocodawców i w ich zastępstwie podpisze akt darowizny przed miejscowym Biurem Notarialnym. Pełnomocnictwo należy sporządzić aktem notarialnym, a podpis notariusza winien być zalegalizowany w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu.

Jeżeli pełnomocnictwo będzie dokonane przed miejscowym notariuszem, należy jego podpis zalegalizować we właściwym Sądzie Wielkiej Instancji, a następnie w Ministerstwie Sprawiedliwości, 38, rue du Charce-Midi, potem w Min. Spraw Zagranicznych, 21, rue Laperouse, a wreszcie w Konsulacie Gen. PRL w Paryżu, 31, rue Jean Goujon.

## Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

W „Tygodniku” z dnia 18 lipca wyczytałam w rubryce „Rady od serca” smutny list kobiety chorej na serce i jako cierpiąca na taką samą chorobę pragnęłabym pocieszyć tę tak strapioną matkę i żonę. Bo ktoś może lepiej odczuć, jak nie kobieta, która była dotknięta taką samą chorobą. Pragnęłabym dać kilka wskazówek, aby ta pani mogła przetrwać ciężki okres.

Najważniejsze — to nie pokazywać mężowi, że jest Pani beznadziejnie chora, a w miarę możliwości interesować się życiem. Nic tak nie wystrasza męża z domu, jak choroba żony. Wtedy on czuje się wolny, bo wie, że niedługo będzie mógł wybrać sobie nową towarzyszkę życia.

A więc uważam, że powinna Pani zająć męża czymś, co by go koło niej przytrzymało i dało mu nadzieję, że żona wyzdrowieje. Niech więc Pani ma więcej uśmiechu na ustach.

Ja byłam tak chora na serce, że leżałam tylko w łóżku i lekarz mało robił nadziei na wyleczenie. Jednakże, dzięki nowoczesnej medycynie i silnej woli, wróciłam do normalnego życia. Proszę więc „Chora” niech się tak bardzo nie przejmuję, więcej zwraca uwagi na otoczenie i sama zrobi wszystko, by wrócić do zdrowia.

STAŁA  
CZYTELNICZKA ST. U.

SZANOWNA PANI!

Dziękuję w imieniu własnym i mojej korespondentki za ten serdeczny, dobry list. Zgadzam się z Panią całko-

wicie, że nawet w najcięższej chorobie ogromnie ważne jest nastawienie psychiczne, niepoddawanie się chorobie i silna wola życia. Oczywiście są choroby, kiedy naprawdę trudno jest „okazywać dobrą minę do złej gry”, ale zawsze trzeba się starać, by nie myśleć ciągle o sobie. Przede wszystkim zaś trzeba się leczyć. I tu także słowa „Stalej Czytelniczki” powinny stać się otuchą i zachętą dla „Chorej”. Medycyna robi ogromne postępy. Choroby, które przed kilkoma jeszcze laty były nieuleczalne, dziś z powodzeniem się leczy. Życzę jeszcze raz „Chorej” — zdrowia, a Stalej Czytelniczce — dziękuję za miłe słowa pociechy.

ANNA

Odpowiedź dla pani „Basi”

Nie mogę wydrukować Pani prośby. Nie podała Pani swego adresu, a wszelkie tzw. sprawy matrymonialne drukujemy tylko wówczas, gdy znamy nazwisko i adres nadawcy.

A.

DROGA PANI ANNO!

Jestem kandydatem do stanu małżeńskiego, mam narzeczoną. Ale coraz bardziej boję się małżeństwa. Wpływają na to różne opinie, zasłyszane od koleżanek z pracy. Wynika z nich, że kobiety biorą sobie mężów, żeby nimi po prostu rządzić.

Słyszę na przykład takie zdania: nie pozwoliłam mu tam iść czy tego zrobić; ja go trzymam krótko, skrzyżtałam go itd. Zaobserwowałam też, że koleżdy żonaci boją się swoich żon — nie chcą wstąpić nawet na szklaneczkę wina, żeby się nie spóźnić do domu.

Moja narzeczoną, i to mnie przeraża, powiedziała raz do mojej matki, swojej przy-

szkiej teściowej: „Zobaczy mama, jak ja go wezmę krótko po ślubie, jak ja go wyszkolę”.

Czasem słyszy się także o ostrzejszych środkach stosowanych przez rozgniewane żony — jak np. bicie po twarzy. Niektórzy traktują to z humorem. Ale ja nie umiem tak do tego podchodzić. I coraz bardziej boję się małżeństwa. Ciekaw jestem, co Pani o tym sądzi.

ZARĘCZONY

DROGI PANIE!

Gdyby wszyscy mężczyźni tak myśleli jak pan, żaden nie ożeniłby się. W życiu jest jednak inaczej. Mężczyźni się żenią, kobiety czasem starają się ich „trzymać krótko”, a częściej zdarza się odwrotnie.

Jak już nieraz pisałam — małżeństwo nie podlega żadnym z góry założonym prawom. Nie można przewidzieć, który związek będzie szczęśliwy, a który — nie. Wszystko zależy od doboru się partnerów, od mądrości, tactu i umiejętności wzajemnego przystosowania się. W Pana przypadku trudno mi stwierdzić, czy naręczona jest odpowiednią dla Pana partnerką — nie znam jej. Ale jedno wiem. Takie słowa skierowane do teściowej, że Pana „weźmie krótko” — o niczym jeszcze nie świadczy. Może tylko o niedojrzałości życiowej i braku doświadczenia. Niech pan spróbuje porozmawiać z naręczoną i powie jej, że wyobraża sobie pan inaczej małżeństwo. Na zasadzie przyjaźni i zrozumienia, a nie gróźb i terroru. Zobaczymy, co ona na to odpowie.

Życzę szczęścia w małżeństwie, które naprawdę nie jest taką złą instytucją.

ANNA

## ELLE et LUI

DOUAL (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!
- 5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY ● PUCH I PIERZE  
● BIELIŻNĘ POŚCIELOWĄ

### D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE



URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA  
PIECE KUCHENNE ● BUTANE ● PROPANE



- TELEWIZORY
- POLSKIE PŁYTY

- URZĄDZENIA SANITARNE
- ELEKTRYCZNY SPRZĘT DOMOWY

Jean STABLINSKI

kolarski mistrz świata w 1962 r.  
mistrz Francji w latach 1960—1962 i 1963

7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciw poczty głównej)  
VALENCIENNES

Tél. 46-59-14

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Marki naszych aparatów: TELEFUNKEN — TEVEA — RADIOLA — PHILIPS i Inne



# Szelmostwo Rezydenta BRANDTA

2

Po wojnach szwedzkich, zwanych „Potopem”, elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, władca Prus Książęcych, żelazną pięścią rozprawiał się z dążeniami wolnościowymi stanów pruskich. Przywódca opozycji szlacheckiej starosta olecki, płk Kalkstein, uciekł z jego więzienia i przybył na tajny wiec

NIESZCZĘSNY TRAKTAT WELAWSKO-BYDGOSKI WYDARTY PODSTEPEM PRZEZ ELEKTORA KRÓLOWI POLSKIEMU JANOWI KAZIMIERZOWI JEST PRZYCZYNA NASZEGO PONIŻENIA. MUSIMY ZROBIĆ WSZYSTKO, BY GO UNIEWAZNIONO. NASZE ZIEMIE PRUSKIE Z PRAWA JAGIELLONÓW NALEŻĄ DO POLSKI. UPOWAŻNIAMY PANA PUŁKOWNIKA KALKSTEINA, BY PRZEDŁOŻYŁ NASZĄ SUPLIKĘ U TRONU LUB NA SEJMIE RZECZOSPOLITEJ



KRYĆ SIĘ! UCIEKAĆ! PIECHOTA MARSZAŁKA REGENCJI PRUSKIEJ GRAFA WALLENRODTA MASZERUJE KU NAM. NIEDŁUGO JUŻ TU BĘDĄ



A WIEC W DROGĘ NA BĘK PUSZCZĘ KURPIŃSKĄ I MYSZYŃC DO WARSZAWY.

TRUDNA, DALEKA TO DROGA.

BYŁE UCIEC Z TYCH PARSZYWYCH OKOLIC.

UCZESTNIKOM TAJNEGO WIECU W CZERWONYM BORZE UDAŁO SIĘ WPRAWDZIĆ UCIEC NIEMNIEJ AGENCI MARSZAŁKA REGENCJI PRUSKIEJ, GRAFA WALLENRODTA, USTALILI, KTO BRAŁ W NIM UDZIAŁ I JAKI BYŁ JEGO CEL. WKRÓTCE TEŻ GONCY MKNĘLI DO KRÓLEWCA, BY ELEKTOROWI BRANDENBURSKIEMU WILHELMOWI FRYDERYKOWI DONIEŚĆ O ROZWOJU WYPADKÓW.



WALLENRODT MELDUJE, ŻE STANY NA WIECU POSTANOWIŁY ZWRÓCIĆ SIĘ O POMOC I OPIEKĘ DO DWORU POLSKIEGO. KALKSTEIN UCIEKŁ NAM I UDAŁ SIĘ W KIERUNKU GRANICY POLSKIEJ. NASZE ODDZIAŁY ŚCIGAJĄ JEGO KARETE,

NAPISZCIE WIĘC SZYBKO DO NASZEGO REZIDENTA W WARSZAWIE, BRANDTA...

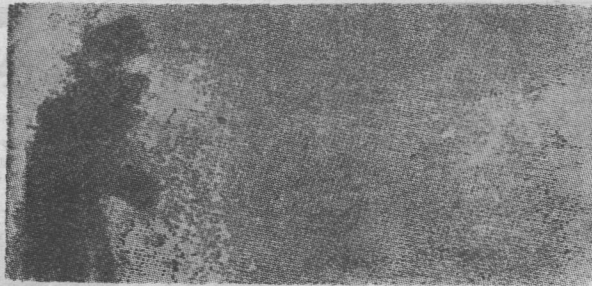
CISZEJ EKSCELENCJO NIE JESTEŚMY SAMI



BRANDTOWI POLECI SIĘ ZORGANIZOWAĆ ZASADKĘ NA ZDRAJCĘ KALKSTEINA NIE TRZEBA JEDNAK, ABY WASZA DOSTOJNOŚĆ O TYM GŁOŚNO MÓWIŁ. ZAWSZEC TO BĘDZIE SZELMOSTWO.

C.D.N.

CZY PAMIĘTASZ O ZAPRENUMEROWANIU NA 1966 ROK „TYGODNIKA POLSKIEGO”?



## DOMINIK DAMIAN

Myślałam, że wrócimy sami, ale on — nie rozumiem dlaczego — zaprosił wszystkich do Tuli. Ten facet, który przyszedł z dziewczyną, był już tak nieprzytomny, że został w barze. Dziewczyna z cudzoziemcem poszli z nami. Przynieśli wódkę i u Tuli znowu pili... — przerwała na chwilę i powiodła po pokoju spojrzeniem, jak gdyby dziwiła się, że tak płynnie i tak dużo mówi.

Przywara skorzystał z przerwy.

— Kto to był ten człowiek, który przyszedł z dziewczyną?

— Nie mam pojęcia. Jul go znał. Mówili sobie „ty”.

— Cudzoziemiec?

— Nie. Polak, warszawiak. Barmanka tytułowała go „inżynierem”.

— Jak się nazywał?

— Jul mi mówił, ale zapomniałam. Jakiś ciemny typ.

— Może Heyse?

— Może, ale nie jestem pewna.

— A ta dziewczyna?

— Monika, tak do niej mówiono. Podobno jakaś aktorka czy tancerka, coś w tym guście. Bardzo ładna i zgrabna, dobrze ubrana, ale okropnie wulgarna i rozwydrzona.

— Jeżeli dobrze zrozumiałem, to przyszli do cudzoziemca.

— Nie wiem, czy specjalnie do niego, ale w każdym razie znali się. Wspominali o jakiejś zabawie w „Bristolu” czy „Krokodylu”.

— Czy ten cudzoziemiec był bardzo ciemnym brunetem, miał ciemną skórę i ostre rysy twarzy?

— Tak...

Przywara zatarł dłonie. „Zgadza się” — pomyślał uradowany. A potem znowu zapytał:

— Był samochodem, ładnym błękitnym kabrioletem, tak?

— Wozu niestety nie widziałam. Wiem jednak, że był samochodem. Odwoził później wszystkich do Warszawy.

Przywara uśmiechnął się znacząco.

— Przepraszam, znowu pani przerwałam, a pani opowiada bardzo interesujące rzeczy. Więc...

— Więc — podjęła z ochotą, jakby jej opowiadanie sprawiało ulgę. — Piliśmy znowu. Tańczyliśmy trochę... To znaczy, ten cudzoziemiec nie tańczył. Zachowywał się dziwnie. Był milczący. Odpowiadał monosylabami... Tula zna dobrze francuski, ale też niewiele się dowiedziała. Jedynie, że urodził się w Jugosławii, wychowywał we Włoszech, a ma obywatelstwo francuskie... Strasznie skomplikowany człowiek... I to jego spojrzenie. Zupełnie jakby patrzył brigrante z Sycylii. Miałam już tego dość. Wyprosiłam ich grzecznie... Myślałam, że Jul zostanie, ale on też pojechał z nimi — powiedziała z odcieniem żalu, ale wnet pośpiesznie dodała: — On zawsze był lekko-myślny i nie miał umiaru.

Przywara ujął w palce ołówek, obracał go coraz szybciej. Naraz skierował go ostrzem na Noińską.

— To było w piątek, a raczej z piątku na sobotę. A w sobotę?

— W sobotę? — Noińska uniosła dłoń do czoła. — Ach, zapomniałam powiedzieć, że wtedy Jul poprosił mnie o drugą parę kluczy...

— Przecież miał już jedną?

— Tak, ale powiedział, że zostawił je w domu, ponieważ się spieszył.

— Do czego potrzebne były mu te klucze?

# NIEZNAJOMY z baru Calypso

36

— O to nie pytałam. Byliśmy już wtedy wszyscy pijani.

— A w sobotę? — ponowił pytanie.

— W sobotę Jul przyjechał po południu. Był bardzo mizerny i zmęczony... Zaczął mi się żalić, że mu się nie wiedzie w życiu. Był jakiś dziwny...

— Po prostu miał kaca — wtrącił z przekąsem kapitan. — Ale to jego sprawa. Znowu pani przerwałam.

Noińska zagryzła wargę. Sięgnęła do torebki. Wyjęła pudełko „Grunwaldów”, a gdy spostrzegła, że jest puste, zwróciła się do oficera.

— Przepraszam, wypaliłam już wszystkie...

Podsunał jej „Sporty”.

— Może za silne dla pani?

— Nie szkodzi.

Podał jej ogień. Zaciągnęła się łapczywie. Zamyślona patrzyła na smugę dymu wiszącą między nią a kapitanem. Trudno jej było nawiązać do opowiadania. Przywara starał się jej pomóc.

— I wtedy, w sobotę, gdy przyjechał do Konstancina, pani znowu zaproponowała mu, żebyście sprzedali brylant.

— Tak — odrzekła z namysłem. — A raczej on wspominał o tym. Powiedział, że jeżeli zwróci Podlęskiej pieniądze, to lżej mu będzie żyć. Rozmawialiśmy o naszej przyszłości... To znaczy nie mówiliśmy nic konkretnego, tylko... że będziemy razem... Nigdy nie przywiązywałam wagi do pieniędzy i wartościowych przedmiotów... Było to naturalne... Zawsze bowiem żyłam we względnym dobrobycie. Nie zastanawiałam się również, że biorąc ten brylant mogę zrobić mężowi przykrość. Chciałam odciągnąć Jula od tamtej kobiety...

Przywara gładził dłonią krawędź biurka.

— Widzę, że pani mówi szczerze. Jednego nie rozumiem. Dlaczego Nieszporowicz chciał zabrać ten kamień właśnie wtedy w sobotę.

— Powiedział mi, że w niedzielę ma się spotkać z jakimś znajomym, który chce kupić brylant.

— Ach tak, a czy nie wspominał, co to za znajomy?

— Nie. Zresztą mnie to zupełnie nie interesowało. Chciałam jak najszybciej mieć to wszystko poza sobą.

— Staram się panią zrozumieć, jednak pewne sprawy wydają mi się dziwne. Dlaczego po ten brylant pojechał właśnie Nieszporowicz, a nie pani?

— Już panu wspominałam, że... on miał oba komplety kluczy.

— To znaczy nie zwrócił pani tych, które mu pani dała w nocy?

— Nie. Twierdził, że znowu zapomniał u siebie w domu. Proponowałam, że pojedzie z nim razem, ale nie chciał na to przystać. Uparł się. Powiedziałam mu, gdzie jest brylant, i prosiłam, żeby do mnie zaraz wrócił. Ale nie przyjechał do Konstancina. Został w Warszawie...

— Czy pani nie wydało się to podejrzane?

— Tak... bardzo się niepokoiłam. Nie mogłam spać. Miałam złe przeczucie...

— O której wyjechał z Konstancina?

— O dziewiątej albo wpół do dziesiątej.

— Więc o dziesiątej albo wpół do jedenastej był na dworcu autobusowym przy Parku Dreszera. Malczewskiego stamtąd niedaleko. Należy więc przypuszczać, że przed jedenastą był już w pani w willi. Czy pani wie, że właśnie w tym mniej więcej czasie popełniono morderstwo?

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant. Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemytem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podlęską zwaną „srebrną panią”, mającą liczne kontakty z cudzoziemcami, Barbarę Noińską oraz jej kochankę Nieszporowicza. Zapalla mieszkał u Podlęskiej i jej powierzył do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse, który przywłaszczył pieniądze przesyłane przez Zapallę swej ciotce, zmarłej w podejrzanych okolicznościach. Po kilku dniach Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu, oraz oznajmia mężowi, że chce się z nim rozjeść. Potem udała się na milicję. W czasie składania zeznań, kapitan powiadomił ją o zabójstwie Nieszporowicza.

Zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy.

— On tego nie zrobił.

Kapitan uśmiechnął się wyrozumiale.

— Śledztwo jeszcze nie skończone. A poza tym... O tej mniej więcej porze widziano Podlęską wychodzącą z willi.

Nazwisko Podlęskiej podziałało na nią jak zastrzyk podniecający. Ożywiła się nagle.

— Co pan przez to rozumie?

— Rozumiem, że to wiele mówiąca zbieżność... Śledztwo jeszcze nie zakończone — powiedział z naciskiem. — Chciałbym jednak dać pani do zrozumienia, że Nieszporowicz...

— Może pan mówić o nim, co pan chce. Mnie i tak to nie przekona.

— Nieszporowicz — dokończył spokojnie — okłamywał panią. Ale to pani sprawa. Chciałbym się jednak dowiedzieć, w jaki sposób otworzył szufladę biurka?

Cała jej postać znowu zwiotczała, a twarz przybrała wyraz obojętności.

— Otworzył ją za pomocą noża chirurgicznego, który leżał na biurku i służył do rozcinania papieru.

— To ciekawe. Mąż jednak nie zauważył braku tego noża, natomiast twierdził, że zginął nóż chirurgiczny z szuflady w gabinecie lekarskim. Czy nie wydaje się to pani dość dziwne?

— Nie wiem... W ogóle wszystko dla mnie jest okropne i niezrozumiałe. Jul twierdził, że nie znalazł kamienia w szufladzie.

— Natomiast — wtrącił kapitan z odcieniem kpiny — znaleziono brylant w jego kieszeni.

— Mógł to być inny brylant.

— Zapewniam panią, że ten sam. Chciałaby go pani zobaczyć?

— To zbyt cenne. Nawet nie wiem, jak wyglądał. Widziałam go jedynie raz, gdy przypadkowo szukałam czegoś w szufladzie męża. Nie znam się na kamieniach.

— Nieszporowicz oczywiście i tej nocy nie wrócił do pani.

— Nie — odrzekła zagryzając wargę. Była bliska płaczu.

— A czy wie pani, gdzie spędził noc?

— Podlęska mówiła... — utknęła w połowie zdania i nagle odwróciła twarz ku oknu. Miała znowu łzy w oczach.

— Nocował u Podlęskiej. W chwilach pełnych rozterki i niepewności szukał tam azylu dla swego sumienia. Teraz pani rozumie, dlaczego wydaje mi się ciekawy fakt, że oboje mniej więcej o tej samej porze przebywali w pani willi, i to w tak tajemniczych okolicznościach. Kiedy pani ostatni raz widziała Nieszporowicza.

— W niedzielę wieczorem, umówiłam się z nim telefonicznie w „Calypso”. Była tam również Podlęska, ale wyszła, zanim on przyszedł.

— A co się stało z nożem?

— Jul nie wiedział, gdzie go zostawił.

— Nie słyszała pani nigdy nazwiska Zapalla albo Zapalla?

— Nie.

— Czy pani wie, że ten człowiek został prawdopodobnie zamordowany chirurgicznym nożem?

Spojrzała na Przywarę szeroko rozwartymi, pustymi oczami i naraz ukryła twarz w dłoniach. Nie płakała, tylko jęknęła głośno, jak ranny człowiek.

Dalszy ciąg nastąpi

# Po 20 latach w Oświęcimiu

Pod przewodnictwem p. Roberta Darsonville z Paryża przebywała w Polsce 20-osobowa grupa Francuzów więzionych przed 20 laty w obozie oświęcimskim oraz rodziny pomordowanych tam jeńców. Odwiedzili oni miejsce kaźni hitlerowskiej w obozie oświęcimskim oraz zwiedzili Kraków, gdzie podejmowani byli m. in. w Konsulacie francuskim, z okazji święta narodowego Francji.

Kilku Francuzów z tej grupy znalazło się w Polsce po raz pierwszy. Byli to synowie i córki pomordowanych więź-

niów oświęcimskich, którzy od wielu lat pragnęli odwiedzić miejsce uświęcone bohaterką krwią swych ojców. Ale wyjazd do Polski nie był łatwy. Musieli przez długie miesiące, a niektórzy i przez wiele lat odkładać na ten cel swe oszczędności. O Polsce wiedzieli niewiele.

Niestety, tragedia ich rodziców — jak stwierdzili oglądając ślady obozów i krematoryjnych pieców — przeszła ich wyobraźnię. Ani filmy dokumentalne oglądane we Francji, ani prasa i literatura nie oddały okru-

cięstw zbrodni hitlerowskich.

Jednym z uczestników wycieczki do Polski był profesor filozofii z Paryża, p. Edgar Wolff. W Oświęcimiu stracił rodziców. Polską interesował się od tego straszliwego momentu. Nie spodziewał się jednak, że znajdzie kraj tak inny od wyobrażeń o nim. Polska zainteresowała go wysoką cywilizacją i kulturą. Jak wszyscy Francuzi, powracający z Polski, i on był wzruszony i oczarowany serdecznością i gościnnością Polaków.

— Teraz po powrocie z Polski — powiedział p. Edgar Wolff — będę popularyzował jej wielki i trwały dorobek, który zafascynować musi każdego postępowego Francuza.

P.P. Jean i Michel Amand — górnicy jednej z francuskich kopalń — stracili swego ojca w Oświęcimiu. Odwiedzając Oświęcim — jak nam powiedzieli — spełnili swą powinność wobec zamordowanego. Poznali kraj, w którym spędził ostatnie lata swego życia.

P. Robert Darsonville z Paryża, członek organizacji francuskiej byłych więźniów Oświęcimia, przebywał w Polsce po raz pierwszy. Rokrocznie wyjeżdżał jednak na uroczystości organizowane przez byłych więźniów Buchenwaldu. Tam spotykał często Polaków, którzy zapraszali go do odwiedzenia Polski. Przewodniczył wycieczce po Polsce.

Paul Grunberg — technik telewizyjny z Paryża stracił w Oświęcimiu swoich rodziców. Polska zafascynowała go bardzo.



## KOMBATANCI POLSCY W SZCZECINIE

Po dwudziestu latach przyjeżdżają obecnie z wycieczką do Polski. Odwiedzają miejsca, które we wspomnieniach łączą im się z ciężkim i gorzkim okresem niewoli, obozów hitlerowskich. Pisaliśmy już nieraz o wycieczkach przybywających do Polski byłych kombatantów z Francji i Belgii.

Ostatnio w Szczecinie przebywała 40-osobowa grupa byłych więźniów hitlerowskich obozów jenieckich — francuskich kombatantów z Paryża. Goście francuscy odbyli spotkanie z polskimi kombatantami — również byłymi więźniami obozów, znajdujących się niegdyś na terenie obecnego województwa szczecińskiego.

Na czele grupy francuskich kombatantów stał prezes p. André Mereau oraz jego zastępca p. A. Michel. Wśród przybyłych znajdowała się również p. Line Helard, której mąż zginął w czasie wojny ja-

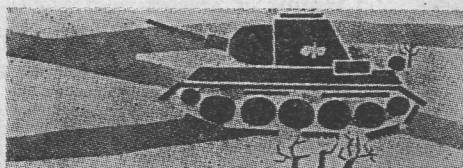
ko jeniec w okolicach Szczecina. P. Line Helard obecnie odnalazła grób męża.



Na zdjęciu: na spotkaniu kombatantów francuskich i polskich w Szczecinie przemawia p. A. Michel.

## WALDEMAR KOTOWICZ

# FRONTOWE DROGI



Jurek unosi jednak głowę, opiera się na łokciu i cicho mówi:

— Jak sobie pomyślę, że ona w tej chwili może z innym... Ech! — uderzył nagle pięścią w leżące obok ładownice. Drosik przestał oddychać, wartownik spacerujący wzdłuż płotu zatrzymał się, nasłuchiwał chwilę, potem jego bagnet zaczął znów sunąć po krawędzi nieba nad postrzępionymi wierzchołkami drzew. Franek zachrapał. Pytam więc, wybyły już zupełnie ze snu:

— Kto ona? Ta sanitariuszka?

— Jaka tam sanitariuszka... — Jurek odwraca głowę. — Nie wiesz? Ona...

— Kto? Może ta... ta twoja folksdojczka?

— Eh, żebyś ty ją widział... mówię ci — odpowiada Jurek przeciągając słowa. — Wiesz, ona ma takie duże zielone oczy, ale zmieniają odcienie zależnie od humoru albo pogody. Włosy same się jej kręca, miękkie jak jedwab, zarastają tak śmiesznie, pierścionkami koło uszu. Wiesz, kiedy nieraz schowałem twarz w te kudły, zapomniałem o bożym świecie. A zgrabna — mówi już szybciej, widząc w obawie, abym mu nie przerwał. — Jak włożyła pantofle na wysokim obcasie, była równa ze mną, metr siedemdziesiąt osiem, bracie. W pasie mogłeś ją objąć palcami, a do tego biust, nogi, wszystko bez feleru, jak mówi Kołtych. Usta wydyma tak fajnie, kiedy nad czymś myśli, nos ma może tylko trochę za długi i zęby takie śmieszne... Dwa górne kielki są trochę krzywe, śmieje się jak kot. Widziałeś, jak się kot śmieje? — I nie czekając odpowiedzi: — Ubierała się zawsze skromnie, ale z szykiem. Ja też chodziłem z fasonem, po polsku. Odpalantowałem się nieraz w buty z cholewami, żeś się mógł w nich przejrzeć, gabardynowe bryczesy, wiatrówka angielskiego kroju. Ludzie się za nami oglądali na ulicy... Waldemar, spisz?

— Nie śpię, gadaj dalej.

— Wiesz co?

— No?

— Zapaliłbym, a ty?

— Pytasz się!

— A masz?

— Idiota!

— Ja też nie mam — Jurek wdycha, kładzie się z powrotem na brzuch. — Trzeba było wziąć parę funo od tego... jak mu tam... Witkowskiego. Fajny z niego chłop. Z grupy artystyczno-cyrkowej, mówi. Hm... my tu wszyscy akrobację robimy. A wiesz, ona też paliła...

— Jurek, ty się jeszcze w niej bujasz?

— Ja?... Widzisz, bracie... ona jest najlepszą dziewczyną, jaką znam.

— A że z innymi się puszczała i że folksdojczka, to nie szkodzi, co?!

— Tak... zgoda. Puszczała się. Sama mówiła mi o swoich poprzednich kochankach... a wiesz, kiedy sprostęgła, że będzie miała dziecko, powiedziała mi tylko ze zdziwieniem: „Ja nigdy nie zachodziłam w ciążę, co za pech”. Tak po prostu powiedziała. W ogóle u niej co drugie słowo było „pech”, mówione z wydechem, jak parsknięcie kota. Ona, rozumiesz, miała taką śniadą skórę, gładką jak aksamit. Opalała się w dwa dni na brązowo i przez całą zimę jeszcze znać było na ramionach białe paski od kostiumu. Wiesz, jak tak przeciągnąłeś rękę po jej ciele... — Jurek gładzi dłońią futerał peryskopu. — Ja jej miałem mało... Taki ciągiły niedosyt...

— Przecież mówiłeś, że była jak manekin.

— Pierwszy raz, wtedy... potem coś nas opętało. Poemat, bracie. Później, kiedy nie widziałem jej trzy dni, chodziłem jak błądny... A że ona przedtem z innymi... może dlatego, że kiedyś chorowała na płucę, a te płucne są cholernie pobudliwe. Cóż, świętych dzisiaj nie ma, ale znasz Lublin. W jednym końcu człowiek kichnie, to mu w drugim „na zdrowie” mówią. Moi kumple, chamy, zrobili jej opinie folksdojczki i puszczałskiej. Zrozum, każda dziewczyna chce kogoś mieć, a oni traktowali to jak prostytucję. Ale ja wierzę, że będzie dobrą, najwierniejszą żoną.

— Więc po jaką cholere od niej uciekłeś?

— Ech, bracie... mądry Polak po szkodzie. Teraz to mam gdzieś ładnie gadanie...

— Obejrzał się kusy, jak mu ogona nie stało.

Nic, Juruś, pamiętaj, że nie ma takiego zła, co by na dobre nie wyszło.

— Albo na gorsze... — odpowiada Jurek z wyraźną goryczą w głosie. — Dopóki ona była pewna, że żyje, wiedziała, że wróci do niej. A teraz, po tym waszym zawiadomieniu o mojej śmierci, cóż... albo pozbyła się dziecka, albo poszła z innym do łóżka, żeby się asekurować. Zaszała w ciążę przed moim odjazdem na front. Ja do niej wpadałem ze szkoły w każdym tygodniu, tylko przed promocją nie mogłem się wyrwać. Więc zmachać musiałem potem, bo cholernie byłem wyposażony...

— Jurek, powiedz szczerze, ożenisz się z nią po powrocie?

— Och, tak... tak... — odpowiada jakoś ciepło, zachłannie i chowa twarz w pałatkę.

— Słuchaj, Jurek — mówię ojcowskim tonem — z kim ty, idioto, chcesz się żenić? Z folksdojczką? Ty, oficer? Przecież między nami a nimi jest przepaść na całe życie. Rozumiesz? Ja, proszę cię, kiedy jeszcze byłem w bojówce BCh i pracowałem jako parobek w ligenszafcie, miałem taką Halinkę. Dwadzieścia dwa lata, dziewczuszka, że ta twoja... jak jej na imię?

— Renata...

— Że ta twoja Renata na pewno przy niej wysiada. A do tego inteligentna była, odczytana, lubiła wiersze. A ja też; byłem trochę oblatany w rosyjskiej i niemieckiej poezji, więc tak pomalutką, przez Puszkina i Goethego, dobrałem się dziewczynce do majątek... A potem dziewczuszka zaproponowała mi pracę w gestapo. Bujalem się w niej jak głupi. Też chowałem pysk w jej włosy i żywcem ulatywałem do nieba. Ale w miesiąc po tej propozycji już miałem na nią wyrok ze sztabu organizacji. Chciałem wykonać po cichu i zgrabnie, u niej w mieszkaniu, sztyletem. Mój komendant bał się, że mi w ostatniej chwili ręka zadrzy...

— No i co? — Jurek opiera brodę na rękach.

— Miał ją rozwalić kolega z bojówki. Halinka przeniosła się już do Siedlec i otworzyła tam kawiarnię. Właśnie w tej kawiarni Zygmunt, ten kolega, postanowił załatwić całą sprawę. Ale ona urzekła go swymi ślepiami czy co, czort wie. Wsadzili jej tylko dwie kule w kapelusz, miała taką modną facjatę na głowie, potem, kiedy się ukryła za bufet, rąbnął jeszcze sześć razy przez szklane gabloty z ciastkami i na ślepo przez kontuar. Wytapetował kremem ściany, postrzelił bufetową — taką jedną zdziwę, a Halinki nie trafił. Dostał później od komendanta po pysku i dopiero wtedy powiedziano mi, że mogę ją sprzątnąć na własną rękę. Ale ta suka nie czekała, od razu ulotniła się jak kamfora. Do dzisiaj pluje sobie w brodę... Widzisz, bracie, z folksdojczkami nie można cacy.

## „TYSIĄCLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO”

## WIELKI KONKURS

dla młodzieży i dzieci polonijnych

organizowany przez

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną

Tematem konkursu jest dowolnie wybrane wydarzenie z tysiącletniej historii Polski i przedstawienie go w formie opowiadania, rysunku, wycinanki lub t.p.

Tematów tych jest dużo. Można je czerpać z książek, opisów, oglądanych obrazów czy opowiadań zasłyszanych od starszych.

Konkurs — poza doskonałą okazją szczególnego poznania przez młode pokolenie polonijne bogatej w wydarzenia tysiącletniej historii Polski, daje także za najlepsze prace szereg atrakcyjnych nagród, jak:

- pięciodobny pobyt w Kraju na koloniach letnich;
- trzytygodniowy pobyt w Kraju na obozie sportowo-wypoczynkowym;
- barwne regionalne stroje;
- artystyczne wyroby ludowe;
- cenne albumy i inne.

Niezależnie od tego, każdy, kto weźmie udział w konkursie, bez względu na jakość nadesłanej pracy, otrzyma wartościową książkę.

Konkurs ogłoszony w końcu ubiegłego roku wzbudził szerokie zainteresowanie wśród licznych szkółek, stowarzyszeń i organizacji polonijnych rozsiadanych po całym świecie.

Już dziś napływają pojedyncze zgłoszenia z USA, Kanady, Francji, NRF, Danii, Litwy, Australii, nawet z Afryki, gdzie stosunkowo niewielu zamieszkuje naszych Rodaków.

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną w Warszawie apeluje do wszystkich polonijnych nauczycieli, rodziców i działaczy młodzieżowych, aby pomagali i zachęcali młodych do jak najliczniejszego udziału w konkursie, który w swych założeniach ma pobudzić młode pokolenie do lepszego poznania dziejów ojczystych, do powiązania go z Macierzą, która obchodzi dziś swoje tysiąclecie.

Ostateczny termin konkursu upływa z dniem 15 grudnia 1965 roku. Do tego czasu wszystkie prace konkursowe winny się znaleźć w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną, Warszawa, ulica Bracka 5.

Nadesłane prace winny być zaopatrzone w imię i nazwisko autora, datę i miejsce urodzenia oraz dokładny adres.

RADIOODBIORNIKI  
TELEWIZORY

- ◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)PARYSKA WYSTAWA  
POLSKIEGO MAŁŻEŃSTWA PLASTYKÓW

W paryskiej „Galerie Houton-Brown” przy rue du Pré-aux-Clercs urządzona została ostatnio wystawa dzieł polskiego małżeństwa artystów — Henny i Gabriela Rechowiczów.

Z przychylną oceną spotkała się ta ekspozycja m.in. ze strony autora znanej rubryki plastycznej „D'une rive à l'autre” w paryskich „Nouvelles Littéraires”. — „On two-

rzy delikatne i surrealistyczne obrazy, kwiaty i pejzaże senne, ona zaś — dekoracje, tkaniny — pisze podpisany literkami J. D. autor „D'une rive à l'autre”. — Z lichego, zniszczonego materiału, ze starych, sprutych szarf, z kawałków spłowiałej tkaniny, ze strzępów robótek szydełkowych tworzy ona tajemnicze, wspinające, mroczne i wznoszące kompozycje”.

„Les Lettres Françaises”  
o krakowskich  
festiwalach filmowych

W tygodniku „Les Lettres Françaises” ukazała się ostatnio — w numerze z 9 lipca — interesująca korespondencja z Polski pióra francuskiego znawcy filmu polskiego p. Philippe Haudiquet, poświęcona krajowemu i międzynarodowemu festiwalowi filmów krótkometrażowych, które odbyły się w Krakowie.

Jeśli chodzi o krótkometrażowe filmy polskie, to — zdaniem p. Haudiquet — produk-

cje tegorocznej cechuje, w porównaniu z produkcją zeszłoroczną, pewien regres. W Polsce — pisze Haudiquet — święci obecnie swoje triumfy „film-wywiad”, tj. film interesujący z punktu widzenia socjologii, ale bez ambicji artystycznych. Za jeden z najlepszych filmów zaprezentowanych w Krakowie należy, zdaniem krytyka „Les Lettres Françaises”, uznać „Kryjówkę” Stanisława Różewicza.

LISTY Józefa  
Grzybka

## Szlachetne zdrowie

Panie Redaktorze!

Te dzisiejsze moje uwagi zrodziły się z obserwacji życia kilku młodych, dorabiających się matężstw. Takich młodych matężstw, które całe zaabsorbowane są tak zwanym „szporaniem”.

W tych nowo powstałych rodzinach oszczędza się dwuplaszczynowo: na jedzeniu i na odpoczynku. Masła się w takich domach nie jada, mięso kupuje się tylko przy wielkim święcie, obiady składają się głównie — jak nie z frytek i sałaty, to — dla odmiany — z sałaty i frytek. Maż — nie dość, że pracuje w kopalni, to jeszcze potem, po pracy, chodzi dorabiać to do garażu, to do browaru, to gdzieś indziej jeszcze...

Przypatruję się temu „szporaniu”, jak to się mówi na Nordzie, i nadziwić się nie mogę, że uprawiający je ludzie nie zastanawiają się nad jego skutkami. Ze nie pomyślą o tym, że organizm ludzki — to nie maszyna, że ani własnego żołądka, ani też systemu nerwowego nie można przecieżyć — przynajmniej na dłuższą metę — oszukiwać. Ze też są jeszcze ludzie, którzy zachowują się tak, jakby nigdy nie słyszeli o tym, że z chorobą nie tylko trzeba walczyć, że należy także starać się jej zapobiegać. Kiedy czasem w rozmowie z którymś z takich „szporaczy” usiłuję go o tym wszystkim przekonać, prawie zawsze odpowiada mi się: „Mój ojciec przez całą młodość jadł tylko ziemniaki, a przecie żył — jak długo! Gdyby nie kopalnia, byłby z pewnością dożył stu lat!”

Bardzo możliwe. Ale ojciec „szporacza” — „szporacz”, niestety, nie bierze tego pod

uwagę — w innych warunkach, bo na świeżym powietrzu polskiej wioski, spędził swoją młodość. A syn pracuje w kopalni. A syn tymczasem żyje w całkiem innym, zmechanizowanym, często do sekundy wymierzonym i podzielonym na takie a nie inne czynności, które zawsze muszą być wykonane precyzyjnie i nieomylnie — świecie.

Jesteśmy — my wszyscy, ludzie drugiej połowy XX wieku — społeczeństwem ludzi ustawicznie uskarżających się. Kogo nie męczy bezsenność? Kto z ręką na sercu może o sobie powiedzieć, że zawsze ma nerwy „w porządku”? Czy moglibyście w Waszym otoczeniu znaleźć jedną chociażby osobę, która nie uskarżałaby się od czasu do czasu na dolegliwości powodowane złym funkcjonowaniem żołądka czy wątroby?

Jesteśmy społecznością żyjącą — za sprawą pracy, dojazdu do pracy, a nawet i rozrywki — w ogromnym, nieznanym dawnym dziesięcioleciom tego wieku napięciu. Me-

dycyzna osiągnęła dziś nieosiągalne dla dawnych czasów szczyty, ale jednocześnie zwiększył się rejestr czyniących na ludzi chorób.

Bardziej aniżeli w jakimkolwiek innym wieku zachodzi dzisiaj konieczność kontrolowania swojego życia, ustawicznego zapobiegania ewentualnej takiej czy innej chorobie.

— Oczywiście? — Ale jakże często o nich zapominamy, jak często prześlepamy te sprawy.

„Szlachetne zdrowie — pisał przed wiekami Kochanowski — Nikt się nie dowie jako smakujesz nim się zepsujesz”. Sądzę, że nawet i „Narodowiec” zgodzi się tym razem ze mną, że Kochanowski miał rację.

I że ma nadal rację.

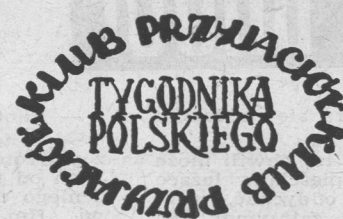
Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK  
z NORDU

## PHARMACIE HENNO

83, rue de Paris — DOUAI Tel. 88-85-37

DOSTARCZA

wszystkie lekarstwa do Polski  
oraz specyfiki farmaceutyczne na recepty.

ANTONI KAROLAK, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grażyny 5 m 12 — jest zapalonym filatelistą i pisze do nas: „Jestem zbieraczem poważnym, nie kieruję się absolutnie jakąkolwiek chęcią zysków, lecz zbieram jedynie z miłości do tej miniaturowej sztuki i takiego chciałbym znaleźć partnera lub partnerkę spośród filatelistów francuskich”.

LUCYNA PRZYBOROWSKA, Kraków 28, osiedle Górali 12 m 17 — pragnie kores-

pondować z młodymi ludźmi z Francji lub Belgii, wymieniać uwagi na tematy: literatury, sztuki, muzyki i sportu.

JERZY SADŁOWSKI, Warszawa 92, Żegańska 2 b.

On również pragnie korespondować na różne tematy z Polakami z Francji i Belgii. Ma 29 lat, nawiaże korespondencję nie tylko z rówieśnikami, lecz także z osobami starszymi. Niestety, nie podał, czy zna obce języki, odpisze na pewno w języku polskim.

DANUTA KRUPA, Gdynia, ul. Żeromskiego 36 m. 13.

Ma 15 lat, mieszka w Gdyni, pięknym nadbałtyckim mieście. Wraz z kilkoma koleżankami chciałaby poznać życie rówieśniczek za granicą. Obiecuje odpisać na wszystkie otrzymane listy.

STANISŁAW STĘPIEŃ, Katowice 17, ul. Kosmiczna 58/6.

W liście do redakcji pisze o sobie: „Mieszkam i pracuję w sercu przemysłowym Polski — w Katowicach. Jestem technikiem ruchu kolejowego, mam 29 lat. Pragnę korespondować w języku polskim z młodą Polką, zamieszkałą we Francji lub Belgii. Mogę posyłać polskie czasopisma i dużo, dużo pisać o Polsce. Interesuję się również muzyką i teatrem. Sądzę, że takie bezpośrednie kontakty między młodzieżą w Kraju i za granicą są bardzo potrzebne i pożyteczne”.



## Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

### POŻEGNANIE KONSULA

**SAINT-VALLIER.** Tutejsza Polonia żegnała z żalem konsula p. Bartnika, który w ciągu kilku lat swojej pracy jako konsul zaskarbił sobie uznanie powszechne miejscowego społeczeństwa. Ostatnio, korzystając z wizyty pożegnalnej p. Bartnika, urządzono przyjęcie pożegnalne, w czasie którego wręczono p. Bartnikowi szereg pamiątek od rozmaitych stowarzyszeń.

### KONKURS SEKRETARIATU

**BÉTHUNE.** Izba Handlowa urządziła konkurs techniczny dla służby sekretariatu. Dyplom „Secretariat supérieur de direction” uzyskała Claudine Nowak i Christiane Soty. Dyplomy „Secretariat supérieur” otrzymali Marie-Hélène Zemańczyk, Henri Śliwiński i Jean Regulski. W zakresie sekretariatu handlowego egzaminy pomyślnie złożyli Joanna Pietrzak i Stanisław Bienio. Nagrodę najlepszego ucznia uzyskał Richard Kozak.

### LOKALNA PIĘKNOŚĆ

**HENIN-LIETARD.** W czasie lokalnego święta rue de Douai na pierwszą damę dworu królowej piękności wybrana została p. Irena Pieszczyńska z Noyelles-Godault.

### ODZNACZENIA, DYPLOMY, WYRÓŻNIENIA

**MOYEUVRE-GRANDE.** Dekretem prefekturalnym odznaczony został wielkim medalem pracy, który jest najwyższym odznaczeniem w tej dziedzinie, p. Antoni Krenc, zamieszkały w Moyeuivre-Grande Cité Currel, za 32 lata pracy górniczej. Jako ofiara kilku wypadków przy pracy, korzysta obecnie p. Krenc z renty inwalidzkiej. Przebywając na terenie Moyeuivre od 1933 roku cieszy się p. Krenc powszechnym poważaniem wśród tutejszej Polonii.

**AMANVILLERS.** Pierwszą nagrodę za dom i piękny ogród zdobył p. Stanisław Szymański. Nagrody honorowe w tej kategorii otrzymali pp. Bendka i Matusiak.

**METZ.** Dyplom „Brevet professionnel” elektrykarza w zakresie produkcji uzyskał p. Paweł Grabowski.

**LENS.** Medalem brązowym za czyn bohaterski i odwagę został odznaczony p. Jan Denkwicz z Neufchatel-Hardelot.

**LENS.** Dyplom honorowy jako „conseil des prudhommes” otrzymał p. Odon Markiewicz.

**BÉTHUNE.** Pierwszą nagrodę za całość wyglądu swojej fermy otrzymał p. Adam Francowicz z Longfosse.

### NOWA PLACÓWKA HANDLOWA

**HOUDAIN.** Do grona polskich placówek handlowych dołączyła się nowa, prowadzona przez państwa Rutkowskich, której na tutejszym terenie reprezentować będą firmę Schneider. Inauguracja magazynu odbyła się w asyście władz naczelnych firmy, przedstawicieli zarządu miejskiego oraz delegacji Związku Kupców Polskich, wśród których byli pp. Korszak, Szermanek, Pluta, Plachta, Ciorka, Kaczmarek, Radola, Szy-

mański i Kubala. Państwu Rutkowskim wszyscy składali życzenia powodzenia osobistego oraz rozwoju ich placówek.

### BULIŚCI WSPÓLZAWODNICZA

**BÉTHUNE.** Wielki konkurs bulistów „8-Ter”, organizowany w ramach uroczystości lokalnych, zakończył się pełnym sukcesem p. Jean-Marie Sotyga, który zajął miejsce pierwsze. Na trzecim miejscu znalazł się p. Cezar Sotyga, na 5 — p. Józef Jakubiak, a na 6 — p. Edmund Lechniak.

**BLANZY-les-MINES.** Miejsowa para bulistów Bednarski — Daillet wyeliminowała w turnieju „Grand Prix bouliste de Blanzay” faworyta turnieju — reprezentacyjną parę paryską.

### ROZMAITE KONKURSY

**GODAULT.** W czasie święta lokalnego konkurs „Manille” wygrał p. Piasek, a belota para Lisak — Masson przed Jankowskim i Skyrzonką.

**BÉTHUNE.** Konkurs flesztetek w ramach uroczystości miejskich „8-Ter” wygrał drużynowo zespół prowadzony przez p. Feliksa Włodarczyka. W wyścigu „workowym” drugie miejsce zajął Jean-Pierre Torzyk przed Freddy Tomczakiem. Józef Łokietek był 3 w biegu „zajęczym”.

### MALŻEŃSTWO SPORTOWCÓW

**MONTCEAU - les - MINES.** Panna Michèle Cabaton i p. Jan Turostowski, oboje nauczyciele wychowania fizycznego, zawarli związek małżeński. Państwu młodemu składał życzenia cały miejscowy świat sportowy, ponieważ oboje pracują czynnie w rozmaitych lokalnych organizacjach sportowych.

### WYSTĘPY FOLKLORYSTYCZNE

**SAINT-VALLIER.** Z okazji polskiego święta popisywał się przed licznie zebranymi tu-

tejszy zespół „Karliczek”. Prasa miejscowa podnosiła wysoki poziom artystyczny zespołu, który jest wynikiem długoletniej pracy kierownictwa. Zachwyty szczególnie zwracały piękne stroje ludowe, ofiarowane przez miasto bliźniacze Rybnik.

**ELEU-dit-LEAUWETTE.** W czasie uroczystości lokalnych w Cité Aeroplanes popisywał się polski zespół folklorystyczny z Lens. Brawom i żądanom powtórzenia tańców i odśpiewanych piosenek nie było końca.

### ZGON DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH

**AVION.** W wieku 56 lat zmarł tu p. Franciszek Grobelny, który znany był szeroko jako organizator polskich chórów, zespołów muzycznych oraz rozlicznych konkursów muzycznych. Jako profesor muzyki zasiadał on bardzo często w jury konkursów. Cała Polonia z Avion, Lievin i Lens żegnała tłumnie Zmarłego. Do rzeszy polskiej dołączyli się liczni Francuzi, wśród których miał on wielu przyjaciół, no i dużo dawnych uczniów.

**AVION.** Tutejsze stowarzyszenie hodowców gołębi oraz syndykat emerytowanych górników rozstały się na zawsze z p. Ludwikiem Kokocińskim, których był on czynnym członkiem. Zmarł on w wieku lat 68. Zmarły odznaczony był złotym medalem pracy. Liczne grono przyjaciół odprowadziło go na wieczny spoczynek.

**ESTEVELLES.** Stowarzyszenie hodowców gołębi „L'Hirondelle” oraz zwolenników flesztetek „La Renaissance” straciły ostatnio bardzo czynnego członka w osobie p. Leona Góreckiego, który zmarł w wieku lat 58. Za swoją pracę górniczą odznaczony był on medalem honorowym pracy. W pogrzebie, obok rodziny, przyjaciół i delegacji stowarzyszeń, wziął udział mer miasta p. Robert Ryckelynck z całym prezydium zarządu miejskiego.



En route pour la Pologne!

## JESZCZE JEDEN POCIĄG SPECJALNY Z LENS

Jeszcze jedna liczna grupa turystów, złożona z ponad 600 osób, wyjechała pociągiem specjalnym z Lens do Polski. Grupę tę zorganizowało Biuro Podróży Gralla. Zapełniła ona 11 wagonów.

Prasa lokalna z departamentów Pas-de-Calais i Nord poświęciła wiele uwagi tej zbiorowej wycieczce i zamieściła zdjęcia odjeżdżających. Dodać należy, że Biuro Podróży Gralla zorganizowało w bieżącym roku więcej takich wycieczek. W poprzedniej, która wyjechała z Lens w lipcu, wzięło udział ponad 700 osób.

Na zdjęciach: odjeżdżający oraz osoby żegnające ich na dworcu w Lens.



## KRONIKA RODZINNA

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

SILLEGNY: Laurent Pabisiak. EVIN-MALMAISON: Izabela Ciemniejewska, Maria Trybus. MÉRICOURT: Martine Złotowska. BILLY-MONTIGNY: Filip Szczerbowski, Fryderyk Szłata, Katarzyna Sumera, Olivier Strilka. CALONNE-RICOUART: Sylvie Grzelakowska, Martine Jędryka. BRUAY-en-ARTOIS: Carole Pawlak, Thierry Kurowski. AVION: Michèle Skubic. SALLAUMINES: Josiane Zalisz. LENS: Christine Bednarek. HERSIN-COUPIGNY: Filip Maciejewski. WINGLES: Jolanta Berezzińska. DECHY: Natalia Wojtakowska. HÉNIN-LIÉTARD: Monika Jankowska, Natalia Rogala, Sylvie Janicka, Martine Nowaczyk, Cathy Kawa, Weronika Klemczak, Sylvain Wyźlic. DOUAI: Filip Konieczka, Krzysztof Motyl, Wincenty Woźniak, Thierry Chmielina, Dominique Sychała, Christian Karczyński, Agnieszka Karpińska, Virginie Skrzyński, NOEUX-les-MINES: Dawid Tomaszewski. SAINT-ETIENNE: Christian-Jean Tomczak, Fryderyk Kokociński. LA RICAMARIE: Yvette Wardenka. SAINT-VALLIER: Eric Tworzyno, Pascal Skorupka, Gilles Węgiel. CLOUANGE: Georges Kretowicz. MONTAIS-

-la-MONTAGNE: Martine Kaczala. METZ: Natalia Chmielewska. MARLES-les-MINES: Sylvie Biernacka. CAUCHY-le-TOUR: Marc Przewoźny. BEUVRY: Bruno Zajac. CAMBLAIN-CHATELAIN: Piotr Krystkowiak. RAIMBEAUCOURT: Elżbieta Coppel. ABSCON: Louise-Cecile Troszczyńska. BÉTHUNE: Christine Rozmiarek. LOISON-sous-LENS: Izabela Jędraszczak. LIEVIN: Evelyne Zalewska. ANNAY-sous-Lens: Christine Rychlińska. HARNES: Françoise Matyjaszczyk, Claudine Karcz, Daniel Szydłowski, Fabienne Bukielska, Weronika Klemczak, Maryse Baczyk. HERSIN-COUPIGNY: Pascale Kapusta.

Szczęśliwym Rodzicom składamy serdeczne życzenia, aby i te najmłodsze pociechy zdrowo rosły.

### Sto lat dla nowożeńców!

Małżeństwa zawarli:

AUBY: Danuta Kaczmarek i Michel Macaigne, Marie-Claude Przesławka i Leon Skrzypczak, Christine Toporkiewicz i Francis Buysse. DIVION: Genie Ejsmont i Jan Pielach, Aniela Trzybińska i François Hellemans. HARNES: Bernadette Rybak i Juste Wolsztyński. ANNAY-sous-LENS: Monika Bartkowiak i Louis Bellone, Renée Degaugue i Gilles Drożdżyn-

ski. LIEVIN: Françoise Mille i Józef Szymczak, Teresa Kwaśniak i Roland Tissier, Anna Wątroba i Serge Wajda. LOISON-sous-LENS: Teresa Barańska i Henri Douillere, Jeanne Cuvillez i Roman Kostrzyński. ABSCON: Janina Rakowska i René Lewandowski, Marie-Thérèse Wojewoda i Michel Majorczyk. MARLES-les-MINES: Anne-Marie Hanke i Jan Kolenda. WINGLES: Marie-Hélène Gorecka i Jacques Mor-teleque. MOYEUVRE-GRANDE: Liliane Schwierok i Daniel Houvert, Viviane Binaszczyk i Raymond Vadlinger. SANVIGNES-les-MINES: Monika Tissier i Kazimierz Błaszczak, Felicia Wyrozum-ska i Bruno Clerici. MONTCEAU-les-MINES: Nicole Mazurkiewicz i Jean Bonnet. SAINT-VALLIER: Angèle Kręcina i Gerard Primon. NOEUX-les-Mines: Bernadette Ostolska i Claude Crépin, Nadine Colin i Edward Naglik. SALLAUMINES: Monika Duda i Henryk Knapczyk. COURCELLES-lez-LENS: Lucienne Tabary i André Rybak. DORIGNIES-lez-DOUAI: Louise Lanoy i Edward Hski. DECHY: Janina Cichocka i Józef Krzeszewski. BÉTHUNE: Katarzyna Andrzejewska i Jean-Claude Forestier. NOYELLES-sous-LENS: Françoise Zandecka i Louis Lamand, Mireille Campoy i Robert Szwargot, Marcelle Pouttoille i Zygmunt Pogorzelski, Jocelyne Allegio i Jan Andryszak. AUACHEL: Eliane Sohler i Teodor Chuderski. BILLY-MONTIGNY: Teresa Juśkowiak i Walery Szufiak. EVIN-MALMAISON: Marguerite

Galland i Roman Zieliński. MONTCEAU-les-MINES: Jacqueline Tomasz i Jean-Louis Pawlak.

Młodym Parom życzymy stu lat wspólnego pożycia.

### Z żałobnej karty

Z żalem zawiadamiamy, że odeszli od nas:

CIRY-le-NOBLE: Felix Wargowski, lat 63; Adalbert Laskowski, lat 71. AVION: Lucie Gust z domu Jenczek, lat 52; Ludwik Kokociński, lat 67. EVIN-MALMAISON: Stanisława Filipek z domu Kubiczek, lat 65. LENS: Cecylia Głuszak z domu Michas, Jadwiga Wojciechowska z domu Ślaska, lat 47. NOYELLES-sous-LENS: Józef Malak, lat 69; Bernard Szczukowski, lat 5, Jan Popielarz, lat 62; Józef Miklas, lat 55. BÉTHUNE: Ludwik Kazmierczak, lat 68. DECHY: Bruno Antezak, lat 51; Stanisław Mikos, lat 71. BRUAY-en-ARTOIS: Marcin Rybarczyk, lat 64. DOUAI: Franciszek Biernacki, lat 59. NOYELLES-sous-LENS: Leon Mileczyński, lat 42. MONTCEAU-les-MINES: Helena Lambiez z domu Bury, lat 43. SAINT-ETIENNE: Marinette Zielińska, z domu Charrat, lat 38. MOYEUVRE-GRANDE: Agnieszka Szutka z domu Olejniczak. ABSCON: Józef Kupitaj. HARNES: Jan Paczkowski, lat 67. SIN-le-NOBLE: Walentyn Bogdanowski, lat 43.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

# WIELKIE DNI POLSKIEGO SPRINTU

11,1 — REKORDY ŚWIATA Kłobukowskiej i Kirszenstein na 100 m

22,7 — ZNAKOMITY ŚWIATOWY WYNIK Ireny Kirszenstein na 200 m

10,1 — NAJSZYBSZY SPINTER EUROPY Wiesław Maniak na 100 m

Cała prasa sportowa i wszystkie agencje zagraniczne rozgłosiły po świecie wielki triumf polskiego sprintu. W ciągu jednego zaledwie miesiąca (od 9 lipca do 8 sierpnia) polscy sprinterzy i sprinterki uzyskali kilka rewelacyjnych wyników. Padły również rekordy świata! Polscy biegacze jako pierwsi w Europie z powodzeniem zaatakowali ugruntowaną od dziesiątków lat pozycję ciemnoskórych sprinterów.

Zaczął się od wspaniałego rekordu świata na dystansie 100 m — 11,1 sek. ustanowionego przez Irenę Kirszenstein i Ewę Kłobukowską na zawodach lekkoatletycznych w Pradze. Trzy tygodnie później rekord ten wyrównany został przez mistrzynię olimpijską Tyus (podczas meczu USA — ZSRR w Kijowie). Po uzyskaniu tych wyników z największym napięciem oczekiwano bezpośredniego pojedynku najszybszych kobiet świata. Sławna niegdyś sprinterka Stanisława Walasiewiczówna przybyła specjalnie z USA do Warszawy przewidując, iż będzie świadkiem wielkich wyników. I tak się stało. Podczas lekkoatletycznego meczu USA — Polska w pojedynku ciemnoskórych Amerykanek Tyus i McGuire oraz Polek Kłobukowskiej i Kirszenstein w biegu na 100 metrów kolejną na mecie była następująca: I — Kirszenstein (11,4), II — Tyus

(11,5), III — Kłobukowska (11,5), IV — McGuire.

Zwycięstwo Ireny Kirszenstein nad mistrzynią olimpijską Tyus i Ewą Kłobukowską (brązowy medal na olimpiadzie w Tokio) oraz doskonały bieg obu polskich rekordzistek w zwycięskiej sztafecie 4 × 100 m (44,2) było zapowiedzią dalszych sensacji. I tak się stało. Na dystansie 200 m Irena Kirszenstein po wspaniałym, porywającym biegu ustanowiła nowy rekord świata — 22,7 sek., lepszy o 0,2 sek. od wyniku fenomenalnej biegaczki murzyńskiej Wilmy Rudolph (USA). Druga na mecie była Ewa Kłobukowska (23,0). Triumfatorce olimpijskie McGuire i Tyus zostały zdecydowanie pokonane (czas Tyus — 23,8). A więc triumf ogromny!

Irena Kirszenstein jest fenomenem na skalę światową — taka jest opinia fachowców. „Taka dziewczyna rodzi się raz na sto lat” — powiedział szef ekipy lekkoatletów amerykańskich Dan Ferris. W meczu z USA Kirszenstein startowała w czterech konkurencjach: 100 m, 200 m, sztafeta 4 × 100 i skok w dal i odniosła cztery zwycięstwa. Warto dodać, że w skoku w dal na zawodach w Londynie pokonała mistrzynię olimpijską Mary Rand, a w Warszawie rekordzistkę USA — White.

Również polscy sprinterzy potwierdzili swoją klasę. Na

meczu z Amerykanami polska sztafeta męska 4 × 100 pokonała znakomitą sztafetę amerykańską i biegnąc w składzie: Zieliński, Maniak, Romanowski, Dudziak wyrównała rekord Europy należący do Francji (39,2 sek.). Na szczególną pochwałę zasłużył Wiesław Maniak, który od dawna należy do czołówki światowej sprinterów. Ostatnio na mistrzostwach Polski przebiegł 100 metrów w czasie 10,1 i uznany jest za najszybszego człowieka Europy. Jeśli dodać do tego znakomity wynik Dudziaka na 200 m, w czasie 20,7 sek. i pokonanie w Warszawie doskonałych Amerykanów, można śmiało stwierdzić, że polski sprint tak mężczyźni jak i kobiety zajął czołową pozycję w Europie i sięgnął po prymat w świecie.



Była rekordzistka świata i mistrzyni olimpijska na 100 m Stanisława Walasiewicz przebywa obecnie w Polsce. Zbiera ona materiały do opracowywanej historii swojej kariery sportowej. Zaprzyjaźniła się bardzo z Ireną Kirszenstein i Ewą Kłobukowską. Pani Stanisława obserwowała w Warszawie biegi, w których Polki pokonały amerykańskie sprinterki i kiedy padł znakomity rekord świata na dystansie 200 m

## POLONIA - BYTOM ZDOBYŁA PUCHAR INTERLIGI USA

Zmęczeni, ale szczęśliwi powrócili piłkarze Polonii Bytom ze Stanów Zjednoczonych po 6-tygodniowym pobycie. W Warszawie na lotnisku witały ich tłumy kibiców oraz zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej i przedstawiciele klubu. Na cześć piłkarzy witaowały tłumy kibiców, kiedy kapitan drużyny Liberda dźwigał wielki, wspaniały Puchar Interligi USA.

Po raz pierwszy Puchar Ameryki zdobyła polska piłkarska drużyna. Polacy w finałowych meczach z obrońcą Pucharu czechosłowacką drużyną Dukla Praga pokazali wspaniałą grę, wygrywając jeden mecz 2:0, a drugi remisując 1:1. Ostatni mecz oglądało 15 tys. widzów, co na stosunki amerykańskie (nie wielkie zainteresowanie piłką nożną) jest jednym z rekordów. Przez 4 kolejne lata Puchar Interligi był w rękach Dukli Praga.

W eliminacjach Polacy nie ponieśli ani jednej porażki, mimo że grały takie świetne drużyny jak: mistrz Węgier Ferencvaros, czołowa drużyna ekstraklasy ligi angielskiej West Bromwich Albion i mistrz Szkocji Kilmarnock. Polacy pokonali również mistrza grupy I, doskonałą drużynę amerykańską New Yorkers 3:0, mimo że na bramce grał najlepszy piłkarz USA 1965 roku Uve Schwart. Na 10 meczów Polacy wygrali 6, zremisowali 4, strzelając 21 bramek, a tracąc tylko 6.

Drużyna Polonii Bytom w tym roku zdobyła już europejski Puchar Intertoto, zwyciężając w finale SC Lipsk 5:1, a w eliminacjach odnosząc wiele błyskotliwych zwycięstw. Świetna drużyna NRF Schalke 04 przegrała 6:0, wicemistrz Szwecji Degerfors 6:0, znane doskonale belgij-

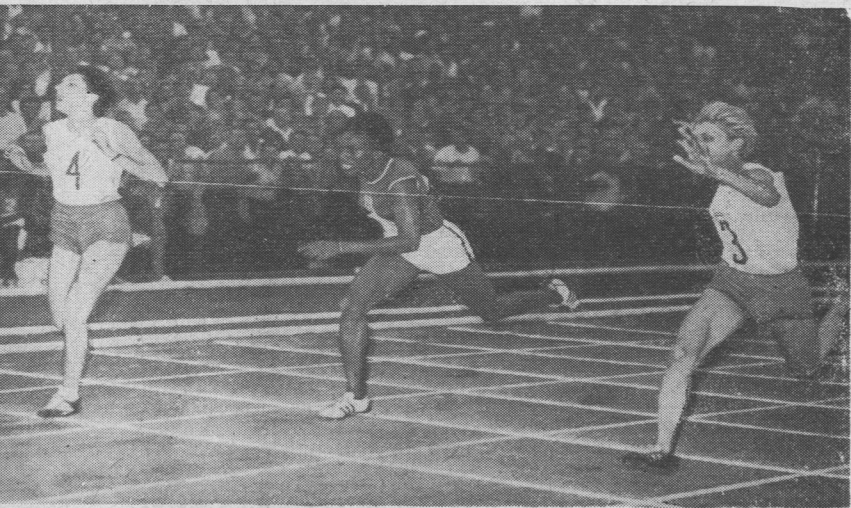


Na zdjęciu powyżej triumfalny powrót z oceanu piłkarzy Polonii — Bytom na warszawskie lotnisko na Okęcu

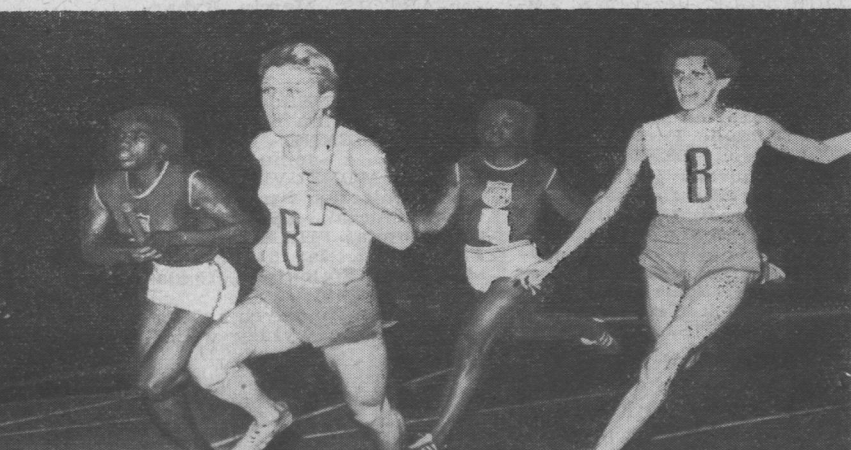
skie drużyny Lens 4:1 i SC Liège 3:1 oraz drużyna NRD SC Karl Marxstadt 4:1. Żadna z polskich drużyn, nie włączając mistrza Kraju Górnik Zabrze, nie odniosła takich triumfów za granicą.

Oprócz sukcesów sportowych Polonia Bytom notuje sukces finansowy. Organizatorzy turnieju Interligi wpłacili klubowi 20 tysięcy dolarów. Żadna z polskich drużyn biorących udział w rozgrywkach Interligi USA nie miała takiej kasy. Zagłębie Sosnowiec zarobiło 15 tysięcy dolarów, a Górnik Zabrze 13 tysięcy.

W przyszłym roku Polonia będzie broniła cennego trofeum, ale możliwe jest, że wspaniała statua na marmurowym postumencie „Challenge Cup USA” zostanie już na stałe w Bytomiu, ponieważ organizatorzy mają zamiar zreformować system rozgrywek. Teraz Polonia po powrocie do domu rusza do walki o punkty w rozgrywkach pierwszej krajowej ligi. Której z drużyn uda się przezwyciężyć wielką, zwycięską passę Polonii Bytom?



Na meczu lekkoatletycznym USA — Polska sprinterki polskie pokonały zdecydowanie czarne biegaczki. Powyżej finisz rekordowego biegu na 200 m. Pierwsza na mecie Irena Kirszenstein, a tuż za nią Ewa Kłobukowska. Poniżej ostatnia zmiana w biegu sztafetowym 4 × 100 m. Kirszenstein oddaje pałeczkę Kłobukowskiej, a ta biegnie po zwycięstwo



### TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

#### Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC  
179, rue des Hamendes  
LODELINSART  
C.C.P. 66.69.45 Belgique

#### Przedstawiciel w Polsce

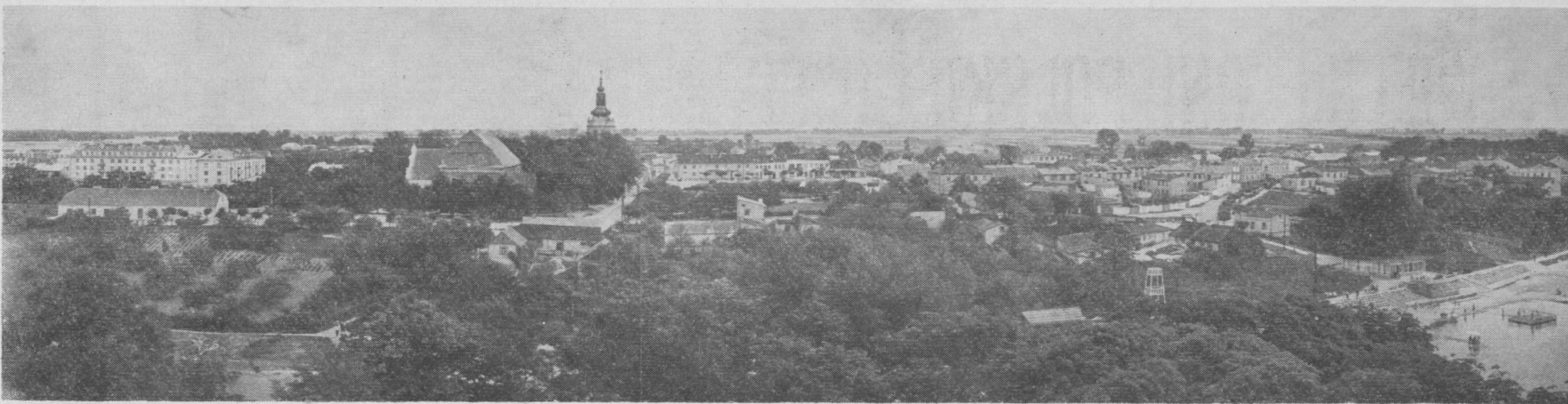
RUCH — Warszawa  
ul. Wilcza 46

#### Cena prenumeraty:

rocznie 17 F. - 210 Fr. B.  
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.  
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur  
de la Publication:  
M. DARCHE

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsovie, ul. Ludna 4



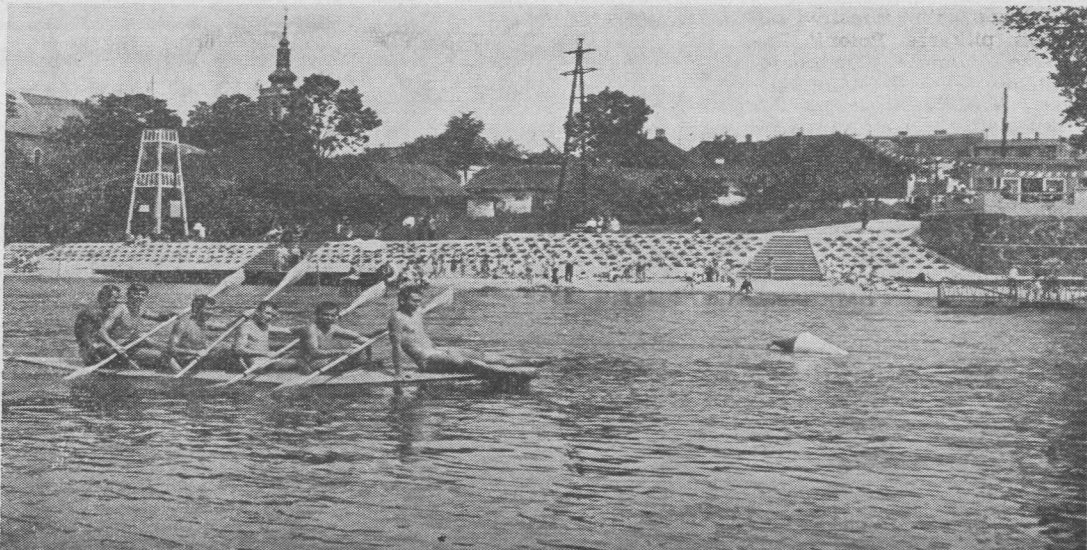
Uniejów, w średniowieczu posiadłość arcybiskupów gnieźnieńskich z zamkiem obronnym, dziś miasteczko w powiecie Poddębice, w województwie łódzkim

# LETNISKO NA PRZEDMIEŚCIU

**T**AKICH miasteczek jak Uniejów jest w Polsce kilkadziesiąt. Ma on wprawdzie nad innymi przewagę wieku, gdyż istnieje niemal od zarania polskiej państwowości, a arcybiskupi gnieźnieńscy mieli tu swój zamek, ale do konkurencji z innymi miastami sama historia nie wystarczy. Powstała tu wprawdzie w ostatnim dwudziestolecu fabryczka dziewiarska, rozbudował się młyn, zajęto się zrekonstruowaniem średniowiecznych zabytków, ale to wszystko za mało, by na Uniejów zwrócić w Kraju większą uwagę. A miejscowym mieszkańcom, tym wiernym miastu bez reszty, którzy by za żadne skarby w świecie nigdy Uniejowa nie opuścili, bardzo na tym zależało. Tymczasem wszystkie większe przedsięwzięcia, zmieniające oblicze miast, podnoszące ich rangę, jakiś wielki przemysł czy inna

dużego kalibru placówka, stale Uniejów omijają.

Cóż więc postanowili uniejowianie? Ponieważ miasteczko ma wcale piękne położenie nad brzegiem Warty, więc uradzili założyć na jego przedmieściu letnisko. Z basenami, przystanią, plażą. I założyli. Kilka fragmentów tego letniska widzimy obok na zdjęciach. Prezentuje się przyjemnie. A kiedy jeszcze dokończona zostanie odbudowa arcybiskupiego zamku, w którym znajdzie się miejsce na cenne muzealne pamiątki i plastyczne odtworzenie dawnych sławnych dziejów Uniejowa, w przewodnikach na pewno zostaną o nim wydrukowane zachęcające wzmianki jako o miejscowości turystyczno-letniskowej, godnej poznania, a nie tylko — jak dotąd — że leży na 54 km drogi z Łodzi przez Aleksandrów i Poddębice do Koła.



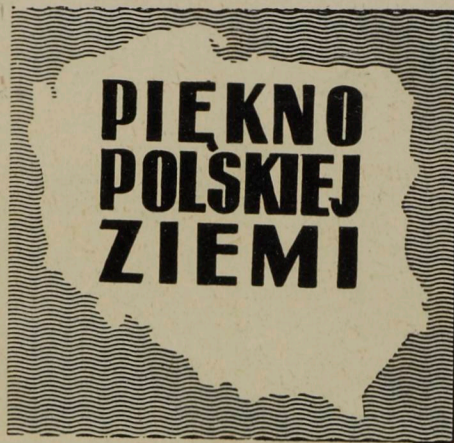
Warta płynąca wśród zieleni, piaszczyste dobrze utrzymane plaże, estetycznie utrzymane nabrzeża, przystanie kajakowe i wioślarskie, tarasy, kawiarnia i szatnie tworzą piękny, godny uwagi kompleks wypoczynkowo-sportowy, który zmienił charakter tego starego miasteczka



Główna arteria Uniejowa, w głębi kościół, w którym jest bogaty sarkofag, ufundowany przez Wacława Leszczyńskiego, krewnego króla Stanisława Leszczyńskiego. W sarkofagu szczątki arcybiskupa Boguchwała z XIII w., uznanego za świętego

Des villes comme Uniejów, il y en a des centaines en Pologne. L'histoire — la ville a été fondée au XI-e siècle — une usine de tricotages bâtie après la guerre, un grand moulin, tout cela ne suffit pas à faire la richesse d'un bourg tranquille. Mais ses habitants ont décidé d'en faire un lieu de villégiature. Profitant du site sur les bords de la Warta, ils transforment le faubourg, construisent une piscine, aménagent une belle plage. Et quand sera terminée la reconstruction du palais épiscopal transformé en musée, les guides touristiques mentionneront à coup sûr cette charmante localité. En la visitant, on n'oubliera pas l'église Saint Boguchwał fondée au XIII-e s. par Wacław Leszczyński, celui-la même qui accompagna en Pologne Marie-Louise de Gonzague qui fut l'épouse de deux rois de Pologne — Ladislaw IV et Jean-Casimir.





Wędrując uroczymi szlakami Ziemi Warmińskiej i Michałowskiej turyści podziwiają nie tylko piękne krajobrazy, stare lasy, malownicze jeziora, lecz również wiele dawnych zabytków, pamiątek. Wśród miejscowości w tych stronach duże zainteresowanie wzbudza stary Lidzbark Warmiński, który prawa miejskie otrzymał już w 1308 roku, jego stare mury obronne z XIV wieku oraz strzelista baszta zamku biskupów warmińskich (na zdjęciu od lewej). Natomiast resztki starych murów w Kurzętniku, pięknie położonym na krawędzi doliny Drwęcy na Ziemi Michałowskiej (na zdjęciu od prawej) pamiętają czasy, kiedy tutaj zatrzymały się wojska Władysława Jagiełły podążające w kierunku Grunwaldu.

# Rozrywki umysłowe

## DOPEŁNIANKA Z PRZYSŁOWIEM

1		+	L	A	M	A
2		+	W	N	U	K
3		+	S	E	N	S
4		+	S	T	E	R
5		+	T	O	R	A
6		+	A	R	K	A
7		+	S	T	Y	K
8		+	D	E	R	A
9		+	P	A	S	Y
10		+	D	O	B	A
11		+	P	O	R	T
12		+	S	T	E	K
13		+	C	Z	E	K
14		+	O	P	A	K
15		+	K	I	E	R
16		+	R	A	N	T
17		+	P	I	O	N

8) flaga okrętowa, 9) pasy odmiennego koloru u spodni, 10) inwentarz żywy, bydło, 11) handel wywozowy za granicę, 12) kawałek papieru, 13) beksa, mazgaj, 14) podrostek, młodzik, 15) roślina łąkowa o żółtych kwiatach, 16) poręczyciel, 17) kolorowa latarnia z papieru. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

### ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z PRZYSŁOWIEM Z NR 32

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) gontyna, 2) grzanka, 3) garniec, 4) gonitwa, 5) gobelin, 6) gromada, 7) golizna, 8) gołębie, 9) gruszki, 10) gołowaś, 11) głupiec, 12) groszek, 13) grzywna, 14) grajcar, 15) galeria, 16) gondola, 17) gadzina, 18) gołabki. Tekst przysłowia: TANIE MIĘSO PSY JEDZA.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (40) Z NR 32

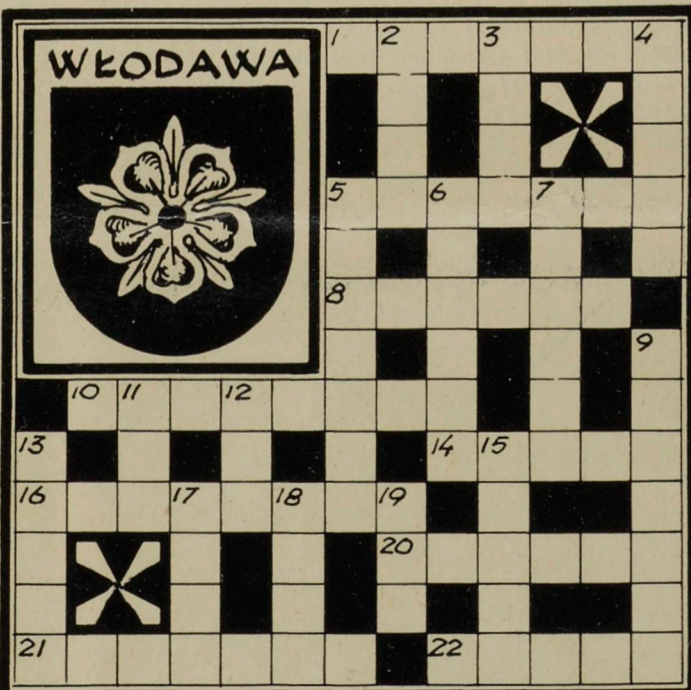
POZIOMO: 5) okowita, 6) trampki, 7) zastawa, 9) bryndza, 13) gwara, 17) ogarek, 18) balast, 21) iza, 22) zaduma, 23) waluta.

PIONOWO: 1) kontuzja, 2) fosa, 3) kiep, 4) ławica, 8) wir, 10) raglan, 11) nerwus, 12) zakład, 14) ara, 15) alt, 16) obawa, 19) lala, 20) sito.

## POLSKIE MIASTA (41)

POZIOMO: 1) nie lubi wydawać i żałuje wszystkiego sobie lub innym, sknera, 5) znaczna ilość gotówki, pieniądze przynoszące dochód, 8) groźne masy górskiego śniegu, 10) największe przestępstwo, straszny występki, 14) ogólnie przyjęta zasada lub przepis, 16) ujma dla honoru, zniewaga, obełga, 20) uświęcone tradycją praktyki i zwyczaje towarzyszące uroczystościom rodzinnym lub religijnym, 21) z szacunkiem lub żartobliwie o kobiecie, zwykle starszej, zamężnej, otoczonej ogólnym poważaniem, 22) tajne porozumienie, spisek.

PIONOWO: 2) wesola, żywa młoda dziewczyna, podłotek, 3) jeden z kolorów w kartach, 4) podstawowy materiał budowlany, 5) zgrubienie w źdźbłach roślin trawiastych, 6) wąskonośa, duża i bardzo silna małpa afrykańska, 7) wóz przy lokomotywie, zawierający paliwo i wodę, węglarka, 9) wyborowe oddziały wojska lub oddziały ochotnicze, 11) najniższy głos męski, 12) prymitywna hazardowa gra w karty, dwadzieścia jeden, 13) nienawiść, niechęć, wstręt, 15) ogromna wielkość lub wielka ilość, 17) spolszczona nazwa miasta i portu u ujścia Sekwany, 18) reklama świetlna, 19) okres czasu, w ciągu którego ziemia przebiega naokoło słońca.



Z prawej strony podanego rysunku wpisaliśmy poziomo 17 wyrazów, zaś z lewej strony przed każdym z tych wyrazów znajdują się po trzy kratki wolne. Do każdego z wpisanych wyrazów prosimy w wolnych kratkach dopisać po trzy litery tak, aby w rzędach poziomych powstało 17 nowych wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach. Litery, które się znajdują w polach o podwójnej ramce, czytane pionowo z góry na dół dadzą tekst przysłowia.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) handlowa propaganda, 2) syn wnuka, 3) niedorzeczność, nonsens, 4) płat wosku z miodem, 5) jeden i pół, 6) mała szczelina, 7) artysta malarz, rzeźbiarz lub grafik,

A DESZCZYK SOBIE PADA...

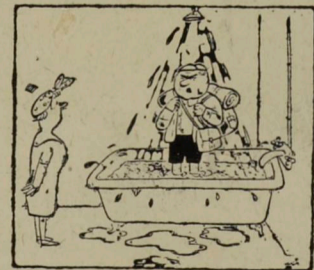
IL PLEUT, IL PLEUT...



— ...i mamy piękną pogodę na plaży, czego i Wam życzymy.  
— ...et profitez comme nous du soleil sur la plage.



— Oczywiście zapomniałaś zabrać olejek do opalania...  
— Evidemment tu as oublié l'ambre solaire...



— To tylko trening przed wyjazdem na urlop!...  
— Un peu d'entraînement avant le départ en vacances...